

Replika

Amy numer siedem

Ilu nas jest?

Marilyn Kaye

Książkę tę z miłością i wdzięcznością dedykuję Grupie: Anne Adams Lang, Jane Furse, Bette Glenn, Katherine Leiner JoAnne McFarland, Lavinii Plonce, Gretcie Keene Sabinson i Michele Willens

Prolog

Dyrektor wziął teczkę do ręki. Otworzył ją, przejrzał kartki znajdujące się w środku, po czym zamknął.

- *Czemu mi to pokazujesz? Ten projekt został zakończony przed dwunastoma laty.*
- *Być może trzeba go będzie wznowić.*
- *Po co? Pożar zniszczył cały materiał.*
- *Są dowody, że coś mogło się zachować.*
Dyrektor podniósł głowę, zaniepokojony,
- *Coś? Czy ktoś?*
- *Chcemy, żebyś to sprawdził.*

1

rozdział pierwszy

Amy nie miała pojęcia, skąd się tu wzięła. Nie wiedziała, gdzie jest ani co robi w tym miejscu. Wiedziała tylko, że był tu już wiele, wiele razy, nie czuła więc lęku.

leżała na plecach. Słyszała słabe, znajome, rytmiczne dźwięki, jakby stłumione bicie w bębny. Ze wszystkich stron widać było biel, Amy nie mogła jednak rozróżnić żadnych kształtów. Za szybą wszystko wydawało się zamglone.

Otoczała ją szyba, gruba szyba. Gdyby wyciągnęła rękę albo podniosła nogę, mogłaby jej prawie dotknąć.

Fakt, że przebywała za szkłem, nie budził jej niepokoju, zdawała sobie sprawę, że te szyby mają ją chronić, choć nie była pewna przed czym. Leżała na czymś miękkim, ciepłym i wygodnym. Wdychała czyste, wonne powietrze, jej żołądek był pełny, nie groziło jej żadne niebezpieczeństwo.

Chociaż.... Nie! Coś się działo, coś, co nie zdarzyło się nigdy wcześniej. Pomarańczowa smuga przecięta biel. Potem pojawiły się następne, Amy usłyszała nieznaną jej dotąd dźwięk, coś jakby trzask. Było jej coraz cieplej, aż za ciepło.

Ogień! Za szybą szalał ogień. Płomienie z każdą chwilą były coraz większe i zbliżały się do Amy. Chciała krzyknąć, ale głos uwiązał jej w gardle. Próbowwała się poruszyć, ale ciało nie reagowało na polecenia płynące z mózgu. Coś jej mówiło, że ogień okaże się silniejszy od szkła, że szyba tym razem jej nie ochroni. Znalazła się w pułapce. Wkrótce strawią ją płomienie. Przestanie istnieć. Ogarnęło ją uczucie, którego do tej pory nie знаła - strach. Zaczęła drżeć.

Może właśnie dlatego się obudziła. Z trudem usiadła na łóżku. Ciągle jeszcze dygotała i mimo lekkiego wietrzyku, wpadającego do jej sypialni przez otwarte okno, była mokra od potu.

Ale nie miała już przed sobą ani szyby, ani złowieszczonego blasku płomieni. W słabym świetle latarni, sączącym się przez zasłony, widziała swój cień w lustrze wiszącym na drzwiach szafy. Z półmroku wylaniało się biurko, szafa z książkami i stara kolekcja lalek Barbie. Pierwszą myślą, jaka przyszła jej do głowy, było to, że trzeba by się ich wreszcie pozbyć. W końcu miała już dwanaście lat i nie bawiła się lalkami

Włączyła lampkę, wstała i na dygoczących nogach podeszła do lustra. Poczowała się nieco lepiej, widząc swoje odbicie. Była blada. Na czole miała krople potu, ale wciąż pozostawała tą samą Amy Candler. Metr pięćdziesiąt wzrostu, czterdzieści kilo wagi. Dwoje oczu, brązowych; dwoje uszu, jeden nos, usta, proste zęby, proste włosy, ciemne, podobnie jak oczy. Była najzupełniej zwyczajna i normalna, tyle że ciągle nawiedzał ją ten sam sen, przynajmniej raz w miesiącu, czasem częściej, Biel, szkło ciche dudnienie - do tego przywykła. Jednak tym razem doszedł nowy element - ogień.

Amy nieco już ochłonęła, ale w czasie snu tak się spociła, że teraz strasznie jej się chciało pić.

Woda z kranu nie zadowoliłaby jej; Amy miała ochotę na zimną gazowaną wodę z lodówki. Przeszła korytarzem na palcach, wstrzymując oddech pod drzwiami sypialni matki. Nancy Candler i miała szósty zmysł, gdy chodziło o córkę - za każdym razem, kiedy Amy wstawiała w nocy, ona zdawała się to wyczuwać.

Dziewczynka zbiegła schodami na dół i przeszła przez salon i jadalnię. Włączyła światło w kuchni, po czym wyjęła z lodówki butelkę. Napełniła szklankę i łapczywie wychyliła ją do dna. Potem nalała sobie jeszcze trochę wody.

Zawsze najlepiej się czuła w swoim pokoju i właśnie w kuchni. Podobała jej się pokrywająca ściany tapeta w słoneczniki i stokrotki, a także zasłony w żółto-białą kratę. Z haków wbitych w sufit zwisały patelnie i garnki, a na środku stał staromodny rzeźbiony stół, do którego dostawione były cztery krzesła. Tu Amy mogła udawać, że mieszka w domku na wsi, a nie w segmencie w zachodniej części Los Angeles.

Matka włożyła wiele serca w wystrój kuchni. Do jednej ze ścian przymocowane były drewniane półki, kupione na targu Antyków, a na nich stały zdjęcia w staromodnych ramach. Amy podeszło tam ze szklanką wody w rękę.

Oglądała je już z tryliard razy, ale ich widok zawsze działał na nią kojąco. Głównie były to zdjęcia Amy, z różnych lat, czasem samej, czasem w towarzystwie mamy. Na półce znalazła się też fotografia jej matki - z ceremonii zakończenia studiów.

Obok stało jedno jedyne zdjęcie ojca Amy. Wyglądał tak młodo pewnie dlatego, że był młody, miał zaledwie dwadzieścia trzy lata, kiedy został na nim uwieczniony. W mundurze było mu bardzo do twarzy. Po raz nie wiadomo który Amy poczuła żal, że nie odziedziczyła po nim kręconych blond włosów.

Była ciekawa, jak też wyglądałby teraz. Niestety, miała się tego nigdy nie dowiedzieć. Umarł niecały rok po tym, jak zrobiono mu to zdjęcie, na dwa miesiące przed jej narodzinami. Nie nie zginął na wojnie w czasie, kiedy odbywał służbę, nie toczyły się żadne wojny. To był głupi, niepotrzebny wypadek powiedziała Amy mama. Gdyby poległ na polu bitwy przynajmniej zostały by po nim order i dyplomy. Ale że jako że zginął w zwykłym wypadku, w jakimś małym odległym kraju nie było nic, żadnych pamiątek, nawet grobu, który można by odwiedzać. Nie zachowały się inne zdjęcia taty, nawet fotografia ślubna. Mama powiedziała Amy, że na strychu domu, w którym mieszkali przed jej narodzinami, wybuchł pożar i

wszystkie zdjęcia, wszystkie pamiątki po Stevenie Candlerze spłonęły. Może dlatego we śnie Amy pojawił się ogień, zmieniając go w koszmar.

Zdjęcie, które oglądała w tej chwili, jedyne, jakie się zachowało, niewiele jej mówiło o ojcu. Była to oficjalna, upozowana fotografia, jak te z książki szkolnej, na których wszyscy wyglądali sztucznie. Amy patrzyła na twarz mężczyzny ze zdjęcia, szukając czegoś, czegokolwiek, co mogłoby pozwolić jej wejrzeć w głąb jego duszy, ale nic takiego nie znalazła. Nie widziała też w ojcu nic z siebie. Bardzo chciała poczuć z nim jakąś więź, ale bez względu na to, jak długo wpatrywała się w jego zdjęcie, pozostawał dla niej tylko przystojnym, obcym mężczyzną.

Kiedy była mniejsza, wypytywała matkę o niego, ale nigdy nie uzyskiwała zadowalających odpowiedzi. Czy był miły? Tak. Czy mówił dowcipy? Czasami. Czy umiał robić gwiazdę? Nie pamiętam. Jakie lody lubił najbardziej? Truskawkowe. Innym razem mama powiedziała, że czekoladowe. Amy nie wiedziała, co o tym myśleć. Czyżby matka miała aż tak słabą pamięć?

Odstawiła zdjęcie na półkę i podeszła do okna. Zastanawiała się, czy na tę noc przypada pełnia. Najlepsza przyjaciółka i sąsiadka Amy, Tasha Morgan, kiedyś powiedziała jej, że według legend w czasie pełni czasem dzieją się dziwne rzeczy. Ludzie mogą zmieniać się w wilkołaki, mieć wizje albo po prostu tracić rozum. Dawno temu, kiedy Amy opowiedziała Tashy o swoim śnie, ta zasugerowała, że może ma on związek z pełnią księżyca. Amy nie sprawdziła, czy sen rzeczywiście nawiedza ją tylko w te noce, kiedy księżyc jest w pełni. Nie traktowała pomysłów Tashy serio - jej przyjaciółka miała bujną wyobraźnię. Tym razem jednak postanowiła sprawdzić, w jakiej fazie jest księżyc.

Odsunęła zasłonę, ale zanim spojrzała w niebo, co innego zwróciło jej uwagę.

Na chodniku po drugiej stronie ulicy stał mężczyzna, zwrócony twarzą w stronę domu Amy. Patrzył w okienko aparatu, wymierzonego prosto w nią. Po chwili nastąpił błysk.

Dziewczynka upuściła szklanekę i krzyknęła. Zasłoniła okno,

– Amy? Amy, to ty? - Głos dobiegł od strony schodów. Po chwili Nancy Candler była już w kuchni, - Amy, co się stało?

– Widziałam kogoś.

– Widziałas kogoś? Gdzie? - Jej matka rozejrzała się nerwowo po kuchni.

– Amy wskazała drżącym palcem okno.

– Tam. - Odwróciła się, a Nancy Candler odsunęła zasłonę.

– Nikogo nie widzę.

– To ten mężczyzna z aparatem.

– Gdzie?

Czy mama była ślepa?

– Po drugiej stronie ulicy!

– Amy, jest ciemno, nie palą się latarnie. Nawet gdyby ktoś tam stał, nie mogłabyś go zobaczyć.

– Ale on tam był! Widziałam go! - Dziewczynka podeszła do okna i uświadomiła sobie, że matka ma rację. Niemożliwe było, by kogokolwiek zobaczyła w takim mroku. Nie widziała wyraźnie nawet wielkiej palmy, która rosła przed domem.

Ale błysk flesza... była pewna, że to jej się nie przywidziało. Po chwili jednak opadły ją wątpliwości. Być może zobaczyła przelatującego świetlika, a resztę dopowiedziała jej wyobraźnia.

Poczuła na sobie świdrujące spojrzenie matki.

– A czemu ty właściwie nie śpisz? - spytała Nancy Candler i położyła dłoń na czole córki. - Dobrze się czujesz?

Amy nie miała pojęcia, co mama chce wyczytać z jej czoła, i odkąd sięgała pamięcią, jeszcze nigdy nie miała gorączki.

– Nic mi nie jest.

W głosie jej matki zabrzmiała nuta niepokoju.

– Znowu przyśnił ci się ten sen?

Amy kiedyś jej o nim opowiedziała i nigdy nie mogła sobie tego darować. Mama zarzuciła ją wtedy dziesiątkami pytań:

Czy szyba była w dotyku ciepła czy chłodna? Czy Amy wie, co oznacza to stłumione bębnienie? Czy rozpoznała jakichś ludzi z tego snu? Od tamtej pory, za każdym razem, gdy Amy budziła się w

złym nastroju, matka pytała ją, czy znowu miała ten swój sen.

Amy nie miała ochoty odpowiadać na żadne pytania.

– Nie, obudziłam się i zachciało mi się pić. - Wtedy przypomniała sobie o upuszczonej szklance. Spojrzawszy w dół, zobaczyła na podłodze kawałki potłuczonego szkła.

Matka od razu przystąpiła do działania.

– Nie ruszaj się, jesteś boso. - Przynęła krzesło i poleciła córce usiąść i podnieść nogi. Potem wzięła się do sprzątanania; większe kawałki szkła wyrzuciła do kosza, a resztę zgarnęła odkurzaczem.

Wreszcie pozwoliła Amy zejść z krzesła i wrócić do łóżka.

Dziewczynka zatrzymała się przy kolekcji zdjęć.

– Mamo...

Nancy Candler opróżniła worek odkurzacza nad koszem.

– Co?

– Czemu nic mi nie mówisz o ojcu?

Nastąpiła chwila ciszy.

– A co chciałabyś wiedzieć? - spytała matka.

– Nic szczególnego. Po prostu jestem ciekawa, dlaczego o nim nie mówisz.

– Dlaczego... dlatego że nie lubię myśleć o przeszłości, Amy. Nie chcę nią żyć i ty też powinnaś tego unikać. Co się stało, to się nie odstanie. Poco mamy się zamięczać wspomnieniami?

– Ale ja nawet nie mam żadnych wspomnień! - zaprotestowała Amy

– Tym lepiej dla ciebie. Możesz patrzeć w przyszłość.

Potom leżąc w łóżku, Amy rozmyślała o słowach matki.

Owszem była w stanie zrozumieć jej pragnienie, by iść naprzód, nie cofać się. To jednak nie tłumaczyło jej niechęci do rozmów o zmarłym mężu. Większość ludzi lubiła wspominać stare dobre czasy, co nie przeszkadzało im doceniać uroków chwili obecnej i snuć planów na przyszłość. Być może rodzice Amy wcale nie byli ze sobą szczęśliwi.

Kiedy pomyślała o tym, ilu uczniów z jej szkoły pochodzi z rozbitych rodzin, uprzytomniła sobie, jak ciężkie może być życie w mał-

żeństwie. Może Steven Candler wcale nie był taki miły. A może nie układało mu się z żoną.

Nawet jeśli ich małżeństwo było do kitu, nawet jeśli Steven Candler był draniem, nie zmieniało to faktu, że był jej ojcem, i Amy chciała dowiedzieć się o nim jak najwięcej. Czy matka zamierzała kiedykolwiek przerwać swoje milczenie na jego temat?

Dziewczynkę powoli zaczynała ogarniać senność. Nie próbowała z nią walczyć. Może tej nocy przyśni jej się ojciec. Zasnęła i nic jej się nie przyśniło.

2

rozdział drugi

Następnego ranka, dokładnie o 8.07 według elektronicznego zegarka Amy, rozległ się przenikliwy dźwięk dzwonka, zerwała się z krzesła.

– To Tasha! Muszę lecieć!

Nancy Candler jednak nie skończyła jeszcze wypytywać córki o to, co stało się w nocy.

– A propos tego mężczyzny, którego widziałas - zaczęła znowu po czym poprawiła się - którego, jak ci się zdaje, widziałas. Rozpoznałaś go? Może widziałas go już kiedyś?

Amy podniosła plecak i przewiesiła go przez ramię.

– Mamo jak mogłam rozpoznać kogoś, kogo tak naprawdę nie widziałam? To był wytwór mojej wyobraźni. Sama tak powiedziałaś pamiętasz?

– Mogłaś go widzieć w snach.

W tej samej chwili Amy otworzyła drzwi i Tasha usłyszała ostatnie słowa jej matki.

– Widziałas kogoś we śnie? - Spytała zaciekawiona przyja-

ciółka. Właśnie przeczytała książkę o interpretacji snów i ten temat ją fascynował.

- Spóźniłaś się - stwierdziła Amy surowym tonem.
- Dwie minuty. Nie bój się, nie grozi ci pierwsze spóźnienie w życiu.

Nancy Candler patrzyła w niebo.

– Wzięłaś parasol, Amy? Chyba zaczyna się chmurzyć. Córka, która zdażyła już wyjść przed dom, puściła to pytanie mimo uszu.

– Na razie, mamó! - Nie ośmieliła się odetchnąć z ulgą, dopóki się nie upewniła, że matka weszła do domu.

– Podoba ci się moja czapka? - spytała Tasha. Ostatnim krzykiem mody w gimnazjum Parkside były czapki baseballówki, im dziwniejsze, tym lepsze. Nowe nakrycie głowy Tashy było niebieskie, z napisem „Oscar's. Części zamienne”. Amy miała na głowie zwykłą czapkę z logo drużyny L.A. Dodgers, jak prawie wszyscy.

– Jest fajna odparła. Dziewczynki skrzyły za róg. Z jednego z domów wyszła kobieta, którą Amy widziała pierwszy raz w życiu, i podniosła gazetę leżącą na progu. Pomachała dziewczynkom, a Tasha pozdrowiła ją takim samym gestem.

– Kto to? - spytała Amy.

– Mieszka tu od soboty - odparła jej przyjaciółka. -Nazywa się Monica Jackson i jest artystką.

– Nawet wygląda jak artystka. - Amy odwróciła się, by jeszcze raz rzucić okiem na nową mieszkankę osiedla. Jej włosy były rude, o odcieniu, z jakim jeszcze nikt nigdy się nie urodził, i sterczały na wszystkie strony. Miała na sobie koszulę i spodnie w lamparcie cętki; Amy nie była pewna, czy to pizama, czy też normalne ubranie

– Skąd ją znasz? - spytała.

– Zobaczyłam pod jej domem wóz firmy przewozowej, więc poszłam sprawdzić, kto się sprowadza. Monica jest bardzo fajna i pokazała mi parę swoich obrazów. Są dziwne. Robi też biżuterię.

– Biżuteria też jest dziwna?

– Nie wiem, nie widziałam. Możemy pójść do niej po szkole I

poprosić, żeby nam pokazała to i owo. Powiedziała, że mogą wpadać do niej, kiedy będą chciała, i przyprowadzać koleżanki.

Amy podziwiała przyjaciółkę za łatwość, z jaką zawierała nowe znajomości. Ona sama nie potrafiłaby podejść do obcej osoby i, ot tak, wdać się z nią w pogawędkę. Nie dlatego, że była nieśmiała; nie miała trudności ani z wypowiadaniem się podczas lekcji, ani z nawiązywaniem kontaktów z rówieśnikami. Tylko że... tak naprawdę sama nie wiedziała, czemu myśl o rozmowie z nieznanym dorosłym człowiekiem budzi w niej tak dziwne uczucia.

– Co ci się śniło? - spytała ją Tasha.

– Och, nic takiego - odparła Amy, na chwilę zapominając o tym, że kiedyś już opowiedziała jej swój sen.

– To co zwykle? Byłaś zamknięta w szklanej klatce? Tak. Właściwie to nie klatka, tylko coś innego, ale nie wiem co.

– Na razie nie mogę ci powiedzieć, co to znaczy - powiedziała Tasha. - W mojej książce nie ma nic na temat szkła. Słyszałam że w Internecie jest strona z interpretacjami snów. Muszę na nią zajrzeć.

– Tej nocy pojawiło się coś nowego - przyznała się Amy. - Za szybko widziałam ogień. Wcześniej niczego takiego w moim śnie nie było.

– Ogień! Jej przyjaciółka popadła w zadumę. - Ciekawe Założę się że ma to jakiś związek z dojrzewaniem.

– Dla ciebie wszystko ma związek z dojrzewaniem - zauważyła Amy

– No bo to poważna sprawa. Twoje ciało się zmienia, hormony zaczynają szaleć, tracisz panowanie nad emocjami. Słyszałaś co się stało z Kelly Baranowski w piątek na geografii? Rozbeczała się bo nie wiedziała jakie są najważniejsze surowce eksportowe Peru. Tak to jest, jak człowiek dojrzewa.

Czasem Amy wolałaby, żeby przyjaciółka nie czytała tak dużo.

– No cóż. - Chciała z nią porozmawiać o czymś innym.- Słuchaj, Tasha... czy twoja mama ostatnio zachowuje się dziwnie?

– Dziwniej niż zwykle?

– Właściwie nie tyle dziwnie, co nerwowo. Moja mama ciągle patrzy na mnie, jakby... jakby bała się tego, co zobaczy. Jakbym miała zaraz eksplodować, pozielenieć czy coś takiego.

Tasha pokiwała głową ze zrozumieniem.

– Tak, z moją mamą jest to samo. To przez dojrzewanie.

– Tasha! - obruszyła się Amy. - Nie wszystko da się wytłumaczyć dojrzewaniem!

– Prawie wszystko - upierała się jej przyjaciółka. - Nasze mamy wiedzą, co się z nami dzieje czy co się wkrótce zacznie dziać. Wypatrują charakterystycznych objawów. No wiesz, takich jak zły humor i trądzik. Włosy. Piersi. - Zniżyła głos. - Miesiączka.

Amy uznała, że Tasha może mieć rację. Pewnie matkom nie jest łatwo pogodzić się z myślą, że ich ukochane córeczki zaczynają dorastać.

– Ale to wszystko jest zgodne z naturą. A moja mama w końcu uczy biologii. Przecież wie, że człowiek się zmienia. Dlaczego miałyby być z tego powodu nerwowa?

Tasha nie miała gotowej odpowiedzi na to pytanie.

- W zeszłym tygodniu Sarah Klein dostała pierwszą miesiączkę oznajmiła. - Powiedziałam o tym mamie, a wiesz, co ona na to? Że pierwszego okresu dostała w wieku czternastu lat. To znaczy, że u mnie też może się to zacząć tak późno. Nie wiem, czy to dobrze, czy źle. Kiedy masz miesiączkę, to przynajmniej wiesz, że jesteś już prawdziwą kobietą. Ale z drugiej strony, to chyba nic przyjemnego.

– Mina mama mówiła, że u mnie może to nastąpić lada dzień powiedziała Amy.

– A co, ona zaczęła miesiączkować w wieku dwunastu lat

– Pewnie tak. Inaczej skąd by wiedziała?

– W końcu jest biologiem. Na pewno dużo wie o ludzkim ciele. Ciekawe, czy Jeanine Bryant ma już okres.

Amy zamyśliła się. Ostatnimi czasy Jeanine rzeczywiście wyglądała jakby nieco bardziej dojrzała. W ostatni piątek przyszła do szkoły z oczami podmalowanymi turkusowym cieniem do powiek. Oczywiście, nie miało to nic wspólnego ze

zmianami, jakim ulegało jej ciało. A poza tym wychowawczyni od razu kazała jej zmyć makijaż.

– Gdyby Jeanine dostała okres, wszyscy już by o tym wiedzieli - stwierdziła Amy. Jeanine słynęła ze skłonności i do przechwałek. - Poza tym nie skończyła jeszcze dwunastu lat.

– Ale niedługo skończy- zauważyła Tasha Dostałaś zaproszenie na jej przyjęcie urodzinowe?

Amy skinęła głową.

– Dlaczego organizuje je na lodowisku?

– Bo uczy się jeździć na łyżwach - powiedziała Tasha.

– No to ona będzie się dobrze bawić. Ale co z nami? Nigdy w tyciu nie jeździłam na łyżwach.

– Ja też nie - powiedziała Tasha. - Prawdę mówiąc, nie znam chyba nikogo, kto to potrafi. W południowej Kalifornii raczej nie robi się tego na co dzień. Nawet nie wiem, czemu Jeanine właściwie mnie zaprosiła. Przyjaciółkami to my raczej nie jesteśmy.

Amy przytaknęła.

– No właśnie. A mnie ona praktycznie nienawidzi. Tasha nie mogła się z tym nie zgodzić. Wszyscy wiedzieli, że od pierwszej klasy trwa nieustająca rywalizacja między Amy a Jeanine. Konkurowały ze sobą o nagrody szkolne, o główne role w przedstawieniach, o miejsca w samorządzie uczniowskim, o miano najlepszej gimnastyczki, a ostatnimi czasy o względy chłopców.

– Zdaje się, że wiem, czemu nas zaprosiła – powiedziała Tasha. - Chce pokazać, jak dobrze umie jeździć na łyżwach, żebyśmy ją podziwiali. Wyobrażasz sobie, jaka będzie uradowana, jeśli ty wylądujesz na tyłku, podczas kiedy ona będzie wywijać piruety jak Tara Lipiński.

– Pewnie masz rację - przyznała Amy. To znaczy. nic twierdząc, że Jeanine będzie tak dobra jak Tara Lipiński. Ale ja na pewno wylą-

dują na tyłku.

– To ci chyba nie grozi. Poradzisz sobie, jesteś wysportowana.

– Tylko wtedy, kiedy wiem, co robię. Jest duża różnica między jazdą na łyżwach a siatkówką.

– Przychodzi mi do głowy jeszcze jeden powód, dla którego zaprosiła wszystkie dziewczyny z klasy - powiedziała Tasha. - Pewnie mama kazała jej to zrobić.

Amy uznała, że to ma sens. Pani Bryant była osobą niezwykle towarzyską i bardzo zależało jej na podtrzymaniu popularności, jaką cieszyła się w okolicy. Na pewno nie chciałyby urazić rodziców, nie zapraszając ich córek na przyjęcie.

Nagle Amy zmarszczyła czoło.

– Co się stało? - spytała Tasha.

– Nie słyszysz?

– Czego?

Amy sama nie potrafiła dokładnie określić tego dźwięku. Coś jakby tupot. Jakby ktoś biegł za nimi, zbliżał się, był tuż-tuż...

Po chwili obok dziewcząt wyrósł czternastoletni brat Tashy, Erie.

– Może zrobimy sobie wyścig? Stąd do szkoły, co wy na to? Zapropował.

– Weź przykład z wiatru i zwiej - odparła jego siostra.

Eric zrobił to, ale najpierw zerwał jej czapkę z głowy. Tasha pisnęła i rzuciła się za nim w pościg. Amy zaczęła ich gonić.

Biegając, czuła się doskonale. Zdjęła czapkę, by nie spadła z głowy. Jej długie włosy Amy unosiły się na wietrze, lekkie i falujące. Mijane domy, ogrody i samochody zlewały się ze sobą w kolorowe plamy. Zostawiła Tashę daleko z tyłu, ale nie było w tym niczego niezwykłego. Jej przyjaciółka miała krótkie nogi i nigdy nie przepadała za sportem.

Dziwne natomiast było to, że Amy doganiała Erica, który był od niej dwa lata starszy, kilkanaście centymetrów wyższy, no i był chłopakiem. Ona tymczasem już prawie go doścignęła!

Obejrzał się przez ramię. Kiedy zobaczył Amy tuż za swoimi plecami, wybałuszył oczy ze zdumienia i zatrzymał się.

– No proszę, potrafisz biegać!

Amy też stanęła i poczuła, że pieką ją policzki. Znała Erica od zawsze i nigdy dotąd nie usłyszała od niego komplementu. Nie wiedziała, co powiedzieć. Gdyby mu podziękowała, mógłby obrócić to w żart, a może nawet ją wyśmiać.

Postanowiła udawać, że nie obeszły jej jego słowa.

– Tak, jasne.

– Nie, ja nie żartuję. Większość dziewczyn w twoim wieku nie potrafi tak szybko biegać.

Postanowiła nie zareagować na to, z jaką wyższością powiedział „dziewczyna w twoim wieku”.

– No to co?

– Może powinnaś zgłosić się do drużyny lekkoatletycznej,

– Lekkoatletycznej?

– Co ty, tępa jesteś? Chodzi o biegi, udział w zawodach. Ja jestem w lekkoatletycznej drużynie chłopców z Parkside.

– A jest drużyna dziewczęca?

– Nie, ale mogłabyś ją założyć.

Eric mile polechtał próżność Amy, ale dziewczyna nie potraktowała jego rady zbyt poważnie. Dla niej liczyła się przede wszystkim gimnastyka, a nawet na nią nie starczało jej czasu. Trener Persky zawsze zarzucał jej, że za słabo się stara.

Dopiero teraz dogoniła ich Tasha. Była zasapana i wściekła.

– Oddawaj czapkę! - wrzasnęła na brata.

Eric rzucił czapkę siostry, nie odrywając oczu od jej przyjaciółki

– Dziś po szkole mamy trening. Mogłabyś przyjść i pogadać z naszym trenerem

– Mamy wtedy gimnastykę - przypomniała Tasha.

– No właśnie - powiedziała Amy. - Przykro mi, Eric. - Mówiła prawdę. Nie miałyby nic przeciwko temu, by spędzić z nim trochę czasu. Dziwne. Jeszcze rok temu widziała w nim tylko irytującego brata Tashy,

Ruszyli w trójkę w stronę szkoły. Dotarli do parkingu dla

nauczycieli, mieszała się z tłumem siódmo-, ósmo-, i dziewięcioklasistów, zmierzając ku otwartym drzwiom nowoczesnego, przestronnego parterowego budynku. Panował wyjątkowy hałas, jako że był poniedziałek i po weekendowej rozłące wszyscy witali się z większym entuzjazmem niż zwykle. Amy, podobnie jak Tasha i Erie, rozglądała się po tłumie, machając i pokrzykując do kolegów i koleżanek.

Nagle stanęła jak wryta. Dwie dziewczyny idące z tyłu wpadły na nią.

– Przepraszam - powiedziały jednocześnie, ale ona nie zareagowała. Zobaczyła kogoś, kogo od razu rozpoznała, i to nie był jeden z jej kolegów.

Przy szerokich schodach prowadzących do wejścia stał mężczyzna z aparatem fotograficznym. Wyglądało na to, że robi zdjęcia uczniom wchodzącym do szkoły. Niektórzy go nie zauważali, inni przystawali i uśmiechali się do aparatu bądź wystawiali język.

Amy wciąż stała w całkowitym bezruchu. Wpadały na nią kolejne dzieciaki.

– Amy, nic ci nie jest? - spytała Tasha.

– Ten mężczyzna.

– Który?

Czyżby znowu miała złudzenia?

– Ten, co stoi przy schodach i robi zdjęcia!

– A, ten. Co z nim?

Przynajmniej tym razem wyobraźnia nie płatała jej figłów.

– Widziałam go już wcześniej.

– Gdzie? - spytał Eric.

Amy zawahała się.

– To znaczy, wydawało mi się, że go widziałam. W środku nocy, naprzeciwko mojego domu, jak robił zdjęcia. Ale kiedy po raz drugi wyjrzałam przez okno, nikogo już nie zobaczyłam, a mama powiedziała, że coś musiało mi się przyśnić.

– Czekaj no rzucił Eric. Wydawało ci się, że go widziałas, czyli tak naprawdę go nie widziałas, a teraz wydaje ci się, że widzisz go

znowu?

Uzmysłowiła sobie, jak idiotycznie to brzmi. No... tak Tak jakby.

– Jak możesz go rozpoznać?- spytała Tasha. - Nawet w okularach nie widzę stąd jego twarzy.

Miała rację. Mężczyzna był niemal całkowicie schowany w cieniu daszku nad wejściem do szkoły. Amy nie mogła mu się dokładnie przyjrzeć z tak dużej odległości.

Było jej potwornie głupio, nie tylko dlatego, że znów miała jakieś przywidzenia. Ruszyła z Erikiem i przyjaciółką w stronę budynku.

– Co on robi? -spytała.

– Zdjęcia - odparła Tasha.

– To wiem. Ale po co mu one?

– Może do książki szkolnej. A może jest fotografem jakiegoś pisma w którym ma się ukazać artykuł o modzie gimnazjalnej Tasha przyglądała swoje kręcone włosy, - Jak wyglądam?

Amy nie odpowiedziała. Byli już pod samymi schodami i lada chwila mieli się znaleźć w obiektywie aparatu. Amy instynktownie odwróciła głowę.

– Po co to zrobiłaś? - spytała Tasha, kiedy weszły do szkoły.

Amy powiedziała wprost, co myślała.

– Ten facet jest jakiś podejrzany.

Eric spojrzał na nią dziwnie.

– Odbiło ci powiedział krótko i poszedł do swoich kolegów.

– Pewnie ma rację przyznała Amy. - Nie wiem, czemu jestem taka nerwowa.

– Wcale ci nie odbiło pocieszyła ją Tasha. - Dojrzewasz i tyle.

3

rozdział trzeci

Zdaniem Amy, gimnazjum było o wiele lepsze od podstawówki. Najbardziej podobało jej się to, że nie musiała spędzać całego dnia w tej samej sali, z jednym nauczycielem. Od 8.20 do 8.35 trwało spotkanie z wychowawcą. Pani Weller sprawdzała obecność, rozdawała szkolne materiały i uciszała swoich podopiecznych, kiedy przez radiowęzeł podawane były ogłoszenia. Przerwy między lekcjami miały po dziesięć minut, co dawało uczniom dość czasu na to, by napić się wody albo skoczyć do ubikacji, poplotkować ze znajomymi na korytarzu czy się uczesać.

Od 8.45 do 9.35 była matematyka, jeden z ulubionych przedmiotów Amy. Nigdy nie potrafiła pojąć, dlaczego inne dzieciaki mają z nią kłopoty. Ona prawie zawsze rozwiązywała zadania najszybciej ze wszystkich, ale nauczyła się trzymać buzię kłódkę - nikt nie lubi tych, którzy popisują się wiedzą.

O 9:45 zaczynała się geografia, za którą z kolei Amy nie przepadała, choć nie dlatego, że uważała ją za szczególnie trudny przedmiot.

Po prostu nauczyciel był strasznym nudziarzem. Przez całą lekcję czytał na głos z podręcznika. Amy odkryła, że wystarczy przeczytać zawczasu kolejny rozdział, by wiedzieć, co nauczyciel będzie mówić na następnej lekcji.

Po geografii był angielski, na którym znów spotykała się z panią Weller. Ten przedmiot wymagał od niej więcej wysiłku. Na Matematyce i geografii miała do czynienia z faktami, które albo były zgodne z prawdą, albo nie. Na angielskim musiała pisać wypracowania, zawierające jej własne opinie, pomysły i interpretacje. Pani Weller kładła nacisk na twórcze myślenie i oryginalność. Chwaliła Amy za doskonałą interpunkcję i ortografię, ale bez ustanku powtarzała jej, by w swoich pracach „reagowała” na przeczytane teksty.

Ostatnio kazała uczniom napisać wypracowanie biografii. Poleciała, by każdy wybrał jakąś wybitną postać. Nie wystarczyło jednak powiedzieć, dlaczego ta osoba jest sławna - trzeba było własnymi słowami wyjaśnić, z jakiego powodu jest kimś niezwykłym i godnym zachowania w pamięci. Wszyscy uczniowie musieli jeszcze na tej samej lekcji zdecydować, kim będą ich bohaterowie. Amy wybrała Helen Keller; do tej pory pamiętała pogardliwą minę, jaką zrobiła Jeanine, gdy o tym usłyszała. Przed nią trzy inne dziewczyny także wyraziły chęć napisania o Helen Keller, więc Amy uznała, że to dość bezpieczny temat - głównie dlatego, że łatwo podać powody, dla których ta właśnie kobieta zasługuje na szczególne uznanie. Była niemal święta. Oczywiście Jeanine przebiła Amy - postanowiła napisać pracę o matce Teresie.

Przy tym wypracowaniu Amy po raz pierwszy zdała sobie sprawę czego oczekiwała od niej pani Weller, co rozumiała przez oryginalność, twórcze myślenie i zdolność interpretacji. Czowała się tak, jakby nagle klapki spadły jej z oczu. Dziś pani Weller miała oddać sprawdzone wypracowania. Amy niecierpliwie wyczekiwała tej chwili; była ciekawa, czy wreszcie zrobiła krok we właściwym kierunku.

Wyglądało na to, że tak. Zaraz po dzwonku na lekcje nauczycielka rozdała sprawdzone wypracowania; spojrzawszy nu kartę tytułową swojego, Amy zobaczyła nie tylko ogromną czerwoną piątkę, ale i

komentarz: „Doskonała praca, bardzo interesujące spostrzeżenia, wi-
dać ogromny postęp!”

Jeanine Bryant siedziała obok niej, w następnym rzędzie, Amy przesunęła wypracowanie na brzeg ławki, by koleżanka mogła zobaczyć jej ocenę. Może nie powinna się przechwalać, ale doszła do wniosku, że wobec niej nie musi mieć skrupułów, Ta dziewczyna była najbardziej zarozumiałą osobą we wszechświecie.

Jak należało się spodziewać, kiedy Amy zerknęła w bok, zauważyła, że Jeanine już przesunęła swoją pracę na skraj ławki, by pokazać, że ona też dostała piątkę. Dziewczęta spojrzały na siebie i wymieniły sztuczne uśmiechy. Amy była przekonana, że obie pomyślały o tym samym - pewnego dnia inni Weller postawi jednej z nich piątkę z plusem i wtedy się okaże, która jest lepsza.

Dyskusja w klasie dotyczyła biografii.

– Kto może mi powiedzieć, jaka jest różnica między biografią a autobiografią? - spytała pani Weller pod koniec lekcji,

Jeanine podniosła rękę szybciej niż Amy.

– Tak, Jeanine?

– Biografia to historia życia jakiegoś człowieka opowiedziana przez kogoś innego. Autobiografia polega na tym, że ktoś pisze o jego własnym życiu.

– Swoim życiu - poprawiła ją pani Weller. Amy nie oparła się pokusie i uśmiechnęła się lekko. - Ale masz rację. - Teraz to Jeanine mogła obrzucić Amy triumfalnym spojrzeniem.

– Waszym następnym zadaniem - ciągnęła nauczycielka - będzie napisanie biografii.

Dwayne Hicks, który siedział w ostatniej ławce i był śliczny jak z obrazka, podniósł rękę.

– To znaczy o kim właściwie mamy napisać?

– Amy skrzywiła się, gdy część uczniów wybuchnęła śmiechem Dwayne może i nie był tytanem intelektu, ale wyglądał jak Leonardo DiCaprio i dlatego zasługiwał na trochę szacunku.

Pani Weller nie straciła cierpliwości.

– Dwayne, słyszałeś, co przed chwilą powiedziała Jeanine?

Kiedy ktoś pisze o swoim życiu, to jest to autobiografia. Dlatego kiedy każe ci napisać autobiografię?, to znaczy, że chce abyś napisał o... kim?

- O mnie? - Sputaśniepownie Dwayne.
- No właśnie
- Czyli wszyscy mamy napisać wypracowania o Dwayne? - spytał klasowy błazen Alan Greenfield.

Uczniowie jak jeden wybuchneli śmiechem, a na twarz pani Weller wypląną kwaśny uśmiech.

- Bardzo śmieszne, Alan. Wracając do tematu, chcę by wasze wypracowania były na co najmniej dziesięć stron...

Przezornie podniosła rękę, by zawczasu uciszy? jęki rozpaczy.

- Ale macie na ich napisanie dwa tygodnie, nie jeden, jak zwykle. I każde z was przedstawi na lekcji ustne streszczenie swojej autobiografii. - Reakcją na te słowa była kolejna fala jęków tym razem nieco głośniejszych i bardziej szczerych Amy podniosła rękę. - Co konkretnie mamy o sobie napisać?

- Nie mogę ci powiedzieć nic „konkretnego” - odparła pani Weller - Nie ma jakichś określonych reguł pisania autobiografii. Ich autorzy zwykle piszą o swoich rodzinach, pochodzeniu. Niektórzy sięgają do wydarzeń z odległej przeszłości. Potem opisują swoje rodziny, lata młodości oraz wszystkie ważne dla nich wydarzenia. Życie każdego człowieka wygląda inaczej, więc nie istnieją dwie jednakowe biografie. Niektórzy pisarze nieco przerysowują pewne fakty albo opuszczają te, które, ich zdaniem, są mało interesujące. Mogą wyolbrzymiać wydarzenia stawiające ich w korzystnym świetle i bagatelizować te, które nie świadczą o nich najlepiej. Chcę, żebyście dowiedzieli się o sobie jak najwięcej. Porozmawiajcie z rodzicami, dziadkami, ciotkami i wujami. Spytajcie ich o swoje wczesne lata, o to, jak się rozwijaliście.

- Jak się rozwijaliśmy? - odezwała się niepewnie jedna z dziewczynek i kilku chłopców parsknęło głośnym śmiechem.

Pani Weller groźnie ściągnęła brwi.

- Chodzi mi o to, jak rośliście, zaczęliście chodzić, mówić.

Jakie były wasze pierwsze słowa i tak dalej. Napiszcie o swoim hobby, zainteresowaniach, umiejętnościach. Napiszcie, co chcielibyście osiągnąć w życiu, jak zamierzacie dążyć do realizacji swoich celów, jak planujecie je osiągnąć.

Amy zerknęła kątem oka na Jeanine, która z uśmiechem na ustach kiwała głową, jakby już ułożyła sobie w myślach autobiografię. Amy nie była tak pewna siebie.

Rozległ się dzwonek na przerwę. Podnosząc się z krzesła, usłyszała głos nauczycielki.

– Amy, pozwól na chwilę.

Dziewczynka podeszła do jej biurka. Klasa była już prawie pusta, ale pani Weller mimo to mówiła zniżonym głosem.

– Amy, muszę cię o coś spytać o wypracowanie, które ci dzisiaj oddałam... - Wyglądała na zakłopotaną, jakby nie była pewna, od czego zacząć.

– Czy coś z nim było nie tak, proszę pani? Nie... prawdę mówiąc, było doskonale. Amy... czy nikt ci nie pomógł?

– Chodzi pani o to, czy napisałam je sama?

Pani Weller skinęła głową.

– Oczywiście!

– Nie przepisałaś niczego z jakiejś książki czy encyklopedii?

Amy odebrało mowę. Na początku półroczna nauczycielka angielskiego wytłumaczyła uczniom, czym jest plagiat. Wydawało się nie do pomyślenia, by oskarżała ją, Amy Candler, o coś takiego.

Pani Weller musiała wyczytać wzburzenie na jej twarzy, bo od razu zaczęła ją uspokajać.

– Przepraszam, Amy. Powinna była wiedzieć, że nie i zrobiłabyś czegoś takiego. Rzecz w tym, że twoje wypracowanie i tak wybitne, tak profesjonalnie napisane, tak dojrzałe... Uśmiechnęła się, - Cóż, będę musiała po prostu pogodzić się z faktem, że mam wyjątkowo uzdolnioną uczennicę.

Dziewczynka uśmiechnęła się niepewnie, podziękowała nauczycielce i wyszła z sali. Dziwna sprawa, pomyślała. Nie była pewna co ją bardziej zaskoczyło - to, że została oskarżona o popełnienie

plagiatu, czy odkrycie, że ma talent pisarski W dodatku objawił się tak nagle, nieoczekiwanie. Nawet nit włożyła w to wypracowanie aż tyle wysiłku!

Nie miała jednak czasu na to, by gratulować sobie sukcesu. Za dwa tygodnie, kiedy odda swoją autobiografię, pani Weller najprawdopodobniej drastycznie zmieni zdanie. Szczęście w nieszczęściu, że rozpoczęła się długa przerwa i Amy mogła podzielić się swoimi obawami z Tashą.

– Nie rozumiem, czym się tak przejmujesz - zdziwiła się Tasha, kiedy przyjaciółka powiedziała jej o pracy domowej z angielskiego. - Skoro tematem jest twoje własne życie, niczego nie musisz wymyślać. Wystarczy, żebyś napisała o wszystkim, co cię spotkało.

– Właśnie na tym polega cały kłopot - powiedziała Amy. - Nie mam o czym pisać. Nigdy nic mnie nie spotkało. Co, napiszę, że w lecie byłam na plaży? Przecież wszyscy tam chodzą!

– Może wspomniałabyś o gimnastyce? - podsunęła Tasha,

– To też nie jest nic nadzwyczajnego. Gdybym przygotowywała się do startu na olimpiadzie, to co innego.

– Napisz o swojej rodzinie.

– Jakiej rodzinie? Mama uczy biologii, wielka mi rzecz. Nie mam rodzeństwa. Nie mam nawet żadnych ciotek, wujków ani kuzyńców.

– A dziadkowie? Amy potrząsnęła głową.

– Nie żyją?

– Tak myślę - powiedziała Amy. - Moja mama była sierotą. A gdyby żyli rodzice ojca, to pewnie wiedziałabym o tym. - Zasepiła się. - Nawet nie wiem, jak się nazywali. Nie zachowały się żadne ich zdjęcia. Wszystkie spłonęły w pożarze przed moim urodzeniem.

– Mogłabyś napisać o ojcu - powiedziała Tasha. - Umarł młodo. To w pewnym sensie ciekawe.

– Ale ja nic o nim nie wiem. Kiedy pytam mamę o niego, zaczyna się denerwować.

– Jakie to smutne - szepnęła Tasha. Zdjęła okulary. Jej brązowe oczy były wilgotne. - Kochała go całym sercem i wspomnienia o nim

są dla niej zbyt bolesne. To takie wzruszające.

– A może go nie cierpiała i woli o nim zapomnieć – sprawdziła ja na ziemię Amy. - W każdym razie nie wiem, o czym pisać oprócz mamy, nie mam nikogo, kto mógłby mi cokolwiek o mnie powiedzieć.

Tasha zamyśliła się.

– A twój pediatra?

– Mój kto?

– Pediatra, lekarz. Mną od urodzenia opiekuje się doktor Hanson. Wie o mnie wszystko.

– Ja nie mam swojego pediatry — powiedziała Amy.

Tasha wybałuszyła oczy.

– Amy! Jak mogłaś mi nie powiedzieć!

– O czym?

– Że już chodzisz do ginekologa!

– Wcale nie- powiedziała Amy. - Po prostu nie mam żadnego lekarza.

– No to do kogo chodzisz, kiedy jesteś chora? Ja nigdy nie choruję.

Tasha spojrzała na nią z zaciekawieniem.

– Wiesz, dotąd nie zwracałam na to uwagi, ale masz rację. W podstawówce nie przechodziłaś ani ospy, ani świnki, prawda? Nie, jestem okazem zdrowia. Nigdy nie miałam nawet dziury w zębie.

– Przecież musiałaś choć raz w życiu być u lekarza - powiedziała Tasha, - Choćby na badaniach okresowych.

– Nie pamiętam, żebym kiedykolwiek miała badania - odparła Amy.

– Powinnaś je przejść, żeby cię przyjęli do szkoły - upierała się jej przyjaciółka. - Takie są przepisy. Musiałaś mieć wszystkie szczepienia i odbyć badania na alergię i inne takie historie.

– Nie sędzę - powiedziała Amy z powątpiewaniem;

– Już wiem -oświadczyła Tasha tonem nie dopuszczającym sprzeciwu. - Pamiętasz, jak jesienią miałam mononukleozę i byłam na miesiąc zwolniona z wuefu? Pani Carroll, zastępca dyrektora, ka-

zała mi siedzieć w swoim gabinecie i spinać papiery. Stoją tam takie szafki, pełne grubych teczek z dokumentami uczniów. Widziałam, jak sekretarka i pani Carroll wyjmowały je i wkładały do nich różne rzeczy. Wszystko o tobie jest w twojej tezcze. Któregoś dnia, kiedy siedziałam w gabinecie, Simone Cusack została wysłana za karę do domu. Zrobiła coś naprawdę złego.

– Co dokładnie? - spytała Amy z zainteresowaniem.

– Nie pamiętam. Ugryzła nauczycielkę, która przyszła na zastępstwo, opluła ją albo coś w tym stylu. Pani Carroll przy mnie napisała o tym notatkę i schowała ją do teczek Simone. Ta kartka zostanie tam na zawsze. Simone pewnie nawet o niej nie wie.

– Zaglądałaś do swojej teczek?

– Nie. Miałam nawet ochotę, ale to absolutnie zabronione, a poza tym nigdy nie byłam sama w gabinecie. - Nachyliła się do Amy. - Ale to niezły pomysł. Sprawdźmy, kiedy nauczyciele będą mieli zebranie. Wtedy można będzie się wkraść do gabinetu. Sekretarka zamyka drzwi na klucz dopiero po pracy. Wiem, w której szufladzie są tecki uczniów. Weźmiemy twoją, zajrzemy do środka i wreszcie dowiesz się czegoś o sobie. Na pewno będzie tam świadectwo urodzenia. Na nim podane są nazwiska twoich dziadków. W każdej tezcze jest też jakiś świstek mówiący o tym, kogo należy powiadomić w razie wypadku. Osoba, którą wpisała tam twoja mama, musi o tobie coś wiedzieć.

Pomysł był kuszący, ale Amy potrząsnęła głową.

– A jeśli ktoś nas na tym przyłapie? W życiu nie złamałam ani jednego przepisu.

– Ciii powiedziała szeptem Tasha, - Idą Jeanine Bryant i Linda Riviera.

Przez kilka następnych sekund dziewczęta milczały, udając, że nie widzą świata poza swoimi kotletami. Jeanine natomiast najwyraźniej nie przejmowała się tym, że Amy może ją usłyszeć.

– Ta autobiografia to fajny pomysł - mówiła głośno do Lindy.

– Też tak myślę - odparła jej towarzyszka. - Jest coś, o czym szczególnie chcesz napisać?

– Cóż, kiedyś, kiedy jeszcze mieszkałam w Karolinie Północ-

nej, zostałam Miss Małych Księżniczek hrabstwa Tottom. Miałam wtedy pięć lat. A poza tym wiesz, że chodzę na lekcje gry na harfie? Mój profesor mówi, że mam duży talent.

Jeanine i Linda wyszły z kafeterii. Tasha spojrzała znacząco na przyjaciółkę.

– Lepiej coś wymyśl.

– Ale co? - zastanawiała się Amy przez resztę dnia. Minęła długa przerwa, historia Ameryki, francuski, plastyka i wuef, a ona wciąż nie miała żadnego dobrego pomysłu. Owszem, mogła opisać jakieś całkowicie fikcyjne zdarzenia. Pani Weller mówiła, że niektórzy pisarze mieli skłonności do przesady. Amy jednak miała wątpliwości, czy oznaczało to, że może po prostu nakłaniać.

Po lekcjach matka Tashy zabrała dziewczynki spod szkoły i zawiozła je na gimnastykę. Amy wciąż myślała o tej nieszczęsnej autobiografii. Zajęcia odbywały się w sali gimnastycznej w Sunshine Square, małym centrum handlowym, oddalonym o dwadzieścia minut jazdy od szkoły. Wśród piętnastu dziewcząt, które spotykały się tam we wszystkie poniedziałki, środy i piątki, było oprócz Amy i Tashy jeszcze pięć uczennic z Parkside. Niestety, jedną z nich była Jeanine.

– Nie mów nic o mojej autobiografii - szepnęła Amy do przyjaciółki, kiedy wchodziły do szatni. - Nie chcę, żeby Jeanine wiedziała, że mam kłopoty.

– Żartujesz? - prychnęła Tasha. - Ona tutaj rozmawia tylko i wyłącznie o gimnastyce.

Miała rację. Nawet w szatni Jeanine musiała udowodnić wszystkim, że jest najlepsza. Bez przerwy trajkotała, popisując się swoją wiedzą o gimnastyce.

– Oglądaliście w sobotę w telewizji te zawody z Nevady? No, mówię wam, coś niesamowitego, Lucy Burroughs spadła z kozła, a Gwen Daley puściła poręcz. Ale Karina Jimenez dostała dziewięć dwa za ćwiczenia na równoważni, więc pewnie zakwalifikuje się do następnej rundy.

Amy nie miała pojęcia, o kim ona mówi; zresztą podejrzewała, że nie wie tego żadna z dziewczyn. Jedna z nich, parę lat starsza od pozostałych, spojrzała na Jeanine z nieskrywaną pogardą.

– W sobotę w telewizji nie było żadnych zawodów. Jeanine popatrzyła na nią z politowaniem.

– W zwykłej telewizji, owszem. Ale my mamy antenę satelitarną. Możemy oglądać każdy program, jaki tylko zechcemy.

– Dość gadania! - ryknął trener Persky i dziewczęta natychmiast umilkły. Był to wielki, podobny do niedźwiedzia, gburowaty mężczyzna, który nigdy nie dbał o uczucia innych. Zdążyły już do tego przywyknąć, choć wciąż zdarzało się, że któraś wybuchała płaczem, gdy została poddana szczególnie ostrej krytyce.

Tego dnia jego komentarze były surowe, ale nie tak zjadliwe, jak to się nieraz zdarzało. Mimo to, stając na rozbiegu, Amy była przygotowana na najgorsze. Skok przez kozła zawsze sprawiał jej największe trudności; nigdy nie mogła wykonać go tak, żeby trener Persky był w pełni zadowolony. Fakt, że poprzedniej nocy źle spała, a jej myśli wciąż absorbowała praca domowa z angielskiego, nie pomagał w koncentracji.

Dlatego była zdziwiona, nawet bardziej niż trener Persky. kiedy idealnie przefrunęła nad kozłem i wylądowała po drugiej Stronie bez najmniejszego drgnięcia. Przez całą sekundę stała jak słup, zbyt zaskoczona, by się poruszyć.

– Zrób to jeszcze raz - nakazał trener.

To musiał być szczęśliwy traf. pomyślała. Nigdy nie uda jej się tego powtórzyć.

Ku jej najwyższemu zdumieniu, udało się. Wylądowawszy na macie, zastygła w bezruchu i podniecenie przeszło jak prąd elektryczny To było coś niesamowitego!

Trener najwyraźniej doszedł do tego samego wniosku, jako że nie padły z jego ust żadne słowa krytyki.

– No proszę - rzucił szorstkim tonem. - Widzę, że Candler Wzięła się do ćwiczeń. Nieźle, oby tak dalej.

Była to nie lada pochwała jak na niego. Amy nie musiała nawet patrzeć na Jeanine, by wiedzieć, że na jej twarzy maluje się złość. Ta dziewczyna zrobiłaby wszystko, aby zwrócić na siebie uwagę trenera. Amy miała ochotę skakać z radości.

Całe szczęście, że Tasha nie była zawistna.

– To było super! - szepnęła, kiedy stały w kolejce do równoważni. - Byłaś świetna.

Przy swojej najlepszej przyjaciółce Amy nie musiała okazywać fałszywej skromności.

– Wiem! Słowo honoru, nie mam pojęcia, jak mi się to udało!

– Kiedy znalazłaś czas, żeby ćwiczyć? Byłaś tu w weekend?

– Nie, i właśnie to jest niesamowite. Wcale nie ćwiczyłam!

Trener Persky jednak był innego zdania i miał po temu powody. Amy odkryła, że poprawiła także inne elementy gimnastyki. Wszelkie akrobacje wykonywała szybciej i lepiej niż zwykle, a w dodatku pierwszy raz w życiu udało jej się nie rozłączyć nóg w czasie ćwiczeń na poręczach.

Czuła na sobie baczny wzrok trenera. Jego czoło było zmarszczone; patrzył na nią z większym zainteresowaniem niż zwykle. Niewiele mówił, ale na zakończenie zajęć kiwnął Amy głową na znak aprobaty.

– Dobra robota - mruknął. Jeanine posiniała z wściekłości.

Amy i Tasha wyszły z sali. Pod centrum handlowym czekała na nie w samochodzie Nancy Candler. Tego dnia Amy po raz kolejny zrozumiała, co znaczy prawdziwa przyjaciółka: nie musiała się przechwalać - Tasha zrobiła to za nią.

– Szkoda, że pani nie widziała Amy na zajęciach - powiedziała, gdy tylko wsiadły do samochodu. - Była świetna!

Amy była zbyt podekscytowana, żeby udawać skromność.

– To prawda, mamo. Jeszcze nigdy nie szło mi tak dobrze. Wszystko wychodziło mi prawie idealnie!

– E tam, prawie - wtrąciła Tasha. - Idealnie na sto procent!

– Idealnie? - powtórzyła Nancy Candler. Zerknęła na córkę i uśmiechnęła się, ale uśmiech ten wydawał się nieco wymuszony.

Amy przypomniała sobie, że mama zawsze powtarzała jej, by nie popisywała się przed innymi.

– Nie na sto procent - poprawiła szybko. - Trener Persky po prostu powiedział, że robię postępy, i to duże - dodała, nie mogąc się oprzeć pokusie. Chciała opowiedzieć o wszystkim ze szczegółami, o

swoim niesamowitym skoku przez kozła i całej reszcie, ale mama o nic nie pytała. Może wstydziła się to robić przy Tashy.

– Może na kolację zjemy makaron z serem?- spytała Nancy Candler, kiedy po odwiezieniu przyjaciółki córki wróciły do domu.

Amy wzruszyła ramionami.

– Wszystko jedno. - Była nieco zirytowana faktem, że mama wciąż nic objawia zainteresowania jej dzisiejszymi wyczynami. Wyglądało na to, że wcale się z nich nie cieszy.

Amy weszła za nią do kuchni.

– Mamo, czy w moim wieku uprawiałaś gimnastykę?

– Nie gimnastyka wtedy nie była tak popularna jak teraz.

– A w ogóle uprawiałaś jakiś sport?

Nancy Candler zwracała większą uwagę na ser, który ucierała na tarce, niż na córkę.

– Tyle co na wuefie.

– A mój ojciec? Był wysportowany?

Matka przerwała ucieranie na ułamek sekundy.

– Nie, właściwie to nie.

– Bo myślę, że może mam talent do gimnastyki i jestem ciekawa po kim. Czy takich zdolności nie dziedziczy się po jednym z rodziców?

– Niekoniecznie.

Amy czekała na rozwinięcie tej myśli, ale po chwili stało się jasne, że mama nie ma nic do dodania. Dziewczynka dała za Wygrana, i poszła do salonu. Zajrzała pod stół. Na półce leżał duży różowobiałe album, który był tam od zawsze. Wyciągnęła go i otworzyła, usiadłszy na dywanie.

Oczywiście, wiele razy już oglądała swój dziecięcy album, ale nigdy nie robiła tego w określonym celu. Tym razem dokładnie go przestudiowała, szukając czegoś, co mogłaby wykorzystać w swojej autobiografii.

Była tam notatka o jej narodzinach, która nie podawała żadnych niezwykłych ani interesujących szczegółów - tylko imię, datę urodzin, wysokość i wagę. Nie zawierała nawet nazwy szpitala, w

którym Amy przyszła na świat. W albumie znajdowały się jej zdjęcia

– Amy w beciku, w łóžeczku, nic szczególnego. Do jednej ze stron przyklejony był kosmyk kasztanowych włosów. Potem następowały daty pierwszych osiągnięć" - pierwszego kroku (w wieku trzynastu miesięcy), pierwszego wypowiedzianego słowa („mama” - trzy miesiące później). Dalej znajdowały się następne zdjęcia. I kolejne „osiągnięcia” - utrata pierwszego mleczaka, pierwsze świadectwo. Żadnej sensacji. Album dziecięcy jakich wiele.

– Amy? Mogłabyś tu przyjść i zrobić sałatkę? Dziewczyna zamknęła album, schowała go na miejsce i poszła do kuchni.

– Mamo, urodziłam się w Los Angeles, prawda? - spytała, szukając w lodówce warzyw na sałatkę.

– Tak.

– W którym szpitalu?

Nancy Candler, odwrócona do córki plecami, przez kilka i sekund ucierała ser w milczeniu.

– Czemu chcesz to wiedzieć?

Amy zawahała się. Z jakiegoś powodu - sama nie wiedziała z jakiego - nie chciała powiedzieć mamie o pracy domowej z angielskiego.

– Z ciekawości.

– Nie pamiętam - odparła Nancy.

Amy spojrzała na nią z niedowierzaniem.

– Nie pamiętasz, w którym szpitalu urodziłaś własne dziecko?

– Amy, to było, dawno temu i tyle miałam zmartwień...

– Umarł twój ojciec, potem wybuchł pożar w naszym starym domu... Poza tym, wydaje mi się, że ten szpital został zburzony.

– Aha... Mamo?

– Co?

– Czy ja mam pediatrę?

Tym razem matka A my odwróciła się, a w jej głosie zabrzmiała nuta niepokoju.

– A co, źle się czujesz?

– Nie, skąd. Po prostu Tasha dzisiaj opowiadała mi o swoim

pediatrze, a ja nie przypominam sobie, żebym kiedykolwiek była u lekarza.

Nancy Candler znów zajęła się ucieraniem sera.

– Oczywiście, że zaraz po urodzeniu ciebie chodziłam z tobą do pediatry. Ale... on umarł, a ty byłaś tak zdrowym dzieckiem, że nie widziałam potrzeby, by szukać ci nowego lekarza.

– Ale miałam szczepionki, badania i lak dalej?

– Tak, oczywiście.

– No to czemu tego nie pamiętam?

– Bo byłaś wtedy jeszcze mała. Amy, może wreszcie zaczniesz płukać tę sałatę?

– Ale Tasha mówi, że ma badania co roku i pamięta, jak dostawała zastrzyki.

– Amy, jeśli nie zamierzasz robić sałatki - w głosie matki zabrzmiała irytacja - to idź nakryć stół albo zrób cokolwiek, żeby mi pomóc. Po kolacji mam jeszcze dużo pracy.

Powoli stawało się oczywiste, że Amy nie wyciągnie z mamy niczego, co przydałoby jej się przy pisaniu autobiografii. Może Tasha miała rację - może rzeczywiście trzeba sięgnąć do dokumentów szkolnych.

Lecz to było wbrew przepisom. No i co z tego? W końcu to jej teczka. Przecież to nie to samo co włamanie do banku.

– Chciałbym się spotkać z dyrektorem - powiedział mężczyzna do sekretarki.

– Jest pan umówiony? - spytała.

– Tak.

Sekretarka podniosła słuchawkę i wcisnęła guzik. Po krótkiej rozmowie skinęła mężczyźnie głową. Ten wszedł do gabinetu.

Dyrektor nie wstał od biurka, nie zwracał sobie też głowy powitaniem czy uściskiem dłoni - jak zawsze.

– Zamknij drzwi - powiedział do gościa. Potem przez chwilę patrzył na niego wyczekująco.

– Chyba znalazłem jedną z nich - zaczął mężczyzna.

– Chyba?

- Mam za mało dowodów, by być stuprocentowo pewnym.
- Jakież zdjęcia?

Mężczyzna położył je na biurku. Dyrektor rzucił na nie okiem.

- Są bezwartościowe. Niczego nam nie mówią.
- Tak, wiem.

Nastąpiła chwila ciszy.

- Kontynuować obserwację - powiedział dyrektor. - Śledź ją zwracaj uwagę na wszystkie jej czynności, nawet te, które wydadzą ci się nieważne. Raport ma być w środę na moim biurku.

Mężczyzna skinął głową.

- Tak jest.

Dyrektor nie wstał. Nie zwracał sobie głowy pożegnaniem.

Nigdy.

4

rozdział czwarty

Następnego ranka, kiedy Amy właśnie zaczynała jeść śniadanie, ktoś zadzwonił do drzwi. Spojrzała na zegarek,

- Tasha przysłała za wcześniej- powiedziała. - To coś nowego. Jednak to nie jej przyjaciółka stała pod drzwiami.
- Dzień dobry, nazywam się Monica Jackson. Jestem nową sąsiadką.

Amy poznała w niej kobietę, którą widziała poprzedniego dnia. Dziś wyglądała nieco zwyczajniej; miała na sobie dzinsy i koszulę z krótkimi rękawami, ale jej włosy nadal były ogniste i wzburzone.

- Dzień dobry, jestem Amy Candler.

Usłyszawszy nieznanego głos, matka wbiegła do salonu. Na jej twarzy malował się wyraz niepokoju, który ostatnimi czasy Amy miała okazję aż za często oglądać.

- Tak? - spytała Nancy Candler ostrym tonem. Kobieta znów zaczęła się przedstawiać

- Jestem Monica Jackson... - ale matka Amy nie dała jej dokończyć.

– Tak, czego pani chce?

Amy była zaskoczona. Mama nic należała do najbardziej towarzyskich osób na świecie, ale zwykle nie była aż tak nieuprzejma. Nowa sąsiadka też wydawała się nieco speszona.

– Przepraszam, jeśli przeszkadzam. W jej głosie zabrzmiała chłodna nuta. - Właśnie wprowadziłam się do domu za rogiem i pomyślałam sobie, że może pożyczą mi państwo młotek.

Nancy wyraźnie się uspokoiła.

– Och, ależ oczywiście. Proszę wejść. Jeśli się nie mylę, mam go gdzieś w kuchni.

Amy poszła w ślad za matką i nową sąsiadką.

– Proszę wybaczyć, jeśli byłam nieuprzejma mówiła Nancy Candler. - Ale ostatnio przychodzi do mnie mnóstwo ludzi, proponujących prenumeratę jakichś tam pism. Doświadczenie nauczyło mnie, że jeśli okaże się im choćby odrobinę życzliwości, to już nie można się ich pozbyć.

– Nic się nie stało - powiedziała Monica. - Dziękuję za ostrzeżenie.

Dziwne. Amy nie zauważyła, by do domu przychodzili jacyś akwizytorzy. Pewnie zjawiali się po jej wyjściu do szkoły.

Matka tymczasem otwierała różne szuflady.

– Wiem, że gdzieś tu schowałam narzędzia...

Monica rozglądała się.

– Bardzo ładnie urządziła pani kuchnię. - Jej wzrok spoczął na kolekcji zdjęć. Podeszła bliżej i zaczęła im się przyglądać. Wzięła jedno do ręki. - To pani?

Nancy Candler obejrzała się przez ramię. Było to zdjęcie z ceremonii ukończenia studiów.

– Tak, to ja - powiedziała ostrożnie.

– Tak sobie myślałam, że wyglądasz znajomo! krzyknęła Monica. - Studiowałaś na UCLA, prawda?

– Tak. - Matka Amy wciąż miała niepewną minę.

– Ja też! Zdaje się, że chodziłyśmy razem na zajęcia, na drugim, a może pierwszym roku. Miałas zajęcia ze sztuki renesansu z

Brentellim?

- Tak!

Amy otworzyła usta ze zdumienia.

- Mamo! Chodziłaś na zajęcia ze sztuki?

- Historii sztuki - sprostowała jej matka. - To był przedmiot do wyboru. Może trudno ci w to uwierzyć, ale oprócz biologii mam też inne zainteresowania. - Spojrzała na nową sąsiadkę bardziej życzliwie. - Wiesz, chyba sobie ciebie przypominam. Ale trochę się zmieniłaś.

- To przez włosy - powiedziała Monica. - W tamtych czasach były długie, kasztanowate i proste. Codziennie je prasowałam, żeby wyglądać jak prawdziwa hipiska.

- Prasowałaś sobie włosy? - spytała Amy z niedowierzaniem.

- Cóż za ironia losu, prawda? Wydawało nam się, że jesteśmy wolnymi duchami, buntowniczkami przeciwko społeczeństwu. A mimo to byliśmy konformistami, tyle że zapatrzonymi w inne symbole. - Spojrzała na Nancy, - Spodnie z szerokimi nogawkami i skórzane sandały z paskami sięgającymi do kolan, nie?

Nancy Candler skinęła głową.

- Długie sznury koralików i obszerne bluzki.

- A pamiętasz indiańskie opaski na głowę? - rzuciła Monica.

Obie kobiety wybuchnęły śmiechem. Amy aż zatkało z wrażenia.

- Mamo, nigdy mi nie mówiłaś, że byłaś hipiską!

- Przynajmniej tak się ubierałam - powiedziała Nancy Candler.

- Co robiłaś po studiach, Monica?

- Studiowałam sztukę w Paryżu, posiedziałam trochę w Nowym Jorku, a potem przez piętnaście lat pracowałam w agencji reklamowej w Chicago. Kiedy miałam już dosyć śniegu, wróciłam tutaj.

- Masz dzieci?

- Nie, i nie wyszłam za mąż. Maluję i robię biżuterię. Żeby mieć z czego żyć, projektuję okładki do romansów. A ty czym się przez ten czas zajmowałaś?

- Zrobiłam doktorat na Berkeley i dostałam pracę w laborato-

rium w Waszyngtonie. Teraz uczę biologii na Uniwersytecie Kalifornijskim. Proszę, to młotek, który chciałaś pozyć.

- Dzięki. Rozwiodłaś się?

- Nie. Jestem wdową.

- Och. - Monica odstawiła zdjęcie na półkę. Po chwili na jej twarzy odmalowało się zaskoczenie. To za niego wyszłaś?

Amy z niepokojem zauważyła, że mama blednie. Monica wzięła do ręki zdjęcie ojca Amy.

- Czy to nie Steve Anderson? Był od nas dwa lata starszy, prawda?

- Znałaś Steve'a?

- Tak właściwie to nie. Nigdy z nim nie rozmawiałam. Pamiętam tylko, że widywałam go na uniwerku.

Nancy Candler powoli zaczęły wracać kolory.

- Chwileczkę - wtrąciła Amy. - Steve Anderson? Myślałam, że nazywał się Steve Candler.

- Po ślubie zostałam przy nazwisku panieńskim - wyjaśniła jej matka. - Potem, kiedy ty się urodziłaś, a Steve... odszedł, uznałam, że lepiej będzie dać ci moje nazwisko. Ot tak, żeby potem nie było bałaganu w papierach.

- Kiedy wzięliście ślub? - spytała Monica.

- Och... zaraz po magisterce - odparła niejasno Nancy. - Steve zginął w wypadku, jeszcze przed narodzinami Amy.

- Jakie to smutne. Naprawdę mi przykro. - Monica wbiła wzrok w fotografię. - Był niesamowicie przystojny. Pamiętam, że tak o nim myślałam, kiedy go widywałam.

- Pamiętasz coś jeszcze o moim ojcu? - spytała Amy z zainteresowaniem.

- Nie - odparła Monica ze szczerym żalem. - Jak mówiłam, praktycznie go nie znałam.

Znów rozległ się dźwięk dzwonka. Tym razem pod drzwiami stała Tasha.

- Zgadnij, kto jest u nas? - powitała ją Amy. - Monica, ta artystka! Studiowała z moją mamą i, nie uwierzysz, знаła mojego

ojca! No, tak właściwie to go nie znała, ale widywała go, kiedy studiowała na UCLA. Czy to nie niesamowite?

Pamięta tylko, że był bardzo przystojny.

– Cieszę się - powiedziała Tasha, ale Amy od razu zorientowała się, że przyjaciółka wcale jej nie słucha.

– Co się stało?

Tasha spojrzała na nią ponuro.

– Dzisiaj wtorek.

– No to co?

– Trwa Tydzień Opieki Dentystycznej, zapomniałeś? Takich wydarzeń Amy raczej nie odnotowywała w swoim kalendarzyku, ale przypomniała sobie, że w szatni rzeczywiście wisiał jakiś kolorowy plakat. Mimo to nadal nie rozumiała, co to ma wspólnego z nastrojem Tashy.

– No i?

– No i dzisiaj w kafeterii odbędą się darmowe badania dentystryczne. Mama upiera się, że powinnam tam pójść, bo nasz dentysta przeprowadził się i od ośmiu miesięcy nie miałam ani jednego przeglądu.

Amy nie musiała zadawać dalszych pytań. Doskonale wiedziała, jak bardzo Tasha boi się dentystów. Spróbowała ją pocieszyć.

– Dentysta tylko zajrzy ci do buzi, i tyle. Nawet jeśli zobaczy, że coś jest nie tak, w szkole nie będzie mógł nic zrobić. Po prostu wyśle wiadomość do domu.

– Tak, wiem - powiedziała Tasha, wciąż przybita. - A potem mama zabierze mnie do jakiegoś innego dentysty.

– No, ale dzisiaj nic takiego ci nie grozi, więc po co się martwić na zapas?

Tasha spojrzała na nią z rozpaczą.

– Przecież wiesz, co czuję na myśl o dentyście. A co będzie, jeśli w kafeterii, na oczach wszystkich, zacznę histeryzować?

– Nie zaczniesz - powiedziała Amy, starając się sprawiać wrażenie bardziej o tym przekonanej, niż była w rzeczywistości.

– Kto wie - mruknęła jej przyjaciółka ponurym tonem. - A ty

zrobisz sobie przegląd? - spytała po chwili.

- Nie.

- Jest za darmo - przypomniała jej Tasha. Nic musisz nawet brać kartki od rodziców.

- Ale mnie przegląd nie jest potrzebny powiedziała Amy. - Mam zdrowe zęby.

- Skąd wiesz, że są zdrowe, skoro nigdy jeszcze nie robiłaś sobie przeglądu? Nic zaszkodziłoby ci ten jeden jedyny raz dać się obejrzeć dentyście. - Po chwili dodała błagalnym tonem: - Proszę cię.

Amy westchnęła.

- Chcesz, żebym zrobiła sobie przegląd zębów, bo boisz się sama iść do dentysty, zgadza się?

- Tak.

- No dobrze - powiedziała Amy. - Ale zrobisz dla mnie coś w zamian.

- Co? - spytała Tasha.

- Pomożesz mi zajrzeć do mojej teczki. Tashy z wrażenia aż zaparło dech.

- Poważnie? Chcesz to zrobić?

- Jeśli mi pomożesz.

- O kurczę - wydyszała Tasha. - Jeszcze nigdy nie złamałam żadnego przepisu. No, przynajmniej istotnego przepisu. - Przygryzła dolną wargę. Potem uśmiechnęła się szeroko. - Umowa stoi.

Amy nie miała żadnych oporów przed dotrzymaniem swojej części umowy. Uczniowie, którzy szli na przegląd zębów, byli zwolnieni z drugiej lekcji. Siedzenie w kafeterii z roztrzęsioną Tashą może nie należało do największych przyjemności, ale na pewno było lepsze od nudnej geografii.

Dentysta okazał się nadzwyczaj miły - pozwolił, by Amy stała u boku przyjaciółki w czasie badania. Oczy Tashy były mocno zacisnięte, jakby lada chwila miała zacząć krzyczeć. Jednak dzielnie wytrzymała do końca. Jedyną chwilę grozy przeżyła, gdy dentysta zaczął coś przebąkiwać o konieczności wizyty u ortodonta.

Badanie Amy trwało jeszcze krócej.

– Pięknie, pięknie - mrucał dentysta, patrząc w małe lustreczko, które włożył jej do buzi. Na koniec stwierdził, że zęby Amy są idealne, i nawet pogratulował jej, że tak o nie dba. Tasha była pod wrażeniem.

– Ile razy dziennie używasz nitki dentystycznej? - spytała, kiedy wychodziła z przyjaciółką z kafeterii.

– Tylko raz - przyznała się Amy. - Czasami w ogóle o tym zapominam.

– Czyli twoje zęby są po prostu doskonałe - powiedziała Tasha. - Jak ty cała. Nie potrzebujesz okularów, nie jesteś na nic uczulona... Pewnie przez cały okres dojrzewania nie wyskoczy ci ani jeden pryszcz.

Amy nie słuchała. Właśnie przechodziły obok tablicy ogłoszeń, wiszącej przy gabinecie dyrektora, i jej spojrzenie padło na jedną z kartek.

– Patrz.

Tasha przeczytała ogłoszenie na głos.

– „O godz. 15.45 odbędzie się zebranie grona pedagogicznego”. - Uświadomiła sobie, co z tego wynika, i nieco zbladła.

Amy zauważyła to i zmarszczyła brwi.

– Chyba nie zamierzasz się wycofać? - spytała. Jej przyjaciółka wyprostowała się.

– Oczywiście, że nie. To był mój pomysł, zapomniałaś? Po lekcjach spotkamy się pod twoją szafką.

Tasha może i panicznie bała się dentystów, ale była lojalną, prawdziwą i prawie nieustraszoną przyjaciółką. Punktualnie za piętnaście czwarta dziewczęta podeszły do drzwi gabinetu dyrektora.

Zgodnie z przewidywaniami Tashy, sekretarka nie zamknęła ich na klucz, a w środku nie było nikogo.

– To nie do wiary, że zostawiają otwarte drzwi - mruknęła Amy.

– W końcu to nic bank ani sklep. Nic ma tu nic cennego.

– Jak dla kogo!

Szafki także nie były pozamykane, a Tasha wiedziała, w których trzymane są akta uczniów. Wyglądało na to, że los się do nich uśmiechnął. Dziewczęta otworzyły szufladę oznakowaną „A-C”; w środku znajdowały się grube teczki, ułożone w porządku alfabetycznym. Tasha stanęła na czatach pod drzwiami, a Amy zaczęła szybko je przeglądać, czytając na głos nazwiska na fiszkach.

– Caine, Callen, Cameron. Carlson... - Zawiesiła głos. - Nie ma mojej teczki!

– Szukaj dalej - powiedziała Tasha. - Mo/e jest w innym miejscu.

– A nie, moment, mam ją - rzuciła Amy. Teczka była tam, gdzie powinna. Dziewczyna od razu uświadomiła sobie, dlaczego w pierwszej chwili jej nie zauważyła; nie była wypchana, tak jak pozostałe.

– Jest pusta!

– To niemożliwe - powiedziała Tasha.

– Sama zobacz.

Tasha niechętnie opuściła swój punkt obserwacyjny pod drzwiami. Amy otworzyła szarą teczkę z jej nazwiskiem, a przyjaciółka zająrzała do środka.

– Może pani dyrektor zabrała jej zawartość, żeby wpisać twoje dane do komputera – powiedziała.

Amy zerknęła do szuflady. Na pierwszy rzut oka wszystkie pozostałe teczki były pełne.

– Dlaczego miałyby zaczynać ode mnie? - spytała.

– Nie wiem.

– Co wy robicie? - dobiegł głos zza ich pleców. Dziewczęta zamarły. Powoli odwróciły się.

Amy nie знаła człowieka, który wszedł do gabinetu. Był wysoki i szczupły, o ciemnych, schludnie uczesanych włosach; miał na sobie garnitur. Może to ojciec kóregoś z uczniów?

– Co robicie? - powtórzył.

– My tylko szukałyśmy czegoś - zaczęła Tasha, ale Amy dźgnęła ją łokciem w bok. Czy ona nic zdawała sobie sprawy, że są

w gabinecie same z obcym człowiekiem? Nic wyglądał co prawda groźnie, ale od małego wpajano im, że złych ludzi nie zawsze da się rozpoznać po wyglądzie.

Mężczyzna podszedł do nich. Dziewczęta cofnęły się.

– Jeśli zbliży się pan do nas, zaczniemy krzyczeć - powiedziała Amy, mając nadzieję, że mimo drżącego głosu jej groźba jest wystarczająco przekonująca.

Mężczyzna zignorował ją i wyjął z jej ręki pustą teczkę. Spojrzał na nazwisko na fiszce. Potem powoli podniósł oczy na twarz Amy.

Nie wyglądał na złego czy choćby zagniewanego, wydawał się raczej zaciekawiony. Wkładając teczkę z powrotem do szuflady, nie odrywał oczu od dziewczyny.

Po chwili do gabinetu weszła drobna kobieta o stalowosiwych włosach.

– Panie Devon... - zaczęła, po czym zauważyła Amy i Tashę. - A wy co tu robicie?

Dyrektorka gimnazjum Parkside zawsze budziła w Amy lęk. Teraz, z groźnie zmarszczonym czołem, doktor Noble wyglądała wprost przerażająco. Amy rozpaczliwie starała się znaleźć jakieś wytłumaczenie ich obecności w gabinecie, ale jak na złość nic nie przychodziło jej do głowy. Miała nadzieję, że żywa wyobraźnia Tashy podszepta jej jakiś doskonały pomysł.

Jak się jednak okazało, nie potrzebowały szukać wymówek. Wy-ręczył je w tym nieznamy.

– Dziewczęta chciały zajrzeć do pudełka ze znalezionymi rzeczami. Jedna z nich zgubiła... co to było? Zegarek?-Mówiąc te słowa, patrzył na Amy, więc skinęła głową.

– Tak... - powiedziała słabym głosem – zegarek.

– I znalazłaś go? - spytała doktor Noble.

– Nie.

Pani dyrektor wciąż patrzyła na nią ze ściągniętymi brwiami.

– Powinnaś lepiej pilnować swoich rzeczy, młoda damo.

– Oczywiście, proszę pani.

Doktor Noble skinęła głową na znak, że rozmowa została zakończona. Dziewczęta, nie odwracając się, wyszły z gabinetu. Za drzwiami

zerwały się do biegu. Amy ciągnęła przyjaciółkę za sobą, nie uciekała więc tak szybko, jak by chciała

Zatrzymały się, dopiero gdy straciły szkołę z pola widzenia, i upadły na trawę, zanosząc się histerycznym śmiechem.

– Myślałam, że umrę! - wydyszała Tasha. - Twoje serce też stanęło, kiedy usłyszałaś głos tego faceta?

Amy wreszcie pozwoliła sobie na westchnienie ulgi.

– Poważnie, strasznie się bałam. A potem, kiedy przyszła doktor Noble, nie wiedziałam, czy się cieszyć, czy bać się jeszcze bardziej.

– Kim właściwie był ten człowiek?

– Nie wiem, nigdy wcześniej go nie widziałam. Jak doktor Noble go nazywała?

– Pan Devon - odparła Tasha. - To nazwisko brzmi jakoś znajomo.

Amy zgodziła się z nią i po chwili przypomniała sobie, skąd je zna.

– Pamiętasz ogłoszenie nadane dziś rano przez radiowęzeł? To nowy zastępca dyrektora.

– Ach, tak. Co się stało z panią Carroll? Amy wzruszyła ramionami.

– Nie wiem.

Tasha znów zaczęła chichotać.

– Powiedziałaś zastępcy dyrektora, że jeśli się do ciebie zbliży, to zaczniesz krzyczeć!

– Skąd miałam wiedzieć, kim był? - odparowała Amy. -Mógł być jakimś zbrojcem.

– Chyba jest fajniejszy od pani Carroll - oznajmiła Tasha. -Nie naskarżył na nas. Ba, wymyślił tę historyjkę z zegarkiem, żeby nas ochronić! Wyobrażasz sobie, żeby pani Carroll mogła zrobić coś takiego?

– Nie. - Amy urwała źdźbło trawy i zaczęła rozrywać je na pół.

– Ciekawe, dlaczego nam pomógł.

– Nie wiem i nic mnie to nie obchodzi - oświadczyła Tasha. -

Cieszę się, że to zrobił, i już. Wiesz, jakie miałybyśmy kłopoty, gdyby powiedział doktor Noble, że grzebałyśmy w aktach?

Wstały z trawnika i ruszyły w stronę swojego osiedla.

– Mimo wszystko to dziwne - stwierdziła Amy. - Zastępca dyrektora okłamujący dyrektora. Wstawiający się za uczniami. To nie ma najmniejszego sensu.

– Może jest po prostu miły - podsunęła jej przyjaciółka. - Albo chce, żeby uczniowie go lubili.

– Może - powiedziała Amy, choć wcale w to nie wierzyła. Hipotezy Tashy nie były przekonujące. Amy jednak nie zaprzętała sobie tym głowy, miała mnóstwo innych zmartwień. Na przykład, co stało się z jej szkolnymi aktami? Czemu tylko jej teczka była pusta? I skąd teraz miała wziąć informacje do swojej autobiografii?

5

rozdział piąty

W

środe po południu Amy i Tasha czekały pod szkołą na panią Morgan, która miała je zawieźć na gimnastykę. Wciąż rozmawiały o nowym zastępcy dyrektora.

- Widziałas go dziś? - spytała Amy.
- Nie, a ty?

Amy skinęła głową.

- Przed chwilą, kiedy szłam po moje rzeczy.
- Coś ci powiedział?
- Nie. Spojrzał na mnie i zachowywał się tak, jakby mnie nie znał.
- To dziwne - skwitowała Tasha.
- No właśnie - przytaknęła Amy. - A poza tym, wiesz co? On wcale nie wygląda jak zastępca dyrektora.
- A jak powinien wyglądać taki zastępca?
- Zwyczajnie. Nie tak jak on. W dodatku ten wcale nie zacho-

wuje się jak zastępca dyrektora. Zastępca dyrektora nie powinien być tajemniczy.

– A propos tajemnic - rzuciła Tasha. - Powiedziałas mamie o swojej teczce?

– Nie, coś ty. Przecież od razu zaczęłaby mnie wypytywać, jak udało mi się do niej zajrzeć.

– No to skąd weźmiesz materiały do swojej autobiografii?

– Nie wiem. Wczoraj wieczorem spytałam mamę o dziadków ze strony ojca. Powiedziała, że był sierotą. Czy to nie dziwny zbieg okoliczności, że obydwójce moi rodzice są sierotami?

– A bracia i siostry?

– Pewnie nie miał rodzeństwa. Nie mogę zadawać mamie więcej pytań, zaczyna się denerwować.

W tej chwili przy krawężniku zatrzymał się samochód prowadzony przez matkę Tashy.

– Mamo, spóźniłaś się - powiedziała Tasha, kiedy dziewczęta wsiadały do wozu.

Pani Morgan tylko parsknęła śmiechem.

– Przyganiał kociół garnkowi. Ile spóźnień masz na koncie w tym roku?

– Żadnego - odparła Tasha. - Jak dotąd.

– W tym roku naprawdę się poprawiła, pani Morgan -dodała Amy.

– Mam nadzieję. - Pani Morgan westchnęła. - Urodziła się z dziesięciu dniowym opóźnieniem i od tej pory ciągle się spóźnia.

– Mamo-jęknęła Tasha.

– Pani Morgan - zaczęła Amy pod wpływem impulsu -w którym szpitalu urodziła się Tasha?

– Doctor's Memorial. Czemu pytasz?

– Och, tak sobie. Byłam ciekawa, czy pani to pamięta.

– Ależ oczywiście, że pamiętam! Mogę ci podać wszystkie szczegóły. Numer sali. nazwisko lekarza, wszystko. Matki nie zapominają takich rzeczy.

Amy odchyliła się na oparcie siedzenia. Moja zapomniała,

pomyślała. Czyżby aż tak różniła się od innych? Pani Morgan dowiozła je na gimnastykę na czas. więc nie dane im było zaznać gniewu trenera Persky'ego. Amy jednak szła na dzisiejsze zajęcia z ciężkim sercem. Wiedziała, że po poniedziałkowych wyczynach trener będzie miał wobec niej duże wymagania. Amy bała się, że im nie sprostą. A jeśli te dwa perfekcyjne skoki z rzędu to tylko szczęśliwy traf?

Jeanine w każdym razie miała taką nadzieję. Kiedy przebierały się w szatni, przyglądała się Amy nieufnie. Było to trochę deprymujące, ale cóż na to poradzić? Amy nie miała zamiaru pozwolić, by ta dziewczyna wytrąciła ją z równowagi. Dlatego nie zareagowała na jej okrzyk.

– Ojej, Amy, masz na plecach jakieś paskudztwo!

– Nie mam na plecach żadnego paskudztwa, Jeanine -odparła spokojnie Amy.

Jeanine podeszła do niej.

– To taka wielka ciemna plama. - Zrobiła przerażoną minę. -Zrobiłaś sobie tatuaż?

– Nie, nie zrobiłam sobie tatuażu.

– No to może zaraziłaś się trądem. Tasha przysłała z pomocą przyjaciółce.

– Nie bądź głupia, Jeanine. To tylko znamię. Teraz to Amy była zaskoczona.

– Nie mam na plecach żadnego znamienia.

– Właśnie, że masz - powiedziała Tasha i podprowadziła ją do lustra.

Rzeczywiście, coś tam było. Amy sięgnęła ręką do miejsca na prawej górnej części pleców i je potarła. Nie poczuła pod palcami żadnego zgrubienia, ale plama nie zniknęła.

– Lepiej powiedz o tym trenerowi - powiedziała Jeanine. -Może się okazać, że nie wolno ci uprawiać gimnastyki. -Odwróciła się i wyszła z szatni z uniesionym podbródkiem.

Amy wciąż wpatrywała się w znamię na plecach. Nie było ani duże, ani ciemne, ale wyróżniało się na tle skóry. I nie była to jakaś zwykła plama, jak mówiła Jeanine. Miała kształt -wyglądała jak pół-

księżyc.

- Co to jest?
- Znamię, i tyle - przekonywała ją Tasha.
- Ze znamieniem człowiek się rodzi. To coś widzę po raz pierwszy.
- Po prostu nigdy nie zwracałaś na to uwagi.
- A ty widziałaś to znamię wcześniej? - spytała Amy.
- Nie, ale zazwyczaj nie przyglądam się twoim plecami. Pewnie przez cały czas tam było, tyle że mniejsze i jaśniejsze.
- Ale czemu miałyby zmieniać wygląd?
- Okres dojrzewania? - podsunęła Tasha. - No chodź, bo się spóźnimy.

Amy starała się nie zaprzętać sobie głowy znamieniem, lecz nie przychodziło jej to łatwo. Wiedziała, że przez to będzie miała na gimnastyce kłopoty z koncentracją.

Dziewczęta zostały podzielone na trzy grupy, które na zmianę ćwiczyły na koźle, poręczach i równoważni. Tasha trafiła na równoważnię. Amy była w grupie skaczących przez kozła, zaraz za Jeanine.

Od razu było widać, że ta dużo ćwiczyła od ostatnich zajęć. Nawet Amy musiała przyznać, że rywalka wypadła równie udanie, jak ona w poniedziałek. Trener Persky obdarzył Jeanine jednym z rzadko pojawiających się na jego ustach półuśmiechów aprobaty.

Prawdopodobnie wrodzona ambicja sprawiła, że Amy udało się nie tylko powtórzyć poniedziałkowy skok, ale jeszcze go poprawić. Inaczej nie potrafiła wyjaśnić swojego wyczynu. Jeszcze nigdy nie biegła tak szybko, nie odbiła się od deski tak wysoko i nie wpadła na kozła z tak dużym impetem. W ułamku sekundy, kiedy znajdowała się w powietrzu, uświadomiła sobie, że ma jeszcze dość siły i jest dostatecznie wysoko nad matą, by zrobić coś przed lądowaniem, więc wykonała kilka obrotów,

Trener Persky nie obdarzył jej uśmiechem. Otrzymała o wiele lepszą nagrodę - długie, surowe spojrzenie i powolne skinienie głowy.

- Nie popisuj się - syknęła jej Jeanine nad uchem.

Amy była zbyt szczęśliwa, by się tym przejąć. Potem przyszła kolej na poręcze to było ulubione ćwiczenie Amy. Uwielbiała huścić się, skakać z poręczy na poręcz, robić salta, piruety w powietrzu. Jednak przyjemność, jaką jej to sprawiało, często uniemożliwiała pełną koncentrację i trener miał do dziewczyny o to pretensje.

Tym razem jednak wszystko poszło jak z płatka! Przeszył ją ten sam dreszcz podniecenia co w poniedziałek, tyle że silniejszy. Jej ciało było jak naelektryzowane! Zawsze uwielbiała gimnastykę, ale nigdy nie myślała, że będzie w niej tak dobra.

Reakcją na jej występ było kolejne skinienie głowy trenera i nienawistne spojrzenie Jeanine. Amy nie miała jednak czasu, by napawać się swoim triumfem. Musiała jeszcze wejść na równoważnię.

Praktycznie wszystkie dziewczyny bały się tych ćwiczeń, nawet Jeanine, Czują się na równoważni jak na linie. Amy zawsze wchodziła na nią z drżącymi nogami i jeśli do końca udawało jej się utrzymać równowagę, uznawała to za uśmiech losu.

Wszyscy w milczeniu patrzyli na Jeanine, która zgrabnie wstąpiła na równoważnię i zaczęła ćwiczyć. Nagle w ciszę wdarł się głos trenera Persky'ego, głośniejszy niż zwykle.

– Hej, ty tam! Przestań natychmiast!

Jeanine, zaskoczona, zachwiała się i zeskoczyła z równoważni, zanim zdążyła upaść. Pozostałe dziewczęta odwróciły się, by zobaczyć, o co trenerowi chodzi. On tymczasem był już po drugiej stronie sali i siedł w stronę jakiegoś mężczyzny. Mężczyzny z aparatem fotograficznym.

Amy wstrzymała oddech i poszukała wzrokiem Tashy. Jej przyjaciółka patrzyła na trenera Persky'ego, ale nie wyglądała na szczególnie zaniepokojoną. Czyżby nie poznała tego człowieka? - pomyślała Amy. Czy nie zdawała sobie sprawy, że to ten sam, który robił zdjęcia pod szkołą? I ten sam, którego zobaczyła w środku nocy - a właściwie tak jej się wydawało - przed swoim domem, po drugiej stronie ulicy?

– Co pan tu robi? - rzucił trener. - Nikomu nie wolno tu wchodzić.

Mężczyzna nawet nie drgnął

- Jestem fotoreporterem - wyjaśnił. - Dostałem zlecenie od pisma „TeenSport” na zdjęcia do artykułu o gimnastyce.

- Nikt nie będzie robił zdjęć moim dziewczętom bez ich zgody - oznajmił trener. - Wstęp na salę jest zabroniony bez zezwolenia. Wynocha stąd. ale to już!

To wyjaśniało, dlaczego ten facet pęta się po okolicy. Był po prostu natrętnym fotografem, pracującym dla popularnego pisma, które Amy zresztą dość często czytywała. Jej podejrzenia okazały się więc nieuzasadnione.

- Trener powinien być kazać mu oddać film - powiedziała gimnastyczce stojącej obok.

- Czemu?

- Bo ten facet w ogóle nie miał prawa tu wejść.

- Dlaczego?

- Nie wolno przebywać na sali bez zezwolenia. Słyszałaś, co mówił trener.

- Wcale nie. Amy uniosła brwi.

- Jak to, nie słyszałaś go?

- A jak miałam go słyszeć? - odparła dziewczyna. - Przecież nie mówi aż tak głośno. A poza tym stoją po drugiej stronie sali.

- Ja wszystko słyszałam - powiedziała Amy. Miała ochotę zasugerować swojej rozmówczyni, by zrobiła sobie badanie uszu.

- O co chodzi? - wtrąciła się Tasha.

Amy patrzyła, jak trener Persky wyprowadza intruza na zewnątrz.

- Ten człowiek robił zdjęcia bez zezwolenia. - Zwróciła się twarzą do Tashy. - Nic słyszałaś, CO mówił trener?

- Nie. - Przyjaciółka spojrzała na nią z podziwem. - O raju, słyszałaś, co mówili, z takiej odległości? Niesamowite.

Przecież to nic niesamowitego, pomyślała Amy. I trener Persky, i ten fotograf mówili głośno i wyraźnie. Tasha pewnie znowu myślała o niebieskich migdałach,

- To był ten sam człowiek, który robił zdjęcia pod szkołą -do-

dała Amy. - Nie poznałaś go?

- Nie. - Tasha nie mogła powiedzieć nic więcej, bo na salę wrócił trener Persky i musiała szybko dołączyć do swojej grupy.

Jeanine tymczasem weszła na równoważnię. Nieoczekiwana przerwa musiała ją nieco zdekoncentrować, bo nie poszło jej zbyt dobrze. Następna była Amy.

O dziwo, już przy pierwszej próbie bez trudu stanęła na równoważni. Samo to było niezwykle. Potem zdała sobie sprawę, że ta wydaje jej się szersza niż dotąd. Nie, to ona czuła się inaczej. Nagle, jak za dotknięciem magicznej różdżki, opuścił ją strach. Stopy pewnie trzymały się równoważni Amy była pewna siebie i poruszała się z całkowitą swobodą.

Zrobiła gwiazdę, przewrót z oparciem na rękach, szpagat. Przyszło jej to bez żadnego trudu. Ogarnęła ją taka radość, że zapra gnęła zrobić coś jeszcze, coś innego. Coś, co widziała w czasie transmisji z najważniejszych zawodów gimnastycznych - salto do tyłu. Czy postępowała głupio, porywając się na ćwiczenie, które znała tylko z telewizji? Zapewne. Czuła się jednak tak dobrze, że nabrała przekonania, iż jej się uda. Dlatego zdobyła się na odwagę. Po pierwszym udanym saltie wykonała następne, po czym niespodziewanie dla samej siebie zeskoczyła z równoważni i zrobiła kolejne. Jeszcze przed lądowaniem wiedziała instynktownie, że utrzyma się na nogach, że się nie zachwieje. I rzeczywiście, jej pięty przywarły do maty jak wysmarowane klejem.

Powiedzieć, że była z siebie zadowolona, to za mało. Rozpierała ją radość; czuła się, jakby cały świat legi u jej stóp. Cisza, jaka zapadła po zakończeniu występu Amy, wskazywała na to, że wszystkie pozostałe dziewczęta były równie oszołomione jak ona.

Nie wiedziała, jakiej reakcji spodziewać się po trenerze Perskym. Czasami wściekał się, gdy któraś z dziewczyn próbowała wykonać jakieś skomplikowane ćwiczenie na własną rękę, bez uprzedniego treningu. Amy zwróciła się z wahaniem w jego stronę.

Jedno było pewne: nie był na nią zły. W jego oczach pojawił się błysk, kontrastujący z kamiennym wyrazem twarzy.

- Zostań po zajęciach, Amy - powiedział tylko.

To wystarczyło, by Jeanine spojrzała na nią z jeszcze większą wrogością niż zwykle, a ona nie miała okazji zareagować. Trener Persky wygłosił jeszcze wykład, w którym zrugął dziewczęta za leniwość, po czym zajęcia dobiegły końca.

– Spotkamy się w szatni - powiedziała Amy do Tashy, po czym weszła za trenerem Perskym do gabinetu.

Od razu przeszedł do rzeczy.

– Ostatnio poczyniłaś ogromne postępy - powiedział. - Wygląda na to, że dochodzisz do wysokiego poziomu. Myślę, że powinniśmy zacząć myśleć o wystawieniu cię do zawodów.

Amy przeknęła ślinę.

– Zawodów? - powtórzyła słabym głosem.

– Już dawno nie widziałem tak utalentowanej gimnastyczki jak ty - ciągnął trener. - Myślę, że masz ogromny potencjał.

Amy otworzyła szeroko oczy.

– Uważa pan, że mogłabym się dostać do kadry narodowej?

– No, nie dajmy się ponieść euforii - ostrzegł trener Persky. - Ale... powiedziałbym, że nie jest to wykluczone. Na początek potrzebne ci będą indywidualne treningi. Powiedz mamie, żeby do mnie zadzwoniła, to ustalimy ich terminy.

– Dobrze - powiedziała Amy. - Dziękuję panu.

Kiedy weszła do szatni, wszystkie dziewczęta spojrzały na nią wyczekująco. Amy nie trzymała ich w napięciu. Próbowwała panować nad swoim głosem, ale niezbyt dobrze jej to wychodziło.

– Myśli, że mam talent niemal piseną. - Chce, żebym chodziła na dodatkowe zajęcia. Liczy na to, że dostanę się do kadry narodowej!

Wywołała reakcję, jakiej się spodziewała wstrzymane oddechy, jeden czy dwa okrzyki i burzę gratulacji. Tylko Jeanine milczała. Widząc zazdrość wyrytą na twarzy największej rywalki, Amy prawie zaczęła jej współczuć.

– Fajnie mieć przyjaciółkę taką jak Tasha, która zamiast zazdrościć Amy, cieszyła się razem z nią. Nawet mama Tashy uradowała się na wieść o jej sukcesie, kiedy odebrała dziewczęta spod sali.

– Już to sobie wyobrażam - powiedziała z entuzjazmem. - Amy na olimpiadzie! Amy dostaje od sędziów same dziesiątki! Amy na pudełku płatków owsianych!

Dziewczynka uśmiechnęła się szeroko. Od razu było widać, po kim Tasha odziedziczyła bujną wyobraźnię. Z drugiej strony, Amy nie miałyby nic przeciwko temu, by ta wizja się spełniła.

– Trzeba to jakoś uczcić - ciągnęła pani Morgan. - Co powiecie na lody?

– Świetnie! - krzyknęła Tasha i zwróciła się do przyjaciółki: - Chyba że chcesz pojechać prosto do domu i pochwalić się mamie.

– Nie wróci z uniwersytetu wcześniej niż za godzinę - powiedziała Amy.

Po drodze zatrzymały się pod cukiernią, w której sprzedawane były ich ulubione lody, waniliowe w czekoladowej polewie. Kiedy pani Morgan podjeżdżała pod jej dom, Amy zlizywała jeszcze resztki czekolady z wafła.

– Do jutra! - krzyknęła do Tashy. - Dziękuję za podwiezienie i za lody, pani Morgan.

Wiedziała, że mama jeszcze nie wróciła do domu, bo ze skrzynki przy drzwiach wystawały koperty i katalogi. Amy zabrała je i weszła do domu.

Rzuciła pocztę na stolik i szybko ją przejrzała, by sprawdzić, czy nie ma czegoś dla niej. Oprócz miesięcznika „Teen” i zaproszeń na przyjęcia urodzinowe rzadko przychodziły do niej przesyłki.

Dziś jednak było inaczej. Na jednej z kopert widniało jej nazwisko. Ciekawe, czyje urodziny się zbliżają? - pomyślała, otwierając ją.

Nie było to jednak zaproszenie. W kopercie znajdowała się kartka z trzema linijkami tekstu, wypisanego na maszynie.

W twoim interesie jest, żebyś zachowywała swoje zdolności dla siebie. Możesz być w niebezpieczeństwie.

Amy wlepiała wzrok w kartkę i jeszcze raz przeczytała te słowa. Potem spojrzała na kopertę. Nie było na niej adresu nadawcy, a

nawet znaczka. Ktoś włożył ją prosto do skrzynki.

To jakiś dowcip, pomyślała. Ktoś bawi się moim kosztem, próbuje mnie nastraszyć. To tylko głupi żart, nic więcej. Jednak kiedy jeszcze raz przeczytała list, wcale nie było jej do śmiechu.

6

rozdział szósty

Amy leżała na łóżku i wpatrywała się w sufit. Odwróciła się i spojrzała na zegar. Ku jej niezadowoleniu, upłynęły raptem dwie minuty od chwili, kiedy ostatnio sprawdzała godzinę. Wstała i podeszła do okna, ale samochód matki wciąż się nie pojawiał.

Nie przypominała sobie, by kiedykolwiek tak bardzo pragnęła ją zobaczyć. Z drugiej strony nigdy jeszcze nie miała jej tak wiele do powiedzenia. Włożyła rękę do kieszeni džinsów, wyciągnęła list i przeczytała go po raz nie wiadomo który.

W twoim interesie jest, żebyś zachowywała swoje zdolności dla siebie. Możesz być w niebezpieczeństwie.

Czy to groźba? Kto miałby jej grozić? I o jakie właściwie zdolności chodziło?

Wtedy doznała olśnienia. Gimnastyka! Dziś pokazała, że ma talent do gimnastyki. Od razu się domyśliła, kto napisał tę kartkę.

Tylko Jeanine byłoby stać na coś takiego. Widziała na własne oczy, jak świetnie Amy sobie radzi na zajęciach i jak wielkie poczyniła postępy. Zdała sobie sprawę, że nigdy jej nie dorówna, i ogarnęła ją zawiść. Pisząc ten anonim, chciała zmusić zniechęconą rywalkę, by przestała demonstrować swoje umiejętności. A jako że Amy i Tasha po gimnastyce poszły na lody, miała dość czasu, by wrzucić kartkę do skrzynki.

To było tak logiczne, tak oczywiste. Amy pozwoliła sobie na uśmiech. Czy ta dziewczyna naprawdę uważała, że tak łatwo ją nastraszyć? Nie zamierzała iść do niej z tym listem i żądać wyjaśnień; Jeanine tylko zaprzeczyłaby wszystkiemu. Amy zgnoiotła kartkę i rzuciła ją w stronę kosza na śmieci. Kulka wpadła do środka. No proszę, poprawiła się nawet jej celność rzutów.

Cóż, oznaczało to, że nie musi mówić mamie o tym liście. Pozostawało jeszcze to znamię na plecach. Amy podeszła do lustra, odwróciła się, podciągnęła koszulę i obejrzała się przez ramię. Mały ciemny półksiężyc nie zniknął. Może był tam zawsze, tylko nigdy go nie zauważyła. W końcu kiedy ostatnio oglądała swoje nagie plecy?

A może miało to jakiś związek z dojrzewaniem. Wszystkie pisma, które czytywała, rozpiszywały się o problemach nastolatków z trądzikiem. Co prawda, Amy wiedziała, że we wszystkich artykułach mowa jest o pryszczach, a nie półksiężycach, ale może był to po prostu jakiś dziwny pryszcz. Postanowiła na razie nie zaprzętać sobie tym głowy. Poza tym, co zrobiłaby mama, gdyby się o tym dowiedziała? Wysłałaby ją do lekarza? Jeszcze tego brakowało. Amy nigdy w życiu nie była u lekarza i nie zamierzała zmieniać tej tradycji.

Opuściła koszulę. No dobrze, o znamieniu też nie wspomni marnie. Czyli zostały do zakomunikowania same dobre wiadomości. Teraz z jeszcze większą niecierpliwością wyczekiwała jej powrotu.

Usłyszała warkot silnika i podbiegła do drzwi w tym samym momencie, kiedy Nancy Candler je otworzyła.

- Cześć, mamo! Zgadnij, co dziś zrobiłam na gimnastyce.
- Co?
- Potrójne salto!
- Moje gratulacje! Nie mam pojęcia, co to jest potrójne salto,

ale brzmi to rzeczywiście imponująco. - Matka Amy ruszyła w stronę kuchni, a dziewczyna poszła za nią.

- Trener Persky był pod wrażeniem. Chce, żebyś do niego zadzwoniła i ustaliła z nim terminy indywidualnych treningów.

- Indywidualne treningi? - Matka zaczęła robić kawę. - Nie wiedziałam, że gimnastyka aż tak ci się zaczęła podobać,

- Bo do tej pory nie wiedziałam, że mogę być tak dobra!

Nancy Candler wyjęła kubek z kredensu.

- Naprawdę chcesz poświęcić więcej czasu na gimnastykę?

- Trener mówi, że muszę, jeśli chcę brać udział w poważnych zawodach.

- Zawodach? - Matka wzięła do ręki dzbanek z kawą. Nic do niej nie docierało. Nie zdawała sobie sprawy z wagi słów córki.

- Mamo, ja mam talent! I nie tylko ja lak uważam. Powiedział tak sam trener Persky, a on nigdy nikogo jeszcze nie pochwalił. Szkoda, że mnie dzisiaj nie widziałas! Robiłam ćwiczenia, których nawet nie trenowałam, a tylko widziałam w telewizji. To było niesamowite. Nie wiem, skąd wiedziałam, jak je robić, ale je robiłam, i to idealnie. Mamo. Uważaj!

Wpatrzona w córkę, Nancy Candler zupełnie zapomniała o kawie, która przelewała się przez krawędź kubka. Gdy gorący płyn chlusnął na jej dłoń, krzyknęła z bólu i odstawiła dzbanek.

- Dobrze się czujesz? - spytała Amy.

Matka podstawiała rękę pod strumień zimnej wody.

- Tak - powiedziała, ale córka miała wrażenie, że jej głos lekko drży. - Usiądźmy, - Ostrożnie przeniosła kubek na stół.

Amy usiadła obok niej.

- Wiem, że jesteś zaskoczona - powiedziała. Ja też nie mogłam w to uwierzyć. Mamo, to było wspaniale. Nagle, ni stąd, ni zowąd, byłam w stanie zrobić wszystko, to chciałam. Bez żadnego treningu. Możesz sobie wyobrazić, jak dobra mogłabym być, gdybym zaczęła naprawdę pracować nad swoim talentem? Może zostałabym gimnastykzką światowej klasy! Nancy Candler nie odpowiedziała. Nawet nie tknęła kawy.

– Mamo, jesteś pewna, że nic ci nie jest? Jesteś trochę błada.
– Czuję się dobrze, Amy. Powiedz mi, co dokładnie stało się dziś na gimnastyce. Od początku do końca; nie pomiń ani jednego szczegółu.

Poważny wyraz twarzy mamy był niepokojący, ale wyglądało na to, że przynajmniej zaczynała uzmysławiać sobie, jak ważna jest to sprawa. Dziewczyna opisała więc ze szczegółami wszystkie ćwiczenia, które wykonała z łatwością przekraczającą jej najśmielsze wyobrażenia.

– Szkoda, że nie widziałas miny trenera Persky'ego. Dosłownie oniemiał! - Uśmiechnęła się na to wspomnienie. - To dziwne... zawsze tak bardzo bałam się ćwiczyć na równoważni. A teraz wcale nie czułam strachu. Wiedziałam, że nie spadnę,

– Skąd?

– Nie wiem. Po prostu wiedziałam i już! - Amy zachichotała. - Zupełne wariactwo, co?

– Pierwszy raz tak się czułaś?

– Tak. No, jeszcze w poniedziałek wykonałam taki idealny skok, udany jak nigdy, ale pomyślałam, że to zwyczajny przypadek. Dziś wszystko mi wychodziło i wiedziałam, że to nie jest przypadek. Mogę te wszystkie ćwiczenia powtórzyć, a może nawet zrobić je jeszcze lepiej. Wiem, że to brzmi jak przechwałki, ale mówię prawdę, mamo. Wierzysz mi?

– Tak - odparła Nancy Candler. - Wierzę ci.

Te właśnie słowa Amy pragnęła usłyszeć, ale mama powiedziała jej nie tak, jak powinna. W jej głosie nie słychać było radości, zupełnie jakby usłyszała złe, a nie dobre wieści. Może jeszcze nie wyszła z szoku.

– W każdym razie trener Persky chce, żebym zaczęła uczestniczyć w zawodach. Myśli, że może uda mi się dostać do drużyny narodowej. Wiesz, co to znaczy? Mogłabym pojechać na olimpiadę! - Amy roześmiała się. - Pani Morgan powiedziała, że moje zdjęcie pojawi się na pudełku z płatkami owsianymi. Ciekawe, czy pozwolą mi wybrać, które płatki miałabym reklamować. Oby nie te z otrębów, z rodzynekami... fuj.

Matka nie roześmiała się. Milczała. Patrzyła na córkę niewidzącym wzrokiem. Nie była podekscytowana; nawet się nie uśmiechała.

– Mamo! Słuchasz mnie?

– Tak, słucham.

Dopiero teraz dziewczyna zauważyła, że jej matka ściska kubek z kawą tak mocno, że aż zbiały jej kostki.

– Amy, mogłybyśmy o tym porozmawiać później? Głowa mi pęka.

To wyjaśniało jej dziwne zachowanie.

– No dobrze - powiedziała Amy. - Tyle że właściwie nie ma o czym rozmawiać. Wystarczy, że jutro zadzwonisz do trenera Persky'ego, dobrze?

Nancy Candler wreszcie odstawiła kubek, wstała i podeszła do okna.

– Nie, nie zrobię tego - powiedziała, odwrócona plecami do córki.

– Co takiego?

– Nie chcę, żebyś brała udział w zawodach gimnastycznych.

– Dlaczego?

– Bo... bo nie pochwalam rywalizacji między młodymi ludźmi.

– Od kiedy? - zaintrygowała się Amy. - W zeszłym roku cieszyłaś się, że wygrałam ten konkurs ortograficzny.

– To co innego; to był konkurs szkolny. - Matka zwróciła się twarzą do niej. - Czytałam o tym, co się dzieje z dziewczętami, które na poważnie zajmują się gimnastyką. Wcale im to dobrze nie służy. Muszą ciągle trenować i prawie nic mają czasu dla siebie. Doznają kontuzji, cierpią na zaburzenia pokarmowe.

– Nie wszystkie gimnastyczki mają takie problemy zaoponowała dziewczyna. - Tylko te z filmów telewizyjnych. Jest całe mnóstwo szczęśliwych gimnastyczek. Poza tym kontuzje ma się tylko wtedy, jeśli coś się robi nie tak, jak trzeba. A mnie to nie grozi.

Nancy Candler kręciła głową.

– Przykro mi, Amy. Po prostu nie chcę ryzykować. Nie mogę na to pozwolić.

– Ale, mammo!

Przez twarz matki przemknął cień bólu. ale mimo to dalej kręciła głową.

– Nie zmienię zdania, Amy! - Odwróciła się i szybkim krokiem wyszła z kuchni.

Dziewczyna wręcz oniemiała ze zdumienia. Kiedy wreszcie wyszła z szoku, wpadła w gniew. Jak mama mogła jej to zrobić? Jak mogła zabronić jej uprawiania gimnastyki, teraz, kiedy miała szansę zostać prawdziwą mistrzynią? Nagle odkryła, że ma prawdziwy talent, a mama chciała go stłamsić! Niszczyła jej przyszłość! Amy nie zamierzała na to pozwolić; nie zrezygnuje bez walki z szansy na sławę, chwałę i złote medale.

Podeszła do schodów.

– Mammo! - Nie było odpowiedzi. Pobiegła na górę. Zza zamkniętych drzwi sypialni matki dochodziły dziwne odgłosy. Amy rozpoznała je już po kilku sekundach.

Mama płakała. Nie lamentowała, nie szlochała, tylko cicho łkała.

Dziewczynkę od razu opuścił gniew. Była już tylko kompletnie zbita z tropu. Nie przypominała sobie, by kiedykolwiek słyszała płacz matki. Oczywiście, czasem się denerwowała, bywała rozkojarzona i martwiła się sprawami, o których nie rozmawiała z córką. Ale nie była typem kobiety, która z byle powodu wybuchałaby płaczem.

Amy zeszła na dół, do kuchni, usiadła przy stole i popadła w zadumę.

Czym mama aż tak się przejęła? Czy naprawdę wierzyła, że córka może cierpieć na zaburzenia pokarmowe albo że lada chwila połamie sobie wszystkie kości? Przecież Nancy Candler była naukowcem, a nie ponurakiem, który widzi wszystko w czarnych barwach.

Co innego musiało ją martwić. Może jakieś kłopoty w pracy. Amy zerknęła na drzwi gabinetu matki. Była ciekawa, czy kryje się za nimi jakaś wskazówka co do dziwnego zachowania mamy. Nie odważyła się jednak tam wejść - gabinet był jedynym pomieszcze-

niem w domu, do którego nie miała wstępu ani Amy, ani nikt inny. Czasem wydawało się, że największym strachem przepełnia Nancy Candler myśl, że któregoś dnia odłoży jakąś teczkę na niewłaściwe miejsce.

A może gnębiły ją jakieś problemy osobiste...? W to raczej trudno było uwierzyć, bo praktycznie nie miała czasu na życie towarzyskie. Nie chodziła na randki. Miała niewielu przyjaciół.

Może właśnie w tym rzecz, pomyślała Amy. Mama musiała czuć się bardzo samotna. Dzieliła swój czas między pracę a córkę i pewnie dlatego nie chciała, by Amy brała udział w zawodach gimnastycznych. Oznaczałoby to długie treningi i podróże; pewnie bała się, że przez to straci kontakt z córką.

Nie był to odpowiedni moment, by próbować ją skłonić do tego, aby jednak zadzwoniła do trenera Persky'ego. Z drugiej strony, Amy uznała, że mama naprawdę musi znaleźć więcej czasu dla siebie. Gdyby miała przyjaciół, może nie byłaby aż tak nadopiekuńcza. Potrzebowała kogoś, z kim mogłaby pogadać, kogoś w jej wieku. Kogoś takiego jak nowa sąsiadka, Monica.

Monica... Tak, ona wyglądała na osobę, która potrafi się dobrze bawić. I nawet coś ją łączyło z Nancy Candler -studiowały na tym samym uniwersytecie. Bez wątpienia mogłyby zostać przyjaciółkami. Trzeba było im w tym pomóc, i to natychmiast, zwłaszcza jeśli Amy chciała, by mama jak najszybciej skontaktowała się z trenerem Perskim.

Ale nie mogła, ot tak, wpaść do sąsiadki i poprosić, by została przyjaciółką jej matki. Musiała znaleźć jakiś pretekst, by ją odwiedzić, by zacząć rozmowę... młotek! Mogła powiedzieć, że potrzebny jej jest młotek, który sąsiadka pożyczyła poprzedniego dnia.

Z góry wciąż dobiegało ciche łkanie. Niesamowite. Amy słyszała ten dźwięk z takiej odległości. Nic miała jednak czasu na winszowanie sobie doskonałego słuchu. Wyśliznęła się z domu i poszła do sąsiadki.

Monica od razu otworzyła drzwi. Wyglądało na to, że ucieszyła się z odwiedzin Amy.

– Cześć, wejdź!

Dom był zaprojektowany na tę samą modłę co ten, w którym mieszkała Amy, ale wszelkie podobieństwa kończyły się na umiejscowieniu ścian i schodów. Monica miała słabość do czerwieni i fioletołów - salon wręcz wibrował kolorami. Podłogi przykryte były jasnymi dywanami w rozmaite wzory, a na ścianach wisiały obrazy, kolaże i wymyślne tkaniny.

– Ojej! - powiedziała Amy. - Sama namalowałaś te wszystkie obrazy?

– Część z nich - odparła Monica, pokazując te, które wyszły spod jej pędzla. - Pozostałe namalowali moi znajomi.

– Pewnie masz mnóstwo przyjaciół - domyśliła się dziewczyna.

Monica uśmiechnęła się.

– To jeden z powodów, dla których tu wróciłam. Przyjaciele są bardzo ważni, prawda?

Amy skinęła głową,

– Szkoda, że moja mama ma ich niewielu. Wydaje mi się, że jest samotna.

Potem powiedziała sąsiadce o nadopiekuńczości matki, jej humorach i dziwnej reakcji na wieść o talencie gimnastycznym córki, Monica zdawała się wszystko rozumieć.

– Syndrom pustego gniazda - stwierdziła. - Zwykle ujawnia się dopiero, kiedy dziecko wyjeżdża na studia, ale domyślam się, że ty i twoja matka jesteście sobie bliższe niż większość rodzin.

– Cieszę się, że jesteśmy sobie bliskie. Chciałabym tylko, żeby od czasu do czasu mogła być bliska też komuś innemu. Żeby przez cały czas nie zamartwiała się o mnie.

Monica zamyśliła się.

– Wiesz, często chadzam na otwarcia galerii, wystawy., Myślisz, że miałyby ochotę kiedyś wybrać się ze mną na taką imprezę?

Amy była jej dozgonnie wdzięczna. Nawet nie musiała udawać, że potrzebuje tego młotka. Monica wszystko zrozumiała i obiecała, że wkrótce znajdzie jakiś pretekst, by spędzić wieczór z matką Amy. Dziewczynka wróciła do domu pełna optymizmu.

Jej dobry nastrój nic trwał długo. Kiedy otworzyła drzwi, z

kuchni wyszła mama. Już nie płakała. Z jej oczu wyzierała złość.

– Amy, gdzie byłaś?

– U Moniki.

– Następnym razem powiedz, dokąd się wybierasz! Amy nigdy jeszcze nie słyszała w głosie mamy takiej wściekłości i takiego strachu. W pierwszej chwili była tak oszołomiona, że nie mogła wydobyć z siebie głosu. Potem przepelniające ją poczucie krzywdy podsycało tłącą się w niej złość.

– Na litość boską, mamo, o co ci chodzi? Nie wiem, co cię gnębi, ale nie musisz całej swojej frustracji wyładowywać na mnie!

– Po prostu chcę zawsze wiedzieć, gdzie jesteś - oznajmiła matka.

– Zawsze? O rety, przecież nie jestem małym dzieckiem! Mamo, co cię ostatnio opętało? I dlaczego nie pozwalasz mi chodzić na indywidualne treningi i uczestniczyć w zawodach?

Nancy Candler sprawiała wrażenie, jakby usiłowała się uspokoić

– Amy, proszę cię. Nie zadawaj tylu pytań. Wierz mi, wiem, co dla ciebie najlepsze.

Udzieliwszy tego nieprzekonującego wyjaśnienia, odwróciła się, weszła do gabinetu i zamknęła drzwi. Amy wbiła w nie wzrok i zaczęła się zastanawiać, czy uda jej się zdobyć na odwagę, by złamać kolejną istotną zasadę.

– Dyrektor czeka na pana - powiedziała sekretarka i wcisnęła guzik otwierający drzwi gabinetu,
Mężczyzna wszedł do środka.

– Masz coś? - spytał dyrektor.

– Tak.

Dyrektor przeczytał raport. Wyjął zdjęcia z teczki i dokładnie je obejrzał.

– Ma znak.

– To może być zwykłe znamię - stwierdził mężczyzna. - Ale byłby to zbyt duży zbieg okoliczności. Jej popisy na gimnastyce są bardzo interesujące.

Dyrektor schował raport i zdjęcia z powrotem do teczki.

- To już coś, ale potrzebujemy bardziej pewnych dowodów
- rzekł.
- Co pan ma na myśli?
- Na przykład włos. Mężczyzna skinał głowę.

7

rozdział siódmy

Nie rozumiem - powiedziała Tasha, kiedy następnego dnia szła z Amy do szkoły. - Przecież jesz wszystko, co nie zdąży ciębie zjeść. A twoja mama nie chce, żebyś została gimnastyczką, bo boi się, że dostaniesz zaburzeń pokarmowych?

- To jeden z powodów - stwierdziła ponuro Amy. - Pozostałe były równie bezsensowne. To tylko wymówki, Tasha. Musi istnieć inna, prawdziwa przyczyna.

- Ale po co miałyby ją zachowywać w tajemnicy?

- Kto wie? Zdaje się, że to nie ma nic wspólnego z gimnastyką. Moja mama zmienia się w kłębek nerwów. Dziś chciała mnie zawieźć do szkoły! Wybiłam jej to z głowy, ale założę się, że zadzwoni do sekretariatu, żeby sprawdzić, czy dotarłam na miejsce cała i zdrowa

Tasha była pod wrażeniem.

- O rety! Twoja mama zawsze była trochę nadopiekuńcza, ale to już przesada.

Amy przytaknęła.

- Zupełnie, jakby się bała, że stanie mi się coś złego.

- Co, na przykład?

– Nie wiem. Może myśli, że wpadnę pod samochód albo trafi mnie piorun. Lub wsiądę do samochodu z obcym człowiekiem i zostanę porwana. Szkoda, że nie widziałas jej wczoraj, kiedy wróciłam od Moniki. - Na wspomnienie zachowania matki Amy pokręciła głową. - Dzieje się coś dziwnego, Tasha. Ona coś przede mną ukrywa.

– Wszystkie matki mają jakieś swoje tajemnice - zapewniła ją przyjaciółka. - Raz zapytałam moją, dlaczego Ellen, moja kuzynka, rozwiodła się trzy tygodnie po ślubie. Wiem, że musiało się stać coś naprawdę strasznego, bo wszyscy o tym szeptali po kątach. Ale mama powiedziała mi tylko, że Ellen tak naprawdę nie znała człowieka, za którego wyszła. Do tej pory nie mam pojęcia, co to znaczy.

– W każdym razie chcę się dowiedzieć, co jest grane - powiedziała Amy. - Jeśli ma to coś wspólnego z moim ojcem, uważam, że mam prawo o tym wiedzieć,

Tasha wstrzymała oddech.

– Właśnie przyszło mi coś do głowy. A jeśli on żyje, a twoja mama boi się, że będzie chciał cię porwać?

Amy uznała tę hipotezę za dość niedorzeczną, ale była gotowa rozważyć wszelkie możliwości.

– Dlaczego mama trzymałaby to przede mną w tajemnicy?

– Jest tryliard powodów. - Tasha ożywiła się. - Może on jest przestępcą. Albo alkoholikiem, narkomanem czy kimś takim. Bez urazy - dodała szybko.

Amy nie czuła się urażona, choć może powinna. W końcu przyjaciółka sugerowała, że jej najbliższy krewny, jej biologiczny ojciec, był złym człowiekiem. Z drugiej jednak strony, Amy nie czuła z nim żadnej więzi. Nie potrafiła sobie nawet wyobrazić, jak by wyglądał, gdyby żył.

– Zamierzasz go odszukać? spytała Tasha.

– Mogłabym spróbować. W Internecie można zamieścić ogłoszenia o zaginionych osobach,

– Lepiej weź się do roboty, jeśli chcesz zdążyć.

– Zdążyć z czym?

– Z napisaniem autobiografii.

Amy prawie zapomniała o pracy domowej z angielskiego. Musiała natychmiast coś zrobić. Z tą myślą poszła jeszcze przed dzwonkiem na lekcje do sali, by porozmawiać z nauczycielką.

- Pani Weller? Anglistka podniosła głowę.
- Tak, Amy?
- Mam pewien problem z moją autobiografią.
- Jaki?
- Nic o sobie nie wiem.

Pani Weller zmarszczyła czoło.

- Nie rozumiem, Amy. Co masz na myśli?
- Mój ojciec nie żyje, a matka mówi, że prawie wszystko zapomniała. Nie mam żadnych dziadków ani innych krewnych, z którymi mogłabym porozmawiać. Moja mama nie lubi mówić o przeszłości. Denerwuje się, kiedy ją o to pytam. Nie wiem nawet, gdzie się urodziłam!

- Akurat ze zdobyciem tej informacji nie powinno być problemu. Nazwa szpitala jest na świadectwie urodzenia.

- Aleja nie mogę znaleźć mojego świadectwa urodzenia! - powiedziała Amy z rozpaczą w głosie.

Nauczycielka zamyśliła się,

- Kopia powinna być w twoich szkolnych aktach. Może poprosisz sekretarkę, żeby ci ją odbiła na ksero?

- To nic nie da - powiedziała Amy.

- Dlaczego?

- Bo mojego świadectwa urodzenia nie ma w aktach.

Anglistka uniosła brwi.

- Jesteś pewna? Skąd to wiesz?

Amy zaczerwieniła się. Pani Weller była jej ulubioną nauczycielką. Nie byłoby łatwo ją okłamać, a dziewczynka tak czy inaczej nie chciała tego zrobić.

- Zajrzałam do mojej teczki - przyznała. - Była pusta. Nauczycielka nie spytała, jak udało jej się zdobyć te akta.

- Pusta! To niemożliwe. Wystarczy, że zadraśniesz sobie kolano, a informacja o tym trafia do twojej teczki

– Nigdy nie zadasnęłam sobie kolana - powiedziała Amy.
– Mimo to... - Pani Weller spojrzała na zegarek. - Zostało jeszcze kilka minut do dzwonka. Chodźmy do pokoju nauczycielskiego.
- Po drodze dodała: - Nawet jeśli z akt zginęło twoje świadectwo urodzenia, wystarczy, że napiszesz do stanowego departamentu zdrowia i przyślą ci kopię.

W pokoju nauczycielskim panował gwar; nauczyciele gawędzili ze sobą, zaglądali do swoich przegródek, a między nimi krążyli uczniowie, niosący usprawiedliwienia bądź jakieś inne rzeczy. Amy prawie nie zwracała uwagi na to, co dzieje się wokół. Jej oczy spoczyły na mężczyźnie stojącym w drzwiach gabinetu wicedyrektora.

Pan Devon nie robił nic; stał tylko z rękami złożonymi na piersi. Amy podeszła wraz z panią Weller do biurka sekretarki.

– Pani Rankin? Potrzebne mi są akta Amy Candler - powiedziała nauczycielka.

Sekretarka podeszła do szafki i otworzyła jedną z szuflad.

– Zobaczmy, Candler... tak, proszę bardzo. - Wyjęła teczkę, która była tak pękata jak wszystkie inne, i wręczyła ją pani Weller.

– Jest pani pewna, że to moje akta? - spytała Amy. Pani Weller skinęła głową, oglądając jakąś notatkę.

– Widzę, że w zeszłym roku wygrałeś konkurs ortograficzny. - Przerzuciła pozostałe papiery. - Twoje świadectwa, wyniki testów... o, a to twoje karty szczepień... ach! - Wyciągnęła jakąś kartkę i podała ją Amy. - Kopia świadectwa urodzenia. - Podeszła z powrotem do biurka. - Pani Rankin, czy mogłaby pani zrobić jedną odbitkę?

Po chwili wróciła z kopią świadectwa urodzenia.

– Muszę już iść do klasy. Do dzwonka zostały jeszcze dwie minuty. - Pani Weller wyszła z pokoju, a Amy spojrzała na odbitkę dokumentu.

Wyglądał na prawdziwy. Była na mm pieczęć stanu Kalifornia, a także dużo podpisów i numerów. Wszystkie dane się zgadzały: nazwisko, data, a nawet godzina urodzenia (teraz Amy mogła zamówić sobie jeden z tych horoskopów, reklamowanych w jej ulubionych pismach). Na świadectwie urodzenia widniało też nazwisko matki Amy, jej data urodzenia, numer z ubezpieczenia społecznego oraz te

same informacje o ojcu. Nie zostały tam jednak zamieszczone nazwiska dziadków ani żadnych innych krewnych.

Była natomiast nazwa szpitala - Eastside General. I praktycznie nieczytelny podpis lekarza, który przyjął poród. Na szczęście na dole wypisane było na maszynie jego nazwisko: dr med. J.R. Jaleski.

Amy próbowała sobie przypomnieć, czy słyszała już kiedyś to nazwisko, ale nic jej ono nie mówiło. Szpital Eastside General istniał naprawdę - nawet była tam przed dwoma laty u koleżanki, która złamała nogę. Nie wyniosła stamtąd żadnych szczególnych wrażeń, ale oczywiście wtedy nie wiedziała tego co teraz. Mimo to powinna była wyczuć, że nie jest to zwykły szpital jakich wiele.

Właśnie w tej chwili zaczęła mieć wrażenie, że ktoś ją obserwuje... Podniosła głowę.

Pan Devon wciąż stał w drzwiach swojego gabinetu i patrzył na Amy. Nie, on nie tylko patrzył - wpatrywał się w nią badawczo, jakby była okazem oglądanym pod mikroskopem. Czy to obrażnia płatała jej figle, czy też skinął jej lekko głową?

Pewnie chciał ją ostrzec, że zaraz zaczyna się lekcja. Amy złożyła kopię świadectwa urodzenia na czworo, schowała ją do kieszeni i wyszła z pokoju nauczycielskiego.

- No to czemu wcześniej ta teczka była pusta? - spytała Tasha, kiedy wychodziły ze szkoły po ostatniej lekcji.

- Któż to wie? - odparła Amy. - Może wszystkie dokumenty wypadły. To bez znaczenia. Teraz wygląda tak samo jak wszystkie inne.

- Widziałas swoje świadectwo urodzenia?

- Tak, dostałam nawet odbitkę. - Amy wyłowiła ją z kieszeni podała przyjaciółce.

Tasha obejrzała ją.

- Wygląda jak zwykle świadectwo urodzenia.

- Bo jest zwykle. Czego się spodziewałaś? Tasha wyszczerzyła radośnie zęby.

- Bo ja wiem, może jakiejś pochwały. Najdoskonalszy bobas na świecie, coś w tym stylu.

- Ha, ha! - odburknęła Amy i spojrzała na zegarek. - Ciekawe, czy trener Persky prowadzi dziś zajęcia.

- Dlaczego cię to interesuje?

- Tak sobie myślałam, że mogłabym do niego zajrzeć i poprosić, żeby zadzwonił do mojej mamy, skoro ona nie chce się z nim skontaktować.

Tasha spojrzała na przyjaciółkę z zaciekawieniem.

- Naprawdę zależy ci na tym, żeby brać udział w takich prawdziwych zawodach? Nigdy nie mówiłaś, że chcesz być gimnastyczką.

Amy wzruszyła ramionami.

- Bo nie wiedziałam, że mam talent. Ale jeśli jestem tak dobra, jak mówi trener, to co mi szkodzi spróbować?

- To nie fair. - Tasha westchnęła. - Ty jesteś dobra we wszystkim.

- Nieprawda - zaprotestowała Amy.

- Prawda, prawda. Pamiętaj, jak w zeszłym roku razem byliśmy w chórze? I dyrektor powiedział, że masz idealny słuch? Albo kiedy w lecie chodziłyśmy na lekcje pływania? Instruktor nie mógł się ciebie pochwalić za to, jak pięknie skaczesz do wody.

- Przestań.

- No przecież prawię ci komplementy! Amy zasępiła się.

- Nie chcę, żeby ludzie tak o mnie mówili. Później wszyscy będą mnie mieli za wcielenie doskonałości.

- Na pewno znajdziesz coś, w czym nie jesteś doskonała -zapewniła ją Tasha. - Którego dnia.

- Tak - powiedziała Amy. - Na przykład, kiedy będę musiała napisać tę autobiografię. Od razu ci mogę powiedzieć, że doskonała to ona na pewno nie będzie.

- No, ale przynajmniej wreszcie zdobyłaś jakieś informacje -zauważyła Tasha.

- Jest ich niestety niewiele - odparła Amy. - Za mało. Znam swój wzrost i wagę zaraz po urodzeniu, nazwę szpitala, w którym przyszedłam na świat, i nazwisko lekarza, który przyjmował poród. Na

dziesięć stron tekstu tego raczej nie starczy.

– Napisz o tym, że chcesz być sławną gimnastyczką — podsunęła Tasha.

– Nie ma mowy - stwierdziła Amy. - Musimy przedstawić swoje autobiografie ustnie. Nie mogę mówić przy całej klasie o tym, jak doskonale są moje skoki przez kozioł. Zwłaszcza że Jeanine chodzi ze mną na angielski.

Myśli o pracy domowej wpędzały ją w ponury nastrój.

Przyjaciółka zauważyła to.

– Przyjdź do mnie - powiedziała. - Tata zrobił nam wczoraj sernik na deser i zostało jeszcze pół, chyba że dobrał się do niego mój brat. - Eric był przed domem i grał z kolegą w kosza. - Albo z sernika nic już nie zostało, albo o nim zapomniał – dodała.

Miały szczęście. Kiedy otworzyły lodówkę, ujrzały ciasto w całej jego kremowo-żółtej krasie. Tasha wyjęła je na stół, po czym przyniosła talerze i łyżeczki.

– Mmm... niebo w gębie - powiedziała Amy, kiedy spałaszowała kawałek i wzięła następny.

– I nawet gram ci od tego nie przybędzie - poskarżyła się Tasha. - A ja już czuję, że się nadymam. Szczęściara z ciebie.

– Ja? Szczęściara? Z moją mamą? Przecież to ty masz idealną mamę.

W tej właśnie chwili do kuchni weszła pani Morgan.

– Och, dziękuję, Amy. Chcecie pojechać do centrum handlowego?

– Widzisz? - zwróciła się Amy do przyjaciółki. - Czyż to nie ideał?

– Idź po brata — poleciła pani Morgan córce. - Trzeba mu kupić nowe buty.

Dziewczęta wyszły przed dom. Kolega już poszedł, ale Eric nadal rzucał piłką do kosza. Za pierwszym razem uderzyła w obręcz. Przy następnym rzucie odbiła się od tablicy i poturlała pod garaż, gdzie stała Amy. Chłopiec wyciągnął ręce.

– Podaj - polecił tonem nie znoszącym sprzeciwu.

Amy zrobiła to, ale zamiast rzucić do brata Tashy, wycelowała w tablicę przymocowaną do ściany. Piłka poszybowała szerokim łukiem w powietrzu i wpadła prosto do kosza.

– O kurczę! - krzyknęła Tasha.

Erie patrzył na Amy z otwartymi ustami.

– Początkujący zawsze mają szczęście - powiedział wreszcie. - Za drugim razem ci się nie uda.

– Tak myślisz? Podaj piłkę.

Chłopiec spełnił jej polecenie. Amy wymierzyła, rzuciła piłkę i znowu trafiła do kosza. Wiedziała, że tak się stanie.

Uśmiechała się z dumą, dopóki nie zauważyła, jak Erie się w nią wpatruje. Uśmiech powoli zniknął z jej twarzy. Nie chciała, by inni tak na nią patrzyli; jakby byli przekonani, że potrafi wszystko lepiej od nich. Najbardziej obawiała się właśnie tego, że zacznie zdzierać nosa i że nikt jej nie będzie lubił, bo tak dobrze sobie ze wszystkim radzi.

– Jak szczęście to szczęście - powiedziała niepewnie.

W tej chwili musieli zejść z podjazdu, bo pani Morgan wywodziła wóz z garażu. Dziewczęta usiadły z tyłu, a Eric zajął miejsce obok kierowcy. Odwrócił się i spojrzał na Amy.

– Gdzie nauczyłaś się tak rzucać? - spytał. Bezradnie wzruszyła ramionami.

– Nigdy jeszcze nie widziałem dziewczyny, która potrafiłaby trafić do kosza z takiej odległości - powiedział. - Nawet nie spotkałem chłopaka, któremu wyszedłby taki rzut.

– No, nic przesadzaj zaprotestowała Amy. - W telewizji widziałam, jak Michael Jordan trafiał do kosza z trzy razy większej odległości.

– No tak, ale on jest dorosłym mężczyzną. Mnie chodzi o chłopaków w moim wieku. I jedenastoletnie dziewczyny.

– Tak się składa, że mam dwanaście - powiadomiła go Amy.

Pod jego spojrzeniem czuła się bardziej nieswojo niż wtedy, gdy patrzył na nią pan Devon, Może to dlatego, że w zastępcy dyrektora nie kochała się skrycie.

– Erie, zapnij pas - zwróciła się do syna pani Morgan, dzięki czemu chłopiec wreszcie się odwrócił. Następnie zmieniła pas, by zjechać na autostradę.

– Tutaj nie da się wjechać na autostradę, pani Morgan -powiedziała Amy. - Jest objazd.

– Jesteś pewna? - spytała mama Tashy. - Wczoraj wszystko było w porządku.

– Tam, przy skrzyżowaniu, jest tablica -powiedziała Amy. -„Droga zamknięta, Objazd". Widzi pani?

– Skąd mogę wiedzieć, co jest napisane na tablicy oddalonej o ponad półtora kilometra? - Po chwili pani Morgan zreflektowała się.

– - Jak ty to możesz widzieć?

– Ona ma doskonały wzrok - odpowiedziała Tasha za przyjaciółkę. - Zresztą wszystko w niej jest doskonale. Doskonały słuch, doskonałe zęby...

– Ja też mam dobry wzrok- powiedziała pani Morgan.-A tego napisu nie mogę odczytać. - Pół minuty później stwierdziła: - Teraz już mogę. Amy, to niemożliwe, żebyś widziała tę tablicę z tamtego miejsca.

Pewnie wiedziała, że ta tablica tu stoi, i wyobraziła sobie, że ją czyta - wtrącił się Erie.

– Nie, wcale nie - zaprotestowała Amy. Pani Morgan pospieszyła jej z pomocą.

– Nie mogła widzieć tej tablicy wcześniej, bo jeszcze wczoraj jej tu nie było. Ciągle jednak nie rozumiem, jak to możliwe, że zobaczyła ją z takiej odległości.

Mimo zapiętych pasów Erie próbował się odwrócić, by jeszcze raz spojrzeć na koleżankę siostry. Ona udawała, że patrzy na coś za szybą. Ani chybi chłopak uważał ją za jakieś dziwadło, które nie dość, że się popisuje, to jeszcze udaje chodzącą doskonałość.

Zobaczyła w oddali kolejną tablicę, która ją za interesowała. Znajdowała się na tyle blisko, że wszyscy musieli ją widzieć, więc nie zawahała się przed jej wskazaniem.

– To szpital Eastside General. Tu się urodziłam.

- Jest na drzwiach jakaś tablica pamiątkowa? - spytał Erie.
 - Co masz na myśli?
 - No wiesz, napis typu „Tu przyszła na świat wielka Amy Candler”.
 - Bardzo śmieszne - burknęła Amy i odchyliła się na oparcie siedzenia
 - Erie, nie drażnij się z nią - skarciła go delikatnie pani Morgan. Zatrzymała się na czerwonym świetle, przed samym szpitalem.
- Amy - zaczął Erie - mówiłaś, zdaje się, że masz dwanaście lat?
- No i co?
 - To znaczy, że nie mogłaś się urodzić w Eastside General.
 - Dlaczego nie?
 - Zobacz.

Amy wychyliła się do przodu i spojrzała przez przednią szybę na tablicę umieszczoną przed budynkiem szpitala. Oprócz nazwy widniała na niej także data oddania go do użytku.

Budowa szpitala zakończyła się dwa lata po narodzinach Amy.

8

rozdział ósmy

W

drodze powrotnej z centrum handlowego samochód znów minął szpital Eastside General. Amy nie oparła się pokusie, by jeszcze raz spojrzeć na tablicę. Może coś źle odczytała. Ale tablica wyglądała tak samo jak przedtem i widniała na niej ta sama data.

– Może istnieje jakiś inny szpital o tej samej nazwie -podsunęła Tasha.

Amy potrząsnęła głową.

– Nie sędzę.

– No to na twoim świadectwie urodzenia jest po prostu błąd - stwierdziła Tasha. - Ktoś wpisał nazwę niewłaściwego szpitala.

Erie miał inny pomysł.

– Albo złą datę urodzenia. Może tak naprawdę masz dziesięć lat.

Znów się z nią drażnił, ale Amy wiedziała, że robi to, by poprawić jej humor. Zdobyła się na słaby uśmiech.

– Jestem pewna, że istnieje jakieś logiczne wytłumaczenie tej sytuacji - powiedziała pani Morgan. - Na twoim miejscu nie prze-

mowałabym się.

Tasha przytaknęła skwapliwie.

– Jakie to ma znaczenie, gdzie się urodziłaś? Jesteś tutaj i tylko to się liczy.

– Może i tak - powiedziała Amy. Tak naprawdę sama nie wiedziała, dlaczego tak ją ta sprawa martwi. Może to przez tę autobiografię. Już się cieszyła, że ma jakąś pewną informację o sobie, a tu taka przykra niespodzianka.

Pani Morgan podwiozła ją pod dom. Dziewczyna podeszła do skrzynki. W środku znajdowała się tylko jedna podłużna biała koperta, zaadresowana do niej. Nie było nadawcy. Kolejny anonim od Jeanine? Może Amy powinna ją poinformować, że matka nie pozwala jej robić kariery w gimnastyce. Przynajmniej Jeanine nie musiała by tracić czasu na pisanie złośliwych liścików.

Amy rozerwała kopertę i wyjęła z niej kartkę papieru.

Gratulacje, Amy!

Z prawdziwą radością informujemy Cię, że zdobyłaś trzecią nagrodę w dorocznej loterii Sunshine Square. Jest to darmowa wizyta w najlepszym salonie fryzjerskim Sunshine Square - „Włosy to my”. W celu ustalenia terminu wizyty prosimy zadzwonić pod ten numer...

Amy musnęła palcami kosmyk włosów. Nowa fryzura... nie jest to coś, o czym można by napisać w autobiografii, ale na pewno poprawi jej humor.

Poszła do swojego pokoju i włączyła komputer. Szybko napisała list do Departamentu Zdrowia Kalifornii z prośbą o kopię świadectwa urodzenia. Potem weszła w Internet, uruchomiła przeglądarkę. Znalazła adresy kilku stron z ogłoszeniami o osobach zaginionych.

Pierwsza z nich wyglądała obiecująco: „Szukasz kogoś? Swojej pierwszej miłości, ulubionego nauczyciela, dalekiego krewnego, którego nie widziałeś od lat? Skontaktuj się z nami!”.

Weszła na tę stronę i na ekranie pojawił się niezwykle skom-

plikowany formularz. Zawierał chyba z milion pytań dotyczących poszukiwanej osoby. Amy była w stanie odpowiedzieć raptem na kilka z nich, i to nie w pełni. Znała datę urodzenia ojca, ale nie wiedziała, gdzie się urodził. Wiedziała, gdzie studiował - na tym samym uniwersytecie co mama -lecz nie miała pojęcia, kiedy skończył studia. Wiedziała, że był w wojsku, ale nie była w stanie podać, kiedy, rozpoczął służbę ani jaki miał stopień. Na podstawie jedynego zdjęcia, jakie widziała, mogła określić kolor jego włosów i oczu, ale nie znała wzrostu ani wagi. Nie wiedziała, czy miał jakieś cechy szczególne, jak blizna czy tatuaż. W sumie nie było tego wiele i Amy bez większych nadziei złożyła formularz w bazie danych.

Potem wbiła wzrok w pusty ekran i zaczęła się zastanawiać, czy nie traci czasu. Tasha miała niewiarygodnie bujną wyobraźnię. Czy ona, Amy, powinna traktować poważnie teorię, że ojciec żyje i chce ją porwać? Z drugiej strony musiało istnieć jakieś wytłumaczenie dziwnego zachowania jej mamy.

Amy nie zamierzała przestać wypytywać jej o przeszłość, ale zdawała sobie sprawę, że na przyszłość musi to robić bardziej subtelnie; w przeciwnym wypadku matka znowu się wścieknie albo rozpłacze. Amy postanowiła nie wspominać o błędzie na świadectwie urodzenia ani o prowadzonych przez Internet poszukiwaniach ojca.

Kiedy Nancy Candler wróciła z pracy, córka zbiegła na dół i powitała ją z radosnym wyrazem twarzy.

– Cześć, mamó, jak ci minął dzień?

Na zmęczonej twarzy matki pojawił się słaby uśmiech.

– Był długi i nudny. Miałam trzygodzinne spotkanie personelu, na którym nic się nie działo, a potem prowadziłam dwugodzinny egzamin, w czasie którego mogłam tylko siedzieć i słuchać jęków i pomruków studentów. A u ciebie wszystko w porządku?

– Tak - powiedziała Amy i zręcznie skierowała rozmowę na problemy mamy. - Już nie lubisz uczyć na uniwersytecie?

– Uczyć lubię. Chciałabym tylko mieć lepszych studentów i mniej papierkowej roboty.

Amy poszła za matką do kuchni. Nancy Candler przystąpiła do rytuału przyrządzania kawy.

– Myślałaś o tym, żeby znów zająć się badaniami? - spytała dziewczyna.

– Co?

– Powiedziałaś Monice, że przed moim urodzeniem pracowałam w laboratorium w Waszyngtonie. Nie chciałabyś powrócić do pracy badawczej?

Matka zdawała się skupiać całą swoją uwagę na kroplach kawy przesiąkającej przez filtr.

– Nie.

– Jakie to właściwie były badania? Nastąpiła chwila ciszy.

– Biologiczne. Bardzo skomplikowane. Raczej nie zrozumiałabyś, o co chodzi.

– Kto wie? - powiedziała Amy. - Z każdym dniem jestem coraz bystrzejsza.

Nancy Candler spojrzała na córkę niemal ze smutkiem.

– Tak uważasz?

– No pewnie, wszystko się we mnie zmienia. Wchodzę w okres dojrzewania, pamiętasz?

Matka nieco się uspokoiła.

– Jakże mogłabym zapomnieć?

– Myślę, że najwyższy czas, żebym zmieniła fryzurę -ciągnęła Amy. - Zobacz. Wygrałam darmowe strzyżenie. -Wyjęła z kieszeni zawiadomienie i pokazała je mamie.

Nancy Candler wlepiała wzrok w kartkę.

– Doroczna loteria Sunshine Square? Co to jest?

– Pewnie jakiś konkurs. - Dziewczyna otworzyła lodówkę i zajrzała do środka. - Zostały jeszcze ciastka z czekoladą?

– Zgłosiłaś się do konkursu?

– Najwyraźniej. W przeciwnym razie pewnie nie zdobyłabym trzeciej nagrody.

– Ale nie pamiętasz, kiedy się zgłosiłaś.

– Uhm. - Amy przestała szukać ciastek, wzięła jabłko i podeszła do zlewozmywaka, by je umyć. Po drodze spojrzała na swoje odbicie w okienku kuchenki mikrofalowej. - Myślisz, że dobrze by

mi było z grzywką?

– Amy, nie obetniesz sobie włosów. Dziewczyna obróciła się na pięcie

– A to dlaczego?

– Bo nic nie wiem ani o tym konkursie, ani o tym salonie fryzjerskim.

Amy spojrzała na matkę z niedowierzaniem.

– Mamo! To jakieś wariactwo! Przecież wizyta u fryzjera to nic groźnego i nikt mnie nie porwie!

Nancy Candler otworzyła szeroko oczy.

– Czemu to powiedziałaś?

– Co?

– Że nikt cię nie porwie, Amy, czy ktoś cię ostatnio zaczepiał? Jakiś obcy człowiek?

– Nie, oczywiście, że nie. Kto mógłby chcieć mnie porwać?

Mamo, co się dzieje? Czemu tak dziwnie się zachowujesz?

Stres znów zaczął dawać się Nancy Candler we znaki. Przyłożyła dłoń do czoła.

– Nie teraz, Amy. Boli mnie głowa.

Dziewczyna jednak za daleko zabrnęła, by zrezygnować.

– Kto chce mnie porwać, mamo? Mój ojciec?

– Amy, twój ojciec nie żyje!

– Tak twierdzisz, ale ja wcale nie jestem tego pewna -odparowała Amy. - Może to właśnie jest twój sekret. Może on nie umarł. Może jest narkomanem albo kimś takim i chce mnie porwać, żeby wyciągnąć od ciebie pieniądze na narkotyki i... i... no nie wiem, coś w tym stylu

Matka spojrzała na nią z niedowierzaniem. Potem przewróciła oczami.

– Chwileczkę, młoda damo. - Weszła do swojego gabinetu.

– Amy usłyszała odgłos otwieranej szuflady i szelest papierów.

Potem Nancy Candler wróciła do kuchni z jakimś świstkiem w dłoni. Bez słowa podała go córce

Wyglądał bardzo oficjalnie. Na samej górze widniały słowa

„Świadectwo zgonu”, wypisane fantazyjnymi zawijasami. Dalej znajdowało się nazwisko Steve Anderson, numer ubezpieczenia społecznego, data urodzenia oraz data i miejsce zgonu - jakieś państwo, którego nazwy Amy nie była nawet w stanie wymówić

- Amy, twój ojciec nie żyje - powtórzyła Nancy Candler, tym razem łagodniejszym tonem. - Skąd bierzesz te swoje szalone pomysły? Od Tashy?

Dziewczyna zwiesiła ramiona.

- Nie wiem. Może to dlatego, że dojrzewam. Matka pogładziła ją po włosach.

- Pamiętam, jaki to trudny okres. Wszystko się zmienia, tak jak to sama powiedziałaś.

- Wszystko - przytaknęła Amy. Pozwoliła, by mama przyciągnęła ją do siebie i dalej głaskała po włosach. -I nie chodzi tylko o rzeczy, o których mówią na biologii. Mam lepszy wzrok niż inni, lepszy słuch, czuję się jakoś inaczej... - Czy to tylko złudzenie, czy też dłoń matki nagle stała się lodowato zimna?

- Może twojej mamie po prostu podoba się taka fryzura, jaką masz - powiedziała Tasha. Był wczesny piątkowy wieczór. Dziewczęta leżały na podłodze salonu w domu Amy i oglądały teledyski. - Matki potrafią się naprawdę przejąć takimi rzeczami. Mówię ci, to przez dojrzewanie.

- Tasha, moja mama nie przechodzi okresu dojrzewania.

- Wiesz, o co mi chodzi. Matki nie chcą, żebyśmy tak szybko dorastały. Zaczynają się o nas denerwować, bo stajemy się kobietami. Możemy mieć dzieci, a nasze mamy wtedy będą babciami.

Amy przewróciła oczami.

- Chyba nie to martwi moją mamę. Szkoda, że nie widziałas jej miny, kiedy spytałam, czy naprawdę myśli, że ktoś może mnie porwać w salonie fryzjerskim. Zresztą, kto miałby to zrobić, skoro mój ojciec naprawdę nie żyje?

Przynajmniej tym razem przyjaciółka nie miała gotowej odpowiedzi na zadane jej pytanie. Rozległ się dźwięk dzwonka.

- Spodziewasz się kogoś? - spytała Tasha.

– Nie. - Amy ruszyła w stronę drzwi. Zanim zdążyła do nich dojść, matka zbiegła schodami na dół.

– Ja otworzę - rzuciła. Wyrzwała przez judasza i otworzyła drzwi. - Och. cześć, Monica.

– Przyniosłam młotek - oznajmiła sąsiadka. - Przepraszam, że tak długo go trzymałam.

– Nic się nie stało, nie był mi potrzebny - powiedziała Nancy Candler. - Wejź. Co zrobiłaś z włosami?

Dziewczęta zobaczyły, o co chodzi, kiedy Monica weszła do salonu. Zamiast rudych, miała blond włosy o platynowym odcieniu.

– Super! - krzyknęła Amy. - Wyglądasz jak Madonna! Sąsiadka parsknęła śmiechem.

– Domyślam się, że to komplement. Prędzej czy później same byście na to wpadły, ale nie będę was dłużej trzymać w niepewności. Otóż włosy to moje hobby.

– Napijesz się czegoś? - spytała Nancy Candler.

– Nic, dzięki, muszę lecieć. Idę na otwarcie galerii w Santa

– Monica. Co robisz dziś wieczorem?

Matka Amy uśmiechnęła się.

– Nic szczególnego.

– Może pójdziesz ze mną? Nie mam pojęcia, co to będzie za wystawa, ale na pewno spotkamy sporo ciekawych ludzi.

– Och, nie mogę. Dziękuję za zaproszenie, ale... Amy nie dała mamie dokończyć.

– Dlaczego nie możesz?

– Bo nie chcę cię zostawiać samej w domu.

– Mogłabym pójść do Tashy. - Amy zwróciła się do przyjaciółki: - Prawda?

– Jasne!

– Ale muszę przygotować kolację broniała się Nancy Candler.

– Dzisiaj zamawiamy pizzę - powiedziała Tasha. - Amy może zjeść kolację z nami. Będzie dużo jedzenia.

– A my możemy coś przekąsić w takim małym bistro, do którego często chadzam - zaproponowała Monica.

– No, mamó, nie zastanawiaj się dłużej - naciskała Amy. - Zastługujesz na odrobinę rozrywki.

Nancy Candler wyglądała na niezdecydowaną.

– Ale nie mogę iść tak ubrana, a Monice się spieszy. Sąsiadka spozrzała na zegarek.

– Wystarczy ci dziesięć minut, żeby się przebrać?

– No pewnie - odparła Amy. - Prawda, mamó?

Nancy Candler przygryzła dolną wargę. Po chwili uśmiechnęła się.

– Tasha, zadzwoń do swojej mamy i spytaj, czy Amy może u was zostać na noc. Zaraz wracam. - Pobiegła na górę, a Tasha poszła do kuchni, żeby zadzwonić.

Amy uśmiechnęła się ciepło do sąsiadki.

– Dzięki, Monica.

– Dla mnie to też może być dobra zabawa. Nancy i ja będziemy mogły poplotkować o wspólnych znajomych ze studiów.

– I może ją skłonisz, żeby wyjawiała ci swoje tajemnice -dodała Amy z nadzieją w głosie.

– Jakie tajemnice? - spytała Monica.

– Nie wiem. Coś ją gnębi, ale ona nie chce mi nic powiedzieć. Jeśli zostaniecie dobrymi przyjaciółkami, może powierzy ci swoje sekrety. A wtedy ty mogłabyś mi o nich powiedzieć. Ale nie mów jej, że cię o to prosiłam, dobrze?

Tasha wróciła z kuchni.

– O czym nie mówić twojej mamie?

Nieszczęśliwym trafem w tej samej chwili na schodach pojawiła się Nancy Candler.

– Amy? O czym mi nie chcesz powiedzieć?

Amy sama była zaskoczona tym, jak szybko jej umysł pracuje w chwilach zagrożenia.

– Zastanawiam się, czy nie przefarbować sobie włosów na blond.

Na twarzy jej matki odbiła się ulga.

– Ach, tak? - odezwała się łagodnym tonem. - Spróbuj tylko,

to będziesz miała szlaban na resztę życia. Tasha, rozmawiałaś z mamą?

– Tak, powiedziała, że powinniśmy już wracać do domu, bo Eric marudzi, że umiera z powodu braku pizzy. Chodź, Amy.

W domu Tashy jak zawsze panował radosny chaos. Pani Morgan była na parterze, a jej mąż na piętrze, co nie przeszkadzało im w prowadzeniu ożywionej rozmowy; innymi słowy, obydwójce wrzeszczeli na cały głos. Z głośników płynęła donośna muzyka. Erie grał z paroma kolegami w grę wideo; każdemu ruchowi dżojstika towarzyszyły okrzyki i piski. Amy pomyślała o swoim cichym, pełnym napięcia domostwie. Miała nadzieję, że po wieczorze spędzonym z Monicą mamie choć trochę poprawi się nastrój.

Po kolacji Eric poszedł gdzieś z kolegami, państwo Morga-
nowie zaczęli oglądać telewizję, a dziewczęta wylądowały w pokoju Tashy.

– Chcesz wejść do Internetu? - spytała Tasha. - Mogłybyśmy zajrzeć na parę list dyskusyjnych.

Amy wzruszyła ramionami.

– Jak chcesz.

– Albo mogłybyśmy dla żartu podzwonić po różnych ludziach - zaproponowała Tasha. Wzięła z szafki książkę telefoniczną. - Dawno tego nie robiłyśmy.

– Nie sądzisz, że jesteśmy na to trochę za stare? - spytała Amy, ale usiadła na podłodze obok przyjaciółki, która już przerzucała strony książki telefonicznej.

Tasha zachichotała.

– Pamiętasz, jak zamówiłyśmy dwa tuziny pizz dla Kelly Baranowski za to, że nie zaprosiła nas na imprezę?

– Fajnie było, kiedy zadzwoniłyśmy do lego futbolisty z Central High. Pamiętasz? Tego. którego zdjęcie było w gazecie. Powiedziałam mu, że zeszłego lala poznaliśmy się na plaży - wspominała Amy.

Tasha pokiwała energicznie głową.

– I w dodatku ci uwierzył. Próbował cię namówić na spotkanie. Jak on się nazywał? Jansky, Janoff czy coś takiego.

- Jaleski? - podsunęła Amy. - Nie. zaraz, tak nazywał się lekarz, który podpisał moje świadectwo urodzenia. - Zaczęła gorączkowo wertować książkę telefoniczną.

- Co ty robisz? - spytała Tasha.

- Szukam J.R. Jaleskiego. doktora nauk medycznych. - Powiodła palcem po kolumnie nazwisk. - Jest! Zobacz!

Tasha pochyliła się i odczytała wpis, który wskazywała jej przyjaciółka.

- Jaleski, James R., doktor medycyny jedenaście-dziewięćdziesiąt Elmwood, pięćset pięćdziesiąt pięć-dwadzieścia pięć-zero-pięć.

- Nie ma więcej Jaleskich o inicjałach J.R. - powiedziała Amy. - Tasha, to musi być on. To jest lekarz, który był przy moich narodzinach!

- W porządku - skwitowała jej przyjaciółka. - I co z tego?

- Zadzwoń do niego.

- Amy. on na pewno przyjmował miliony porodów. Nie będzie cię pamiętał.

- A nuż? Co szkodzi spróbować? Podaj telefon.

Wystukała numer.

- Jest sygnał - szepnęła podekscytowana. Rozległ się trzask.

- Halo ? - odezwał się kobiecy głos.

- Hmm... czy mogłabym rozmawiać z doktorem Jaleskim?

- Kto mówi i w jakiej sprawie? Niełatwo było to wyjaśnić.

- Pan doktor mnie nie zna. Nazywam się Amy Candler i doktor Jaleski był przy moich narodzinach. A przynajmniej podpisał się na świadectwie urodzenia, więc...

- To niemożliwe - ucięła kobieta. - Doktor Jaleski nie jest położnikiem. Nigdy nie przyjmował porodów.

- Jest pani pewna? - spytała Amy. - To było dwanaście lat temu, a według metryki urodziłam się w Eastside General, tyle że to niemożliwe, bo ten szpital w tamtym czasie jeszcze nie istniał, więc musiało to mieć miejsce w innym. Może to był nagły przypadek i akurat pod ręką nie było żadnych innych lekarzy i...

Kobieta znów jej przerwała.

– Mówiła pani, że jak się nazywa?

– Amy. Amy Candler.

Amy mogłaby przysiąc, że słyszała, jak kobieta wstrzymuje na chwilę oddech. Potem zapadła cisza.

– Halo? - odezwała się Amy. - Jest pani tam jeszcze? Mogłabym choć przez chwilę porozmawiać z doktorem Jaleskim?

– Nie - odparła kobieta. - Nie może pani. On nie żyje. -Zanim Amy zdążyła zareagować, połączenie zostało przerwane.

– Co powiedziała? - spytała Tasha.

– To nie ma znaczenia - odparła Amy. - Doktor Jaleski nie żyje.

– Och. Szkoda. No to jak, dzwoniemy do tego przystojnego futbolisty?

Skończyło się na tym, że zagrały w grę komputerową, a potem obejrzały na wideo Grease, ukochany film Tashy, który obydwie znały na pamięć. Odśpiewały wraz z aktorami wszystkie piosenki. Amy nie myślała o kobiecie, która odebrała telefon zamiast doktora Jaleskiego. Dopiero gdy już leżała w łóżku z przyjaciółką, przypomniała sobie cały przebieg krótkiej rozmowy. Czy dawała się ponieść wyobraźni, czy też w głosie nieznajomej brzmiał strach? W każdym razie jej zachowanie było dziwne.

Może dlatego tej nocy Amy znów przyśnił się ten sam sen co zwykle. Leżała na plecach, otoczona zewsząd bielą i szkłem.

Tym razem jednak czuła się tak, jakby opuściła swoje ciało i patrzyła na siebie, leżącą za szybą. Tylko że nie była sobą, ale małym dzieckiem! Dziecko przewróciło się na brzuch. Na jego plecach, po prawej górnej stronie, widniał znak półksiężyca

I wtedy wybuchł pożar. Amy poczuła podmuch gorąca i ogarnął ją lęk. Zaczęła drzeć. Zerwała się ze snu

Przez chwilę czuła paniczny strach, gdy uświadomiła sobie, że nie leży w swoim łóżku. Dopiero kiedy dotarło do niej, gdzie jest, mocno bijące serce uspokoiło się.

Wyśliznęła się z łóżka i poszła na palcach do łazienki po drugiej stronie korytarza. Zamknęła drzwi, włączyła światło i stanęła

odwrócona plecami do lustra. Zsunęła prawe ramięczko koszuli nocnej.

Półksiężyc był na swoim miejscu. Nie zmienił się od czasu, kiedy ostatnio go oglądała. Nie powiększył się ani nie zmniejszył. Wyglądał dokładnie tak samo. Tak samo jak we śnie. A to oznaczało... co?

Wróciła do łóżka ze słabą nadzieją, że kiedy zaśnie, nawiedzi ją ten sam sen. Może tym razem udałoby jej się zobaczyć więcej szczegółów. Może dowiedziałyby się czegoś...

Jeśli nawet coś jej się śniło, to następnego ranka już tego nie pamiętała. Przy śniadaniu opowiedziała przyjaciółce o tym, co zobaczyła we śnie.

– Czyli tym razem byłaś małym dzieckiem - powiedziała Tasha w zamyśleniu. - Ciekawe. Jakie to było uczucie?

– Nie wiem. Nawet nie jestem pewna, czy to ja byłam tym dzieckiem.

– Ale miało to samo znamię co ty. Amy skinęła głową.

– Czyli to musiałaś być ty. Zaczekaj chwilę. - Tasha odeszła od stołu. Po chwili wróciła z książką o interpretacji snów i zaczęła studiować skorowidz. - Zobaczmy, dzieci, dzieci... strona sto pięta. - Zaczęła wertować książkę. - Dobra, słuchaj. „Kiedy śniącemu śni się on sam jako dziecko, oznacza to pragnienie powrotu do łona, tęsknotę za matczyną opieką, która zapewniłaby ochronę i dała poczucie bezpieczeństwa”. - Podniosła głowę. - Co ty na to?

– Żartujesz? Moja matka jest aż za bardzo opiekuńcza. - Amy zabębniła palcami w stół. - Ciągle myślę o tej kobiecie, z którą wczoraj rozmawiałam. Tasha, kiedy poprosiłam do telefonu doktora Jaleskiego, ona spytała mnie, dlaczego chcę z nim rozmawiać. Po co jej ta wiadomość, skoro on nie żyje?

– A potem powiedziała, że doktor Jaleski nie jest położnikiem. Rozumiesz? „Jest”, a nie „był”.

– Myślisz, że on żyje? - spytała Tasha. - Po co ta kobieta miałaby cię okłamywać?

– Nie wiem. Ale chcę się tego dowiedzieć. Tasha... pojedźmy tam.

- Dokąd, do jego domu? Same? Oszalałaś?
 - Jedenaście-dziewięćdziesiąt Elmwood. Może gdybym osobiście spotkała się z tą kobietą, nie próbowałaby kłamać? Poza tym, widząc jej twarz... przynajmniej wiedziałabym, czy kłamie. W ten sposób mogłabym się upewnić, czy on naprawdę nie żyje.
 - Czy kto nie żyje? - spytał Eric, wchodząc do kuchni.
 - Nie twój interes - odparła machinalnie Tasha.
 - Gdzie mama i tata? - spytał, wsypując płatki owsiane do miski,
 - Wyjechali na wesele za miasto. Wrócą późno. Chłopiec zalał płatki mlekiem i usiadł za stołem.
 - No to kto nie żyje?
- Zanim Tasha zdążyła jak zwykle splawić brata, uprzedziła ją Amy.
- Doktor nauk medycznych J.R. Jaleski.
 - Amy! - krzyknęła Tasha. - Chcesz mu o tym powiedzieć? Jej przyjaciółka skinęła głową.
 - Mógłby wybrać się z nami do Jaleskiego. Przecież mówiłaś, że nie powinnyśmy tam jechać same.
- Eric spojrział na koleżankę siostry ze zdumieniem.
- O czym wy mówicie?
 - Amy wyjaśniła mu, że próbuje odszukać lekarza, który podpisał jej świadectwo urodzenia.
 - Ta kobieta, z którą rozmawiałam, dziwnie się zachowywała. Chyba nie mówiła mi prawdy.
 - Ale po co miałyby kłamać? - spytał Eric. - Jaki to miałyby sens?
 - Nie wiem. Może doktor Jaleski jest w jakichś tarapatach. Może myślała, że ją oszukuję, że wcale nie jestem dwunastoletnią dziewczyną. Może bała się, że chcę zrobić doktorowi Jaleskiemu krzywdę.
- Chłopiec podrapał się po głowie.
- Pleciesz bez sensu.
 - Wiem. - Amy westchnęła. - Ale muszę coś zrobić, Eric. Nie

mogę tylko siedzieć i załamywać rąk. Muszę działać. Jestem gotowa na wszystko! - Słyszała, jak jej głos stopniowo przybiera coraz wyższe tony; przy słowie „wszystko” przeszedł niemal w pisk.

Tasha wyglądała na zaniepokojoną.

- Amy, to tylko praca domowa. Nie musisz wariować z powodu jakiegś tam pracy domowej.

Amy potrząsnęła głową.

- Tu nie chodzi o pracę domową, Tasha, ale o coś więcej. Jest coś jeszcze...

- Co? - spytał Eric

- Nie wiem! Jakaś tajemnica, która być może wiąże się z moim ojcem albo matką, albo ze mną... Czuję to. - Spojrzała błagalnie na Erica. Pewnie myślał, że postradała zmysły lub dała się ponieść wyobraźni.

Jednak on wydawał się zadowolony.

- Co to ma wspólnego z poszukiwaniami tego doktora jak-mutam? Jaleskiego. Doktora Jaleskiego. - Amy znów westchnęła. - Pewnie nic. Ale chcę to sprawdzić.

- Dobrze - powiedział Eric. - Pójdę z wami,

- Poważnie?

Chłopiec wzruszył ramionami.

- I tak nie mam nic lepszego do roboty.

Tasha wygrzebała skądś plan Los Angeles i rozłożyła go na stole. Nachylili się nad nim. Znaleźli Elmwood Road. Ulica ta znajdowała się dość daleko od ich dzielnicy. Eric jednak przypomniał sobie, że kiedyś grał mecz w leżącym blisko niej parku, który rozpoznał na planie. Zadzwonił w kilka miejsc i ustalił, jakimi autobusami można tam dojechać.

Amy zatelefonowała do mamy.

- Cześć, dobrze się wczoraj bawiłaś? To świetnie. Mogę pójść z Tashą na mecz Erica? - Powiedziała mamie, że podwiezie ich wujek Tashy, zapewniła, że wróci na kolację i odłożyła słuchawkę.

Tasha przysłuchiwała się tej rozmowie z podziwem na twarzy.

- O rety. Kiedy nauczyłaś się tak dobrze kłamać?

– Nie jestem pewna. Kiedyś w ogóle tego nie potrafiłam. Teraz przychodzi mi to bez trudu, czy to nie dziwne?

– Ostatnio dzieje się z tobą dużo dziwnych rzeczy.

– Tak, wiem. - Amy podeszła do lodówki, do której przyczepione było małe lusterko na magnesie. Przejrzała się w nim. - Nie wyglądam inaczej. Ale coś się zmieniło... Wiem, że to dziwnie brzmi, Tasha, ale to tak, jakby wszystko się zmieniało. We mnie. Czuję się jakoś inaczej.

– Tasha chciała coś powiedzieć, ale przyjaciółka nie dopuściła jej do głosu.

– I jeśli mi powiesz, że to wszystko przez dojrzewanie, damę słowo honoru, że nigdy już się do ciebie nie odezwę.

Tasha zamknęła usta.

Droga była długa, z dwoma przesiadkami. Jednak towarzyszące im napięcie sprawiło, że dziewczęta i Eric ani trochę się nie nudzili.

– To przygoda - oznajmiła Tasha radośnie. - Jesteśmy na tropie tajemnicy. Czujesz się jak Nancy Drew?

Amy skinęła głową.

– Kim chcesz być? Bess czy George? Tasha zastanowiła się

– Bess była gruba, zgadza się?

– Puszysta - poprawiła ją Amy.

– Ale nie chcę być George. Ona wyglądała jak chłopak, Eric będzie musiał być George.

– A co z Nedem Nickersonem? - spytała Amy i obydwie zaczęły chichotać.

Erie, który siedział przed nimi, odwrócił się.

– Co wam tak wesoło?

W odpowiedzi wybuchnęły jeszcze głośniejszym śmiechem. Chłopiec zmarszczył czoło.

– Opanujcie się. Nie wiemy, co znajdziemy w domu tego Jaleskiego. Może nam grozić niebezpieczeństwo.

Amy wiedziała, że Eriv próbuje sprawiać wrażenie twardziela, któremu należy się główna rola w tej przygodzie. Nie zamierzała jednak wszczynać z tego powodu kłótni. Cieszyła się, że pojechał z

nimi - nie dlatego, że był chłopakiem czy że był dwa lata starszy. Po prostu we trójkę w razie jakiegoś zagrożenia mogli sobie lepiej poradzić.

Elmwood okazała się zwyczajną ulicą, przy której stały małe ładne domki. Ten oznaczony numerem 1190 niczym się nie różnił od pozostałych.

Podeszli do drzwi. Eric podniósł rękę do dzwonka, ale siostra go odepchnęła.

- To przygoda Amy. Niech ona zadzwoni. Chłopiec przewrócił oczami.

- Dzieciuchy - mruknął.

Amy była zbyt podekscytowana, żeby się obrazić. Wcisnęła guzik. Z wnętrza domu dobiegł cichy odgłos dzwonka. Wszyscy wstrzymali oddech.

Ale odgłos ucichł i nikt nie otworzył drzwi. Eric zszedł z ganku i podbiegł do okna.

- Zasłony są zaciągnięte, niczego nie widać - powiedział.

Na podjeździe nie stoi żaden samochód - zauważyła Tasha. Amy zapukała do drzwi. Gdy niespodziewanie otworzyły się, odruchowo odskoczyła do tyłu. Eric wpadł z powrotem na ganek i cała trójka wlepiła wzrok w ciemności.

- Halo? - powiedziała niepewnie Amy. Nie było odpowiedzi.

- Poszukaj włącznika światła - szepnęła Tasha.

- Nie wolno się włamywać do cudzych domów! - zaprotestował Eric.

- Nie włamujemy się - sprostowała Amy - tylko wchodzimy. - Sama była zaskoczona swoją odwagą. Weszła do domu. Po chwili wymacała na ścianie włącznik światła.

Pokój wyglądał najzwyczajniej w świecie, tyle tylko, że był pusty.

- Jesteś pewna, że to właściwy adres? - upewnił się Eric.

- Jedenaście-dziewięćdziesiąt Elmwood- powiedziała Amy. - Ten sam adres co w książce telefonicznej.

Tasha wyrwała się do przodu i zajrzała do jadalni i kuchni.

– Nic tu nie ma.

Brat wszedł do małego korytarza, odchodzącego od salonu, i otworzył drzwi do dwóch mniejszych pokoi.

– Pusto - powiedział. - Nie ma mebli.

– Ale wczoraj wieczorem dzwoniłam pod numer tego domu - stwierdziła Amy. - I ktoś tu był.

– W każdym razie teraz nie ma tu nikogo i raczej nie zanosi się na to, by gospodarz miał wkrótce wrócić - oświadczył Erie. - Chodźcie, idziemy stąd.

Amy stała bez ruchu. Jej serce, jak ten dom, wypełniała pustka. Jadąc tu, nie wiedziała, czego się spodziewać, ale mimo wszystko liczyła na to, że coś znajdzie,

– Eric strzelił palcami.

– Wiem, co się stało.

– Co? - spytały Tasha i Amy jednocześnie.

– Mam koleżę, który właśnie się przeprowadził, ale jego rodzina zachowała stary numer telefonu. W książce telefonicznej został stary adres.

Tasha jęknęła.

Amy, ten, kto tu mieszkał, mógł się stąd wyprowadzić kilka miesięcy temu. Książki telefoniczne wychodzą tylko raz w roku.

– Amy skinęła ponuro głową.

– No dobra, chodźmy. - Ruszyli w stronę drzwi, kiedy przypomniała sobie, że czeka ją długa droga powrotna do domu. - Zaczekajcie chwilę, muszę skorzystać z ubikacji.

Kiedy włączyła wodę, by umyć ręce, spojrzała w lustro. Jej włosy wyglądały okropnie. Otworzyła plecak i wyjęła szczotkę do włosów, ale wyśliznęła jej się z dłoni i upadła na podłogę pod umywalką.

Amy schyliła się po szczotkę i coś rzuciło jej się w oczy, Mała brązowa fiołka... Podniosła ją z podłogi, Była to zwykła fiołka z tabletkami, taka, jakie kupuje się w aptekach. Na etykiecie widniała nazwa: Ansonia Chemist. Był tam też adres i numer telefonu. Na dole wypisany był jeszcze jeden numer, który poprzedzały litery RX.

Amy wiedziała, że to oznacza lek wydawany na receptę.

A pod tym numerem widniało nazwisko osoby, dla której tabletki były przeznaczone: dr med. J.R. Jaleski.

– Nazwa leku nic Amy nie mówiła. Ale zaintrygowało ją co innego.

Wybiegła z łazienki.

– Zobaczcie.

Tasha i Erie sceptycznie obejrzeni fiołkę.

– No i co z tego? - spytał chłopiec. - Nie wynika z tego nic poza tym, że tu kiedyś mieszkał i przy przeprowadzce zapomniał tabletek. To mogło być całe wieki temu.

– Nie, spójrz! - Amy wskazała datę w prawym dolnym rogu etykiety. Recepta została zrealizowana poprzedniego dnia.

9

rozdział dziewiąty

Co zrobiłaby w tej sytuacji Nancy Drew?- zastanawiała się Amy. A już wydawało się, że ta fiolka z lekami będzie pierwszym znaczącym śladem w ich śledztwie. Nie tylko stanowiła potwierdzenie faktu, że doktor Jaleski żyje i dzień wcześniej był w domu przy Elmwood, ale wskazywała też kierunek dalszych poszukiwań - aptekę, w której tabletki zostały zakupione.

Ansonia Chemist udało się odnaleźć bez trudu - znajdowała się niedaleko, za rogiem, w małym domu handlowym. Amy, Tasha i Eric mieli szczęście - była otwarta.

Na tym jednak ich szczęście tego dnia się skończyło. Aptekarz nie przypominał sobie, kto przyszedł do niego z tą receptą. Lek był przeznaczony dla osób mających kłopoty z żołądkiem. Nazwisko Jaleski nic aptekarzowi nie mówiło.

Cóż prawdziwy detektyw zrobiłby w takiej sytuacji? Wróciłby do domu przy Elmwood, by poszukać innych śladów? Porozmawiał z sąsiadami, wypytał ich, czy znali doktora Jaleski-ego albo wiedzieli, dokąd wyjechał? I czy to wszystko w ogóle miało sens? Cóż z tego, że Amy odnajdzie lekarza, jeśli się okaże, że on nie pamięta jej narodzin? Wówczas tak czy inaczej nie miałyby żadnych nowych szczegółów do swojej autobiografii.

Z tym że teraz chodziło jej już o coś więcej niż tylko autobiografię...

– Amy! Amy Candler!
Głos uciął jej myśli jak nóż.

– Tak, pani Dealy?

Nauczycielka matematyki patrzyła na dziewczynę srogim wzrokiem, co nigdy dotąd jej się nie zdarzyło.

– Amy, już trzeci raz się do ciebie zwracam. Rozmarzyłaś się czy co?

– N...nie całkiem - wyjąkała Amy.

– Czy zdajesz sobie sprawę z tego, że na tablicy jest równanie, które powinnaś rozwiązać? Reszta klasy pracuje nad nim od piętnastu minut. Twój ołówek nawet nie drgnął. Domyślam się, że nie znasz rozwiązania.

Dziewczyna spojrzała na symbole wypisane na tablicy.

– E równa się dwa x minus y - rzuciła bez namysłu. Wiedziała, że to prawidłowa odpowiedź, nie tylko z powodu zaskoczenia, jakie odmalowało się na twarzy pani Dealy. Po prostu wiedziała.

Po chwili uprzytomniła sobie, że wszyscy w klasie patrzą na nią. Spojrzała jeszcze raz na równanie wypisane na tablicy. Było dość trudne. Wymagało wykonania co najmniej czterech działań.

Amy zawsze była dobra z matematyki -ale nigdy aż tak.

– Do końca lekcji pani Dealy ani razu nie wezwała jej do odpowiedzi. Amy odkryła, że zna rozwiązania wszystkich wypisywanych przez nią na tablicy zadań - i to od razu, bez najmniejszego namysłu. Podczas gdy inni gryzmoлили w zeszytach i prowadzili żmudne obliczenia, jej wystarczyło spojrzeć na równanie i odpowiedź przychodziła sama. To było niesamowite jak magia. Ale nie normalne.

Pani Dealy też tak myślała. Poprosiła Amy, by została po lekcji.

– Amy, gdyby nie chodziło tu o ciebie, podejrzewałabym, że podejrziałaś rozwiązanie u kolegi.

– Nie zrobiłabym tego!

– Wiem. Z drugiej strony widziałam, że nie uważałaś na lekcji i nie pracowałaś nad równaniem.

Amy musiała przyznać, że tak było.

– Jak więc udało ci się tak szybko je rozwiązać? Dziewczyna znów odpowiedziała zgodnie z prawdą.

– Nie wiem.

Nauczycielka była wyraźnie pod wrażeniem. W normalnych okolicznościach Amy cieszyłaby się z tego. Teraz jednak czuła się wybitnie nieswojo.

Na następnej lekcji wydarzyło się coś równie dziwnego. Amy zajęła swoje miejsce w oczekiwaniu na potwornie nudną geografję. Zauważyła z pewnym zdziwieniem, że wszyscy gorączkowo wertują podręczniki. Kiedy do klasy wszedł nauczyciel, schowali książki pod ławkami i wyprostowali się, patrząc na niego wyczekująco. Serce w Amy zamarło. Na dzisiaj zapowiedziany był sprawdzian, a ona, zaabsorbowana wydarzeniami ostatniego weekendu, zupełnie o tym zapomniała.

Oczywiście czytała cały materiał na bieżąco, ale go nie powtórzyła ani tym bardziej nie opanowała, a pan Nudziarz słynął z zadawania szczegółowych pytań, wymagających jednowyrazowych odpowiedzi, które mogły być tylko dobre albo złe. Cóż, w tej sytuacji nie da się już nic zrobić, pomyślała, biorąc kartkę z pytaniami od nauczyciela. Jedna zła ocena nie powinna aż tak bardzo obniżyć jej średniej.

Spojrzała na pytania. Peruwiańskie surowce eksportowe, pasma górskie w Urugwaju... Zaniknęła oczy i nagle z ciemności wyłoniły się odpowiedzi. Zupełnie jakby znała na pamięć cały podręcznik geografii.

Wystarczyło, że przeczytała pytanie, i od razu przypominała sobie stronę, na której znajdowała się odpowiedź. To było coś niepojętego. Pozostawało tylko wpisać odpowiedzi. Wiedziała, że wszystkie są prawidłowe.

Tak było przez resztę dnia. Nie przypominała sobie, by kiedykolwiek czuła się tak bystra, sprawna, inteligentna. Znała daty wszystkich ważnych wydarzeń z rewolucji amerykańskiej; potrafiła

odmieniać francuskie czasowniki. I nie tylko jej umysł działał tak wspaniale; czuła się też silna, tak silna jak nigdy. Na wuefie wdrapała się po linie pod sam sufit.

Nie przepelniało jej jednak poczucie triumfu i podniecenia jak po potrójnym salcie na gimnastyce. Trochę ją to wszystko przerażało. Nawet bardziej niż trochę.

Na przerwie, idąc korytarzem, zobaczyła panią Dealy, stojącą pod pokojem nauczycielskim. Matematyczka gestem przywołała ją do siebie. Amy przedarła się przez tłum uczniów na drugą stronę korytarza. Kiedy podeszła do nauczycielki, zauważyła, że obok niej stoi zastępca dyrektora.

– Panie Devon, to jest właśnie uczennica, o której panu mówiłam. Amy Candler. Myślę, że mamy w niej potencjalną laureatkę stanowej olimpiady matematycznej.

Pan Devon spojrział na Amy tak, jakby widział ją po raz pierwszy. Skinął lekko głową. Jednak kiedy dziewczyna odwróciła się, żeby odejść, usłyszała, jak zastępca dyrektora mówi do pani Dealy: „Przepraszam na chwilę”. Kiedy podniosła głowę, zobaczyła, że zastępca idzie obok niej.

Pani Dealy twierdzi, że masz wyjątkowy talent matematyczny – powiedział.

Amy nie wiedziała, co odpowiedzieć, by nie wyszło na to, że się przechwała.

– Lubię matematykę - wykrztusiła wreszcie,

– Czy w innych dziedzinach jesteś równie wybitnie uzdolniona? - spytał.

Teraz Amy miała możliwość zademonstrować, że niczym nie różni się od innych uczniów.

– Mam kłopoty z angielskim.

– Tak?

– Muszę napisać autobiografię i mam trudności ze zdobyciem potrzebnych do tego informacji. Niewiele wiem o swojej przeszłości.

– Ach.

Pan Devon dalej szedł obok niej, ale nie odezwał się ani słowem, dopóki nie stanęli pod salą, w której Amy miała następną lekcję.

- Czy mogę udzielić ci pewnej rady co do twojej autobiografii?

- No... oczywiście.

- Nie przejmuj się swoją przeszłością. Puść wodze wyobraźni. Stwórz przeszłość.

- Ale to ma być autobiografia - powiedziała Amy. - Trzeba w niej pisać prawdę.

- Czasem fikcja jest bardziej interesująca - stwierdził pan Devon. - I bezpieczniejsza. - Odwrócił się i odszedł.

Była to bardzo dziwna rada, zwłaszcza że udzielił jej zastępca dyrektora szkoły.

Tasha też była takiego zdania, kiedy Amy po lekcjach opowiedziała jej o tym zdarzeniu.

- Chyba nie mylisz się co do niego. Nie zachowuje się jak zastępca dyrektora.

- No właśnie. - Amy kucnęła, by wyjąć książkę z szafki, i zauważyła kopertę. - Co to?

- Ktoś ci wrzucił list do szafki?

- Ani chybi. - Otworzyła kopertę. - No nie. znowu to samo.

- Co?

- Och, zapomniałam ci o tym powiedzieć. W środę, po gimnastyce, dostałam złośliwy list. - Dała Tashy kartkę wyjętą z koperty. „Musisz koniecznie powstrzymać się przed demonstrowaniem swoich umiejętności, wszędzie, nie tylko na sali gimnastycznej” - przeczytała Tasha na głos Co to ma znaczyć?

- To pewnie dlatego, że na matmie rozwiązałam trudne równanie. Chociaż to dziwne. Przecież nie mam z nią matematyki.

- Z kim nie masz matematyki?

- Z Jeanine. Jestem pewna, że to ona napisała liścik, który znalazłam po gimnastyce.

Tasha skinęła głową.

- To byłoby w jej stylu.

- Ale w szkole mam z nią tylko angielski, a dzisiaj na lekcji oglądaliśmy film. Jeśli dobrze pamiętam, w ogóle się nie odzywa-

łam.

– Może Jeanine rozmawiała z kimś, kto był z tobą na matematyce - podsunęła Tasha.

– Może. - Amy zmięła Ust i wyrzuciła go do kosza. Biedna Jeanine. Musi znaleźć sobie jakieś ciekawsze zajęcie.

Dyrektor nie był zadowolony z raportu.

– Nie podoba mi się to. Za dużo węszy. Wie o Jaleskim.

– Zna jego nazwisko i tyle. Nie wie, co go z tym wszystkim łączy.

– Dyrektor przewrócił kartkę.

Candler. Nancy Candler. Asystentka Jaleskiego?

– Tak.

– Czyli istniał spisek.

– Na to wygląda. Dyrektor czytał dalej.

– Zadaje za dużo pytań. Mężczyzna machnął ręką.

– Jest dzieckiem. Dyrektor spojrział na niego.

– Nie lekceważ jej. Nie zapominaj, że być może jest czymś więcej niż tylko dzieckiem. - Przeniósł wzrok z powrotem na raport.

– Co z Jaleskim?

– Już to załatwiliśmy.

– Nie poszła do fryzjera?

– Nie.

– Co proponujesz w związku z tym?

– Sugeruję zmianę taktyki - powiedział mężczyzna. - Można by ją uprowadzić.

– Nie - uciął dyrektor. - Jeśli zniknie, jej matka wezwie policję. Nie chcemy, żeby wmieszała się w to policja.

– No to co zrobimy?

Dyrektor powiedział co.

10

rozdział dziesiąty

Trener Persky nie był zadowolony, kiedy Amy powiedziała mu, że mama nie pozwala jej poświęcić więcej czasu gimnastyce.

– Bez dodatkowych treningów nie mogę cię zgłosić do eliminacji regionalnych – oświadczył.

– Mama nie chce, żebym brała udział w zawodach.

– Dlaczego? - spytał.

To było trudne pytanie. Amy nie знаła na nie odpowiedzi. - Bo uważa, że rywalizacja jest szkodliwa – powiedziała niepewnie.

Wydawało się, że trener nie rozumiał ani jednego słowa, jakby mówiła w obcym mu języku.

– Porozmawiam z nią- rzekł po chwili i odwó! Się

– Trenerze? Szkoda zachodu.

– Nie chcesz, żebym zadzwonił do twojej mail i To nic nie da.

Ona nie zmieni zdania

Trener miał posępną minę i było jasne, że jest głęboko rozczarowany.

– Wydaje mi się, że gdyby naprawdę zależało ci na gimnastyce, okazywałabyś nieco więcej żalu.

Pewnie wydawało mu się, że jeśliby trochę pohisteryzo-

wała, to mama dałaby za wygraną.. Kto wie, może nawet tak by się stało. Dziewczyna wiedziała jednak, że to, co gnębi matkę, wiąże się z czymś o wiele poważniejszym niż gimnastyka. Nawet dla Amy ostatnio także straciła ona na znaczeniu.

Trener Persky bez wątpienia zdawał sobie z tego sprawę. Nie była więc zaskoczona, że tego dnia prawie nie zwracał na nią uwagi. Oczywiście, wszystkie ćwiczenia wykonała nieźle -a nawet lepiej niż nieźle - dlatego nie było czego krytykować, ale nie próbowała żadnych wymyślnych ani niezwykłych akrobacji, choć wiedziała, że poradziłaby sobie z nimi bez trudu.

Był ktoś, dla kogo ta sytuacja okazała się korzystna. Trener Persky poświęcił Jeanine więcej uwagi niż zwykle. Amy nie miała mu tego za złe. W końcu ta dziewczyna była oprócz niej jedyną gimnastyczką w grupie, która mogłaby liczyć na udział w zawodach. Mimo to Amy czuła ukłucie zazdrości za każdym razem, kiedy trener pomagał jej konkurentce przyjąć odpowiednią pozycję na równoważni, chwalił ją za udane lądowanie albo dopingował, gdy zwisiała z poręczy.

Tasha podeszła do przyjaciółki.

– Jesteś lepsza od niej – szepnęła.

– Amy w głębi duszy zgadzała się z nią. Oczywiście Jeanine napawała się tym, że znowu znalazła się w centrum uwagi. Od czasu do czasu posyłała Amy triumfalne spojrzenia. Jedynym plusem całej tej sytuacji było to, że nie miała już powodu pisać złośliwych anonimów.

Dlatego właśnie Amy była tak zdumiona, kiedy następnego dnia otrzymała kolejny list. Leżał w skrzynce pocztowej. Całe szczęście, że kiedy go znalazła, była przy niej Tasha. Dzięki temu czuła się nieco pewniej.

– Musisz za wszelką cenę unikać ujawniania swoich zdolności. Jesteś w niebezpieczeństwie" - odczytała Amy na

głos.

– Pokaż to - zażądała Tasha. Przeczytała list i uniosła brwi. - Co jej odbiło? Przecież została ulubienicą Persky'ego. Co jeszcze masz zrobić, żeby ją zadowolić?

– Nie wiem!

– Zrobiłaś dziś w szkole coś, co mogłoby wzbudzić jej zawiść?

Amy zamyśliła się.

– Nie. Może po prostu chce mnie uprzedzić, żebym niczego nie knuła. - Przeszedł ją dreszcz. - Może Jeanine jest bardziej szurnięta, niż nam się wydaje.

– W skrzynce jest coś jeszcze - zauważyła Tasha.

Była to ulotka reklamowa, jakich pełno w każdej skrzynce pocztowej. Zazwyczaj zawierają one nikomu niepotrzebne informacje, jak na przykład nowe ceny dostaw pizzy czy ogłoszenie otwarcia nowej pralni. Ta zapowiadała oficjalne rozpoczęcie działalności zakładu „Paznokcie to my”.

„Tylko w sobotę! Z tym kuponem manicure gratis!”

– Fajnie! - krzyknęła Tasha. - Mam nadzieję, że też taki dostałam.

– Amy obejrzała swoje paznokcie.

– Nie zaszkodziłoby zrobić sobie manicure.

– No to chodźmy tam - powiedziała Tasha.

– Nie wiem, co na to moja mama. Pewnie powie, że nie chce, by jacyś obcy ludzie dotykali moich paznokci.

– No to nic jej nie mów - zasugerowała Tasha. - Spójrz na adres! To musi być zaraz obok krytego lodowiska, na którym Jeanine organizuje swoje przyjęcie urodzinowe. Mogłybyśmy zrobić sobie manicure przed przyjęciem, a potem olśnić wszystkich naszymi cudownie wypielegnowanymi paznokciami. Przynajmniej one będą dobrze wyglądały, kiedy my bę-

dziemy przewracać się na lód.

Amy spojrzała na anonim, który trzymała w drogiej ręce.

– Zaczynam myśleć, że nie powinnyśmy iść na te urodziny. To byłoby trochę obłudne, nie sądzisz? Jeśli Jeanine tak bardzo mnie nienawidzi...

– Ale jej przyjaciółka nie chciała nawet o tym słyszeć.

– Musisz przyjść. Nie ma mowy, żebym poszła bez ciebie, a chcę być na tym przyjęciu.

– Czemu? Nie umiesz jeździć na łyżwach.

– Przecież sama wiesz, jakie są imprezy u Jeanine. Słyszałam, że wynajęła zawodowych łyżwiarzy z Fantazji na Łodzie, którzy przedstawią swój program. W poniedziałek wszyscy w szkole będą mówić o tym przyjęciu. Poza tym, jeśli nie przyjdiesz, dasz Jeanine powód, by nienawidziła cię jeszcze bardziej. Może następnym razem, zamiast złośliwego liściku, znajdziesz w skrzynce bombę.

To, co mówiła Tasha, miało sens. Poza tym Amy kupiła już prezent.

– No dobrze, przyjdę.

– Ale przed przyjęciem zrobimy sobie manicure - powiedziała radośnie Tasha. - O, zobacz, to Monica.

Sąsiadka wjeżdżała na podjazd przed swoim domem. Wcisnęła klakson i pomachała dziewczętom. Po chwili wyłoniła się z samochodu z naręczem tkanin. Amy i Tasha podbiegły do niej.

– Znalazłam sklep ze starymi ciuchami. Właściciel zwija interes - powiedziała im Monica. - Zobaczcie, ile tego kupiłam!

Amy patrzyła w osłupieniu na górę postrzępionego i wymiętego jedwabiu, ałtasu i aksamitu.

– Co zamierzasz z tym zrobić?

– Sztukę tekstylną - powiedziała Monica.

– Co to jest sztuka tekstylna? - spytała Tasha.

- Nie mam zielonego pojęcia, właśnie to wymyśliłam - oświadczyła Monica z szerokim uśmiechem. - Wejdźcie, to zobaczymy, co ja tu mam.

Upuściła kolorowy stos materiału na podłogę salonu. Dziewczęta zaczęły pomagać jej w sortowaniu tkanin.

- Dobrze się bawiłaś z moją mamą w piątek? - spytała Amy od niechcienia.

- Och, jasne, było fajnie - powiedziała Monica.

- Co robiłyście? - spytała Tasha.

- Byłyśmy w galerii i obejrzałyśmy masę koszmarnych obrazów. Potem poszłyśmy na kolację i trochę pogawędziłyśmy.

Amy nie oparła się pokusie.

- O czym? - spytała. Monica uśmiechnęła się.

- Nie zdradziła mi żadnych tajemnic, Amy, jeśli o to ci chodzi.

Dziewczyna nie była zaskoczona. Nancy Candler nie należała do ludzi, którzy otwierają się od razu przed kimś, kogo dopiero co poznali. Zresztą nawet gdyby wyjawiała Monice jakiś osobisty sekret, ta z pewnością nie powiedziałaby o tym Amy. Tacy już są dorośli. Dochowują tajemnicy.

- Głównie wspominałyśmy lata studiów - powiedziała Monica. - Mimo że tak naprawdę wcale się nie znałyśmy, miałyśmy wiele podobnych doświadczeń. Och, i odkryłyśmy dziwny zbieg okoliczności. Dwanaście lat temu. w lecie, obie przebywałyśmy w Waszyngtonie. Twoja mama pracowała wtedy w ośrodku badawczym, a ja chodziłam na kurs robienia ryćcin, niecałe półtora kilometra dalej. Pamiętam, że słyszałam w telewizji o tym, co stało się w jej ośrodku.

Amy była zaintrygowana.

- A co się stało?

– Wyleciał w powietrze! To było w sierpniu. Nastąpiła potężna eksplozja i strażacy przez całą noc gasili płomienie. Z budynku zostały gruzy. Całe szczęście, że stało się to w nocy, kiedy nikogo tam nie było.

– Mama ci o tym nie opowiadała? - spytała Tasha przyjaciółkę.

– Nie.

– Pewnie chce zapomnieć tę noc - powiedziała Monica

– Kiedy wspomniałam o tym wybuchu, widać było po niej, że wolałaby o tym nie rozmawiać. - Westchnęła Nigdy nic zapomnę tamtego lata. Dzień w dzień upał. a sala, w której miałam zajęcia, była nieklimatyzowana. T woje j mamie mu siulo być wyjątkowo ciężko.

– Dlaczego wyjątkowo? - spytała Amy

– Masz dwanaście lat, prawda? Czyli tamtego lata twoja mama musiała być w ciąży.

– Urodziłam się w sierpniu - powiedziała Amy. - Ale nie w Waszyngtonie, tylko tu, w Los Angeles. Piętnastego sierpnia.

Monica uniosła brwi.

– Poważnie? Wybuch miał miejsce mniej więcej w tamtym czasie. Z tego, jak twoja mama zareagowała, kiedy o nim wspomniałam, wywnioskowałam, że była wtedy w Waszyngtonie.

– Może wyjechała zaraz po tym wybuchu - wtrąciła się Tasha.- Przeprowadziła się tutaj i zaraz potem ty się urodziłaś. A może urodziłaś się na pokładzie samolotu! I stąd wziął się cały ten bałagan z twoim świadectwem urodzenia, bo twoja mama nie wiedziała, nad którym stanem wtedy przelatywała, więc po przyjeździe po prostu wymyśliła nazwę jakiegoś szpitala!

Amy słuchała rojeń Tashy jednym uchem. Nie było to przekonujące wyjaśnienie kolejnej zagadki związanej z jej narodzinami.

Kiedy wróciła do domu, mamy jeszcze nie było. Nancy Candler zostawiła na automatycznej sekretarce wiadomość, że utknęła na ważnym spotkaniu i wróci do domu koło siódmej.

Było dopiero w pół do szóstej. Amy poszła do kuchni, by coś przekąsić. Zamiast jednak otworzyć lodówkę, wbiła wzrok w drzwi gabinetu matki.

Tam z pewnością nie było żadnych smakołyków. Ale to w tym pokoju mógł znajdować się klucz do całej tajemnicy.

Oczywiście odezwało się jej sumienie: „Twoja matka ma prawo do prywatności. Nie chce, żebyś wchodziła do jej gabinetu. Nie powinnaś nawet o tym myśleć. Matka ci ufa; dlatego nie zamyka drzwi na klucz”.

Amy jednak postanowiła, że tym razem nie ulegnie nakazom sumienia. Weszła do gabinetu.

Oczywiście, była tu już wicie razy, kiedy mama pracowała za biurkiem. Gabinet wyglądał tak jak zawsze. Stosy prac do sprawdzenia, komputer, drukarka, faks, telefon. Amy jednak nie interesowało to, co było na wierzchu. Nikt nie przechowywał tajemnic na biurku.

Dlatego zaczęła zaglądać do szuflad. Znalazła długopisy i ołówki, starą szminkę, jakieś drobniaki, kwit z pralni. W wielkiej szufladzie na akta znalazła... akta. Przejrzała je, ale wszystkie zdawały się dotyczyć kursów prowadzonych przez matkę na uniwersytecie. Na jednej z teczek widniał napis „Hipoteka”, na innej „Kredyt na samochód”. Nic ciekawego.

Było już po szóstej. Amy podeszła do szaf z książkami i pospiesznie powiodła spojrzeniem po półkach. Nic, tylko książki - głównie wielkie grube tomiska o biologii. Było też kilka o chemii i fizyce. Wyjęła parę na chybił trafił, ale w żadnej niczego nie znalazła.

Na samej górze leżały pudełka po butach. Amy weszła na krzesło i otworzyła jedno z nich. Były w nim dokumenty potrzebne przy wypełnianiu formularzy podatkowych. Dziewczyna doszła do wniosku, że w pozostałych jest to samo.

Ale na wszelki wypadek zajrzała do wszystkich. W ostatnim pudełku znalazła coś innego. Rysunek, który podarowała mamie na Dzień Matki, kiedy miała sześć lat.

Były tam też inne pamiątki, wszystkie związane z Amy: stare świadectwa, rysunki, kilka zdjęć. I bransoletka.

Była to plastikowa bransoletka, taka, jakie wkłada się nowo narodzonym dzieciom, by ich ze sobą nie pomylić. Amy była ciekawa, dlaczego mama nie włożyła jej do dziecięcego albumu, razem z innymi pamiątkami z tamtego okresu.

— Dokładnie przyjrzała się bransoletce. Litery były zamazane, ale wciąż dawało się je odczytać. Widniała na niej data. data urodzenia Amy. I jej imię. Ale bez nazwiska - co było dziwne. A jeszcze dziwniejsze było to, że po imieniu następowała cyfra. Amy, nr 7.

11

rozdział jedenasty

Amy czuła się dziwnie, utrzymując coś w tajemnicy przed matką.

Jako że były zdane tylko na siebie, zawsze łączyła je silna więź, silniejsza niż w większości tradycyjnych rodzin. Dzieliły się ze sobą wszystkim; potrafiły rozmawiać godzinami. Wieczorami, przy kolacji, Amy opisywała swój dzień, nie pomijając żadnych szczegółów. Nancy Candler wiedziała, kiedy córce urwała się sznurówka;

Amy wiedziała, kiedy jeden ze studentów mamy puścił pawia podczas sekcji żaby.

Teraz wszystko się zmieniło. Obie miały przed sobą tajemnice.

Amy nie wspomniała o znalezieniu bransoletki. Gdyby to zrobiła, musiałaby się przyznać, że myszkowała po gabinecie. Ciągle jednak łamała sobie głowę nad dziwnym napisem. Amy, nr 7. Czy była siódmym dzieckiem urodzonym w szpitalu tamtego dnia? A może łóżeczka, do których kładziono dzieci, były ponumerowane. Albo był to numer pokoju, w którym leżała jej matka.

I czemu nie umieszczono na bransolecie nazwiska? Może mama wtedy jeszcze nie zdecydowała się, czy Amy będzie nosić nazwisko po niej czy po ojcu. Mimo to bransoletka tylko z imieniem i numerem

wyglądała co najmniej dziwnie.

Jednak dziewczyna musiała na pewien czas zapomnieć o tej zagadce. Miała na głowie bardziej palący problem -a mianowicie, w czym pójść na przyjęcie urodzinowe u Jeanine. Ludzi jeżdżących na łyżwach widziała do tej pory tylko w telewizji; tancerki na ogół miały na sobie krótkie spódniczki i masę cekinów. W swojej szafie Amy nie miała nic takiego.

Najbardziej zbliżony wyglądem do stroju łyżwiarskiego był kostium gimnastyczny. Otworzyła szufladę i wygrzebała z niej żółty trykot. Na to włożyła dzinsy obcięte nad kolanami.

Rozległo się pukanie do drzwi.

- Amy?

- Wejdz, mamó. - Dziewczyna zwróciła się twarzą do matki. Nancy Candler zrobiła zdumioną minę, kiedy zobaczyła jej strój.

- Przecież nie masz dzisiaj gimnastyki, prawda?

- Nie, ale idę na przyjęcie urodzinowe do Jeanine Bryant, zapomniałaś? Obiecałaś, że zawieziesz mnie i Tashę. Z powrotem zabierze nas pani Morgan.

Matka skinęła głową.

- Ale dlaczego idziesz w trykocie na urodziny?

- To przyjęcie na lodzie. W Hillside Rinks.

- Ach, rozumiem.

Amy odwróciła się plecami do matki, by jeszcze raz przejrzeć się w lustrze. Czy ten trykot nie wyglądał nieco niechlujnie? Nie odrywając oczu od lustra, dziewczyna zauważyła, że mama patrzy z dziwnym wyrazem twarzy na jej plecy.

O, pomyślała Amy. Teraz będzie mnie chciała zaciągnąć do dermatologa.

Ale Nancy Candler nic nie powiedziała o znamieniu.

- Na lodowisku będzie ci zimno. Włóż sweter.

- Wtedy będzie mi za ciepło - zaprotestowała Amy.

- No to koszulę, cokolwiek. Nie chcę, żebyś biegła z gołymi plecami. Nabawisz się zapalenia płuc.

- Zapalenia płuc! Mamó, nigdy jeszcze się nawet nie przezię-

biłam!

- Zrób, co mówię - powiedziała matka. - I obiecaj mi...
- Co ci mam obiecać?
- Że nie zdejmiesz koszuli. Nawet jeśli będzie ci za ciepło.
- Dlaczego?
- Och, Amy, czy nie możesz po prostu zrobić tego, co ci każe, bez zadawania pytań?! - zawołała Nancy Candler głosem pełnym rozpaczy.

- No dobrze, już dobrze, nie będę zdejmować koszuli, obiecuję. — Czy mama mogła jeszcze bardziej zdziwiczyć? Czy ja, Amy, mogło spotkać coś jeszcze dziwniejszego?

Przez ostatnich kilka tygodni tak wiele zmieniło się w jej życiu, w niej samej... Nie czuła się tą samą dziewczyną co do tej pory. Czasami wydawało jej się nawet, że nie przebywa w tym samym świecie, w którym spędziła dwanaście lat.

Przeczytała masę książek i artykułów o dorastaniu, o dojrzewaniu i wiedziała, że każdy w tym okresie czuje się inaczej, tak jakby coś się w nim zmieniało. Ale w jej przypadku to nie było normalne. To niemożliwe, by ktokolwiek czuł się tak jak ona.

Przyszła Tasha, z książką w ręku.

- Po co ci to? - spytała ją Amy.
- Zaraz po pierwszym upadku zacznę udawać, że skręciłam kostkę - powiadomiła ją Tasha, - Wzięłam książkę, żebym miała co robić przez resztę imprezy.

Nancy Candler, która właśnie odkurzała ozdóbki stojące na kominku, uśmiechnęła się.

- Wiesz, gdybyś była przesadna, nie powiedziałabyś czegoś takiego. Bałabyś się zapeszyć.

- Co to za książka? - spytała Amy. Kiwnęła głową, kiedy przyjaciółka pokazała jej okładkę, - Ach, tak, chyba ją czytałam. To o tym laboratorium, w którym hodowane są ludzkie klony nu organy do przeszczepów?

Rozległ się głośny huk. Mały porcelanowy piesek, którego mama właśnie odkurzała, wysliznął jej się z rąk. Teraz leżał na pod-

łodze w kawałkach. Nancy Candler chwiała się, jakby miała zemdleć.

- Mamo! - pisnęła Amy.
- Pani Candler, nic pani nie jest? Matka oparła się o kominek.
- Tonie, dziewczęta, nic – powiedziała pospiesznie. - Brzęk tłuczonej porcelany trochę mnie wystraszył. Tylko tu posprzątam i już jedziemy.

Na szczęście mama Amy nie zwróciła większej uwagi na zaproszenie przysłane przez Jeanine, które było przymocowane magnesem do drzwi lodówki. Zobaczyłaby bowiem, że przyjęcie ma się rozpocząć o drugiej, podczas gdy Amy powiedziała jej, że muszą być z Tashą na lodowisku o pierwszej. Uznała, że godzina powinna wystarczyć im na wizytę w salonie kosmetycznym.

- Okazało się jednak, że tylko jedna z nich będzie sobie mogła zrobić manicure. Tasha była zasepiona.

- Nie dostałam żadnej ulotki - poskarżyła się. - Nic rozumiem dlaczego. Przecież we wszystkich skrzynkach zwykle jest to samo.

Amy wyjęła ulotkę z kieszeni i dała ją przyjaciółce.

- Możesz wziąć moją. Ja nie mam ochoty na manicure.

Nancy Candler zostawiła dziewczęta na parkingu przed krytym lodowiskiem. Przez kilka minut krążyły przy wejściu, czekając, aż mama Amy znajdzie się na tyle daleko, by nic widziała ich w lusterku wstecznym. Potem poszły szukać nowo otwartego salonu kosmetycznego.

Ulokowany był wyjątkowo korzystnie - prawie przy samym lodowisku. Mimo że, według ulotki, oficjalne otwarcie zakładu miało się odbyć dziś, jego właściciele niezbyt usilnie starali się przyciągnąć klientów. Na drzwiach była tylko mała kartka z napisem: „Paznokcie to my”. Kiedy Amy nacisnęła klamkę, drzwi nie otworzyły się.

- Chyba są zamknięte – powiedziała.

- Spróbuj zadzwonić - zasugerowała przyjaciółka.

Amy wcisnęła guzik przy drzwiach. W mgnieniu oka otworzyły się i stanęła w nich wysoka, solidnie zbudowana kobieta o niebie-

sko-czarnych włosach.

– Tak? - Jej spojrzenie padło na ulotkę, którą Tasha ścisłała w dłoni. - Ach, przyszłaś na gratisowy manicure. Witam! Mam na imię Gloria. - Uśmiechnęła się, otworzyła szerzej drzwi i gestem zaprosiła dziewczęta do środka.

Był to mały salon kosmetyczny. Stał w nim tylko jeden fotel dla klienta i wyglądało na to, że kobieta, która otworzyła drzwi, jest jedyną zatrudnioną tu manikiurzystką. Gloria zignorowała Amy i całą uwagę poświęciła jej przyjaciółce.

– Chodź, moja droga, usiądź i wybierz sobie jakiś kolor z naszej kolekcji. - Machnęła ręką w stronę rządka małych butelek, po czym podeszła do umywalki i umyła dłonie, tak skrupulatnie jak chirurg przed operacją. Amy w tym czasie wycofała się w kąt pomieszczenia, by stamtąd obserwować, co będzie dalej.

Gloria usiadła przy stoliku naprzeciwko Tashy.

– A teraz pokaż mi swoje dłonie. - Tasha posłusznie wyciągnęła przed siebie ręce, a manikiurzystką dokładnie im się przyjrzała. - Przydałoby się trochę przyciąć paznokcie - powiedziała i wzięła ze stolika małe nożyczki.

– Nie będzie pani używała pilnika? - spytała Tasha. Kobieta nie odpowiedziała.

– Wybrałaś już kolor? - Ostrożnie obcięła paznokieć małego palca Tashy.

– Nie mogę się zdecydować - powiedziała dziewczyna. - Amy, jak myślisz? Czerwień? A może coś bardziej zwariowanego, na przykład błękit?

Gloria podniosła głowę. Jej wzrok przez chwilę wędrował od Tashy do jej towarzyszki i z powrotem.

– Chwileczkę. Która z was otrzymała ulotkę gwarantującą darmowy manicure?

– Ja - powiedziała Amy.

– Dostałam ją od niej - dodała Tasha

Gloria puściła jej rękę.

– Oferta nie podlega przeniesieniu. Tasha spojrzała na nią bez

wyrazu.

– Hę?

– Tylko osoba, która dostała ulotkę, ma prawo do bezpłatnego manicure.

– Co za różnica, czy ja zrobię sobie paznokcie, czy ona? -spytała Amy.

– Takie są przepisy - oświadczyła kobieta. - Przykro mi, moja droga.

Tasha zaczęła niepewnie podnosić się z fotela. Gloria przywołała Amy gestem ręki, ale ona nawet nie drgnęła.

– Skąd pani wiedziała, że to ja dostałam ulotkę, a nie Tasha?

Kobieta patrzyła na nią szeroko otwartymi oczami.

– Bo... bo promocja jest adresowana tylko do osób, których imiona zaczynają się na literę A. A teraz usiądź, proszę.

– Aleja nie chcę manicure, a ona chce - zaprotestowała Amy.

Gloria wstała.

– Nonsens, moja droga, wszyscy tego chcą. - Ruszyła w stronę Amy, która zastygła w bezruchu i wstrzymała oddech. Nie wiedzieć czemu, w tej chwili myśl o zrobieniu sobie paznokci zaczęła ją wprost przerażać.

Powietrze przeciął donośny terkot dzwonka. Tasha, która stała pod drzwiami, wyciągnęła rękę do klamki.

– Nie dotykaj tego! - krzyknęła Gloria, ale dziewczyna już otworzyła drzwi. W progu stała jasnowłosa kobieta w żakiecie i spódnicy.

– Czego pani chce? - spytała Gloria.

Kobieta wyjęła z kieszeni coś, co wyglądało jak odznaka.

– Jestem ze stanowego departamentu zdrowia. Chciałabym zobaczyć pani uprawnienia.

– Moje co?

– Uprawnienia do robienia manicure. Przyznaje je departament zdrowia. No to jak, ma pani je?

– Tak, tak, oczywiście - powiedziała Gloria. - Nie jestem pew-

na, gdzie je schowałam. Widzi pani. dopiero co otworzyliśmy zakład i jesteśmy jeszcze trochę nieorganizowani. -Otworzyła jedną z szuflad i zaczęła w niej grzebać.

– Jeśli nie ma pani uprawnień, będę musiała nakazać zamknięcie zakładu - odparła kobieta. - Dziewczęta, czy ta pani zrobiła wam manicure?

– Obcięła mi jeden paznokieć - powiedziała Tasha. Kobieta nie wydawała się tym przejęta. Właściwie nawet nie patrzyła na Taszę.

– A tobie? - zwróciła się do Amy. - Obcinała ci paznokcie?

Amy potrząsnęła przecząco głową.

Gloria zamknęła szufladę.

– Wygląda na to, że gdzieś zawieruszyłam te papiery. Kobieta skinęła głową.

– Możecie już iść - zwróciła się do dziewcząt. - Ten zakład zostaje oficjalnie zamknięty.

Za drzwiami Tasha i Amy popatrzyły po sobie ze zdumieniem.

– O co w tym wszystkim chodziło? - spytała ta pierwsza.

– Nie wiem - odparła jej przyjaciółka. - Może ten zakład nie spełnia jakichś tam wymogów higieny albo czegoś w tym stylu.

Tasha spojrzała z zalem na swoje paznokcie.

– Nic mnie to nie obchodzi. Ta Gloria wydała mi się jakaś podejrzana.

Amy skinęła głową.

– Mnie też. Założę się, że będzie miała duże kłopoty, dziewczęta stanęły pod markizą pobliskiej księgarni, by zobaczyć, co się będzie działo.

– Założę się, że ta kobieta wyprowadzi ja w kajdankach - powiedziała Tasha, wyraźnie podekscytowana. - Może będzie ją trzymała na muszce pistoletu!

Ale tak się nie stało. Kobiety wyszły razem z zakładu Inspektor z departamentu zdrowia zwróciła się do Glorii

– Mamy was na oku. Przekaż to całej swojej organizacji Ta nie odpowiedziała. Weszła na parking, wsiadła do samochodu i odjechała.

ła.

– Co ona chciała przez to powiedzieć? - zastanawiała się Amy.

– Ta Głoria pewnie prowadzi całą sieć nielegalnych salonów kosmetycznych - odparła Tasha. Jeszcze raz spojrzała na swoją dłoń.

– Fuj, myślisz, że na nożyczkach mogły być jakieś zarazki?

Amy nie słuchała. Patrzyła na ciemny, zwyczajnie wyglądający samochód, który podjechał pod salon kosmetyczny. Jasnowłosa kobieta wsiadła i wóz odjechał.

Tasha, widziałaś kierowcę tego samochodu?

– Nie, ale na pewno widziałaś go ty, pani Wszystkowidząca.

– Kto to był?

– Nie jestem pewna, ale wyglądał znajomo. - Amy zwróciła się do przyjaciółki. - Wiem, że to zabrzmiało idiotycznie, ale ten człowiek był podobny do pana Devona.

Zastępcy dyrektora? A co on by robił z inspektor z departamentu zdrowia?

– Żeby to ja wiedziała. Może to jego żona.

– A może tobie się coś przywidziało - oświadczyła Tasha. - Twój superwzrok wymknął się spod kontroli.

– Może.

Dziewczęta dla zabicia czasu weszły do księgarni. Do przyjęcia u Jeanine zostało jeszcze czterdzieści pięć minut. Amy zaczęła machinalnie przeglądać książki, nie zwracając na nie nawet uwagi. Była pogrążona w zadumie; przeżywała w myślach ostatnie kilkanaście minut. Im więcej się zastanawiała, tym większej nabierała pewności, że coś tu nie gra. Głos tej kobiety, kierowca samochodu - to wszystko nie miało sensu, ale może ona nie potrafiła go znaleźć. Czuła się tak, jakby znalazła fragmenty układanki, lecz nie wiedziała, jaki obraz ma ona przedstawiać. Próbowwała poznać odpowiedź na zagadkę, której treści jeszcze nie знаła.

Z ulgą wyszła z pogrążonej w ciszy księgarni i razem z przyjaciółką skierowały się w stronę lodowiska. Widok koleżanek ze szkoły w wielkiej, jasno oświetlonej hali rozwiął wszelkie niepokojące myśli. Wokół tafli lodowiska wisiały serpentyny, transparenty i

balony, wszystkie w ulubionym kolorze Jeanine - różowym. Na środku wymyślnie udekorowanego stołu stał wielki tort pokryty różowymi i białymi różami z lukru. Grała głośna muzyka. Wyglądało na to, że Jeanine wynajęła na przyjęcie całą halę.

To właśnie była jedyna dziedzina, w której Amy nawet nie próbowała z nią rywalizować - organizowanie imprez. Przyjęcia u Jeanine były wielkimi wydarzeniami. Wszystko wskazywało na to, że i tym razem uda jej się podtrzymać tradycję. Na lodowisku tańczyli pięknie ubrani zawodowi łyżwiarze w strojach ozdobionych piórami i cekinami.

– Jakiego koloru jest twoja? - spytała Tasha, kiedy razem z Amy otworzyły swoje prezenty niespodzianki.

– Różowa, oczywiście. A twoja?

– Różowa w białe paski.

Ich rozmowę usłyszała Linda Riviera, najlepsza przyjaciółka Jeanine.

– Dostałyście bransoletki? - spytała.

– Tak - odparły jednocześnie.

Linda pokiwiała głową z aprobatą. Bransoletki były ostatnio w modzie, a Jeanine dopilnowała tego, by goście dostali to, co w danej chwili najpopularniejsze.

Amy i Tasha dołączyły do grupki otaczającej Jeanine i wręczyły jej prezenty. Jeanine była wystrojona jak lalka, w różowy, ozdobiony cekinami kostium do jazdy na łyżwach, z dopasowanymi do niego migoczącymi łyżwami. - Wszystkiego najlepszego - powiedziały dziewczęta. Jeanine przyjęła prezenty z szerokim uśmiechem i wylewnym „Och, dziękuję”, jakby była zaskoczona, że w ogóle cokolwiek od nich dostała. Tego dnia na jej twarzy nie pojawiały się fałszywe uśmiešky i nie zachowywała się jak osoba zdolna do wysyłania anonimów. To było typowe dla dwulicowej Jeanine.

Po wręczeniu prezentów dziewczęta podeszły do kobiety stojącej za ladą, która wzięła od nich buty i dała łyżwy. Następnie Amy i Tasha usiadły na ławce i zaczęły wciągać je na nogi.

– Ciekawe, czy to tak jak przy jeździe gęsiego - rozmyślała na głos Tasha.

- A robiłaś to kiedyś? - spytała Amy.
- Raz. Wszystko było w porządku, dopóki nie spróbowałam się ruszyć.

Amy też czuła się niepewnie. Razem wyszły na lód, trzymając się poręczy, biegnącej wzdłuż krawędzi lodowiska. Spojrzały na zawodowych łyżwiarzy, którzy krążyli wśród dziewcząt, zachęcając je, by wyjechały na środek.

Oczywiście, Jeanine nie potrzebowała zachęty. Była już na samym środku tafla i demonstrowała wszystkie skoki i piruety, jakich nauczyła się na zajęciach z łyżwiarstwa figurowego. Nawet Amy musiała przyznać, że idzie jej całkiem nieźle. Z drugiej strony nikt oprócz niej nie umiał dobrze jeździć na łyżwach, nic więc dziwnego, że wyróżniała się na tle pozostałych dziewcząt.

Amy ostrożnie puściła poręcz i, ku swojemu zdumieniu, stwierdziła, że jest w stanie stać na lodzie bez podpórki. Potrafiła nawet jeździć. Objechała wokół całe lodowisko i ani razu się nie przewróciła.

- Jak to zrobiłaś? - spytała Tasha, kiedy przyjaciółka podjechała do niej. Sama ani na chwilę nie puściła poręczy.

- To wcale nie takie trudne - zapewniła ją Amy. - Musisz po prostu poruszać nogami, tak jakbyś chodziła, i pozwolić, by lód niósł cię do przodu.

Tasha puściła poręcz. Zaczęła gwałtownie wymachiwać rękami i runęłaby na lód, gdyby Amy jej nie złapała. W tej chwili jednak w ich kierunku nadjechała Kelly Brankowski, rozpaczliwie usiłująca utrzymać równowagę, i doszło do zderzenia. Wszystkie trzy wylądowały na lodzie. Potem wpadła na nie jeszcze jedna dziewczyna i rozpoczęła się reakcja łańcuchowa. Wszystkie dziewczęta wybuchnęły śmiechem i zrobiło się naprawdę wesoło.

Przez jakiś czas wygłupiały się na tafla lodowiska, aż nadeszła pora poczęstunku. Potem nastąpiła ceremonia dzielenia tortu, odśpiewano Happy Birthday i solenizantka otworzyła prezenty.

Amy odkryła z niejakim zdumieniem, że dobrze się bawi, pewnie dlatego, że po raz pierwszy od dłuższego czasu wreszcie robiła coś najzupełniej zwyczajnego.

Później rozpoczęli popisy zawodowi łyżwiarze. Trzy kobiety i dwaj mężczyźni zademonstrowali wiele niesamowitych akrobacji, skoki, piruety, szpagaty w powietrzu.

– Chciałbym pokazać wam kilka innych figur, ale potrzebuję partnerki. Gdzie solenizantka?! - krzyknął jeden z łyżwiarzy.

Rozchichotana Jeanine, wdzięcząc się, podjechała do niego i podskoczyła. Mężczyzna złapał ją i podniósł na jednej ręce. Półem dwaj pozostali łyżwiarze wmieszali się w tłum dziewcząt i zaczęli szukać partnerek. Jeden z nich nagle znalazł się niebezpiecznie blisko Tashy; ta szybko odsunęła się, przerażona. Amy stała obok niej, więc po chwili została zaciągnięta na środek tafli lodowiska.

Łyżwiarz podskoczył lekko, obracając nogami w powietrzu. Wyglądało to całkiem fajnie, więc Amy spróbowała zrobić to samo.

Udało jej się bez żadnych trudności. Następnie łyżwiarz odchylił się do tyłu i wykonał kilka obrotów; wydawałoby się, że od czegoś takiego strasznie kręci się w głowie, ale dziewczyna wykonała także tę figurę i czuła się doskonale. Mężczyzna był pod wrażeniem.

– Chodź, zatańczymy - powiedział i wziął ją za rękę.

Amy dotąd nie wiedziała, że w ogóle potrafi tańczyć, a tym bardziej na lodzie. Łyżwiarz okręcił ją wokół siebie tak energicznie, że oderwała się od tafli, wykonała zgrabny piruet w powietrzu i wylądowała na jednej łyżwie, z drugą nogą wyciągniętą do tyłu. Mężczyzna znowu podrzucił ją do góry, a ona jeszcze raz powtórzyła tę samą akrobację. Do jej uszu dobiegły oklaski, wiwaty i okrzyki „Brawo, Amy!”.

Czuła się wspaniale, tak samo jak na gimnastyce. Na lodzie potrafiła wszystko. Zobaczyła, jak jedna z łyżwiarek wykonuje potrójny obrót, i zrobiła dokładnie to samo obracała się coraz szybciej i szybciej, aż jej koleżanki zwały się w kolorową plamę. W miarę jak wychodziła z piruetu zobaczyła ich pełne podziwu twarze i Jeanine, wyraźnie poirytowaną. A potem Amy ujrzała jeszcze jedną twarz i zatrzymała się.

Mężczyzna stał po drugiej stronie hali i nie miało znaczenia to, że jego twarz schowana była za aparatem fotograficznym. Amy

wiedziała, kim on jest. W salt gimnastycznej powiedział, że jest fotografem. Pewnie Jeanine wynajęła go, żeby robił zdjęcia na przyjęciu.

Amy nie powinna być tym zaskoczona. Na przyjęciach urodzinowych innych dzieci zdjęcia robiliby rodzice; Jeanine natomiast wynajęła zawodowego fotografa. To dla niej typowe.

Przyjęcie dobiegało końca. Zaproszeni rozchodzili się do domów, ale fotograf wciąż robił zdjęcia. Wyglądało na to, że jego zainteresowanie skupia się głównie na Amy. Odwróciła się do niego plecami i ruszyła przed siebie, gdy nagle poczuła silny ból w kostce. Padła na brzuch i wylądowała twarzą na lodzie.

Przez chwilę leżała sztywno, zbyt zaskoczona, żeby się poruszyć. Przed oczami zabłyszczały jej różowe łyżwy Jeanine.

Amy podniosła się z lodu.

– Jeanine, podstawiałś mi nogę!

– Wcale nie! - oświadczyła solenizantka z oburzeniem.

– I wiem, dlaczego to zrobiłaś. Zazdrościsz mi. Jeanine udawała, że nie wierzy własnym uszom.

– Ja? Zazdroszczę? Tobie? A czego miałabym ci zazdrościć?

– Tego, że nie chodząc na żadne lekcje, jeżdżę na łyżwach tak dobrze jak ty. Ba, nawet lepiej! Tego, że ten fotograf robi mi więcej zdjęć niż tobie. Pewnie to znaczy, że mogę się spodziewać następnego złośliwego liściku.

Jeanine wciąż miała zdumioną minę, choć teraz wyraz jej twarzy nie wyglądał już lak fałszywie.

– O czym ty mówisz?

– Jeanine, nie zgrywaj się. Myślałaś, że nie zgadnę, kto pisze te liściki?

– Jakie liściki?

Amy zawahała się. Coś w głosie rozmówczyni, coś w jej twarzy mówiło, że ona nie kłamie. Jeanine spojrzała w dół.

– Faj, rozciąłaś sobie kolano. Leci ci krew. - Cofnęła się o krok. - Nie pobrudź mi łyżew.

Amy zauważyła, że potrzebny jej jest plaster. Nie była to długa rana, ale nie wyglądała dobrze.

- Chcesz, to poproszę twojego fotografa, żeby zrobił zdjęcie mojego kolana. Będziesz miała się z czego śmiać.
- Jakiego fotografa?
- Tego, którego wynajęłaś do robienia zdjęć na przyjęciu. Jeanine spojrzała na nią ze zdumieniem.
- Nie wynajmowałam żadnego fotografa.

12

rozdział dwunasty

Amy zdjęła koszulę i obwiązała nią obolałe kolano. Strużka krwi płynęła po nodze. Próbuąc zignorować ból, dziewczyna skierowała się w stronę fotografa. W jej głowie roilo się od pytań. Kim jest ten człowiek? Dlaczego wszędzie go spotyka? Dlaczego robił jej zdjęcia - i tylko jej? Ponieważ tak właśnie było. Obiektyw aparatu skierowany był w jej stronę i rozlegały się charakterystyczne trzaski wciskanej migawki. Amy już nawet nie dziwiła się, że słyszy je z lak dużej odległości.

– Amy! - krzyknęła Tasha. - Tutaj!

Amy skręciła i podjechała do bandy, za którą stała przyjaciółka. Ku jej zdumieniu, był tam też Eric.

– Co ty tu robisz? - spytała.

– Zepsuł się samochód mamy, więc przysłała mnie. Żebym pojechał z wami autobusem.

– Jakbyśmy potrzebowały ochrony skomentowała jego siostra, przewracając oczami.

– Trzaski były coraz głośniejsze. Fotograf znalazł się tuż za plecami Amy. Obróciła się na pięcie.

– Co pan robi? - spytała go.

– Zdjęcia - odparł mężczyzna. - Jestem fotografem.
– Tak, wiem. Widziałam pana w sali gimnastycznej. I w szkole. I... i przed moim domem.

Nie próbował zaprzeczać.

– Jak już mówiłem, robię zdjęcia.

– Ale dlaczego robi pan zdjęcia akurat mnie? W jego oczach pojawiła się nerwowość.

– Słuchaj, mała, ja pracuję. Zostałem wynajęty, żeby robić zdjęcia na tym przyjęciu.

– Nieprawda - odparowała Amy. - Pytałam o pana. Nikt nie wynajmował fotografa.

Mężczyzna zrobił krok do tyłu. Potem nagle odwrócił się i ruszył szybkim krokiem w stronę wyjścia.

– Co się dzieje? - spytał Eric ze zdumieniem.

– Ten człowiek ciągle za mną chodzi!

– Hej, proszę pana! - krzyknął Eric do fotografa. - Niech pan zaczeka!

Mężczyzna zerwał się do biegu, a chłopiec rzucił się za nim w pościg.

Amy próbowała ruszyć za nimi, ale nie mogła biec w łyżwach. Gorączkowo usiłowała je zdjąć, lecz było to niewykonalne - najpierw musiała rozwiązać sznurówki. Wreszcie w samych skarpetach wypadła z hali, a Tasha pobiegła za nią.

Kiedy znalazły się na ulicy, zobaczyły Erica, który szedł w ich stronę. W rękę niósł aparat.

– Co się stało? - spytała Amy.

Eric z trudem łapał powietrze do ust, ale widać było, że jest z siebie dumny.

– Przewróciłem go na ziemię.

– No to gdzie jest? - spytała go siostra.

– Uciekł. Ale mam jego aparat! Możemy wywołać film i sprawdzić, czy naprawdę robi zdjęcia tylko tobie, Amy.

– Dobrze - powiedziała Amy. - Pójdę po buty. Aha, i potrzebny mi będzie kawałek plastra.

– Po co? - spytała Tasha.

– Muszę zakleić kolano. Upadłam na lód i skaleczyłam się. Nie mogę chodzić po mieście z nogą obwiązaną koszulą. -Zdjęła prowizoryczny opatrunek.

– Przecież nie leci ci krew. Nie widać żadnej rany.

Amy spojrzała w dół i wstrzymała oddech. Na kolanie nie było śladu krwi. Nie został nawet siniec czy choćby blizna. W ciągu dziesięciu minut rana całkowicie się zagoiła. Zakręciło jej się w głowie. To nie było zgodne z naturą; to było nienormalne!

Jak w transie wróciła do hali i włożyła buty, po czym poszła z Erikiem i Tashą do zakładu fotograficznego, gdzie można było ekspresowo wywołać film. Po zdjęcia mieli się zgłosić za godzinę. W tym czasie wybrali się więc do pobliskiego baru i kupili sobie napoje.

– Jednego nie rozumiem - zagaił Eric. - Dlaczego łązi za tobą fotograf? Nie jesteś sławna. I nie obraż się, Amy, ale jesteś za niska na modelkę.

– Może to łowca talentów łyżwiarskich - podsunęła Tasha. -Świetnie sobie radziłaś na lodzie, Amy.

– Wiem - powiedziała jej przyjaciółka. - I pierwszy raz w życiu jeździłam na łyżwach. Jak się tego nauczyłam?

Tasha wzruszyła ramionami.

– Może masz wrodzony talent.

– Nikt się nie rodzi z takimi umiejętnościami. Ja tylko patrzyłam na tych zawodowych łyżwiarzy i nagle zdałam sobie sprawę, że potrafię robić to co oni. Zupełnie jak na gimnastyce; robiłam ćwiczenia, które tylko widziałam w telewizji.

Eric kiwał głową.

– Jesteś niesamowicie wysportowana. Pamiętam, jak rzucałaś kosze pod naszym domem. I jak potrafisz biegać

– Czasami żartujemy sobie z tego, jak dobrze widzę i słyszę ciągnęła Amy. - Ale to nie jest żart, ja naprawdę widzę i słyszę lepiej niż inni. A w szkole szybciej czytam, szybciej rozwiązuję zadania... - Zawiesiła głos i jęknęła. - Okropnie to brzmi, co? Jakbym była zaro-

zumiała.

– Nie przejmuj się - pocieszyła ją Tasha. Nadal będziesz moją najlepszą przyjaciółką, nawet jeżeli okażesz się istotą ludzką na wyższym szczeblu rozwoju.

Amy zmusiła się, by spojrzeć na Erica. Chciała sprawdzić, jak przyjął jej przechwałki. Nie wyglądał na szczególnie zniesmaczonego.

– Jesteś inna – powiedział.

– Tak - odparła. - To jedno jest pewne. Nigdy nie byłam chora, nie miałam nawet dziury w zębie. Myślę, że powiedzieć, że jestem inna, to za mało. Ja nie jestem normalna.

Zapadła głucha cisza. Eric i Tasha nawet nie próbowali zaprzeczyć jej słowom.

Chłopiec zerknął na zegarek.

– Zdjęcia powinny już być gotowe.

Wrócili do zakładu fotograficznego. Tam dostali kopertę, którą Amy natychmiast otworzyła. Eric i Tasha stanęli obok niej, a ona zaczęła szybko przeglądać zdjęcia.

Na każdym była Amy i wszystkie zostały zrobione w tym tygodniu. Amy w szkole, Amy na gimnastyce.

– Jak udało mu się znowu wejść do sali? - rozmyślała Tasha na głos.

Amy nie mogła wydobyć z siebie głosu. Była w szoku, patrząc na zdjęcia, które przedstawiały ją, jak wychodzi z domu i wchodzi do domu. Tajemniczy mężczyzna sfotografował ją nawet, gdy siedziała w klasie.

– Jak mu się udało zrobić to zdjęcie? - spytała. - Obcy ludzie nie mają wstępu do szkoły.

– Może sfotografował cię przez okno, przy użyciu specjalnego obiektywu - powiedział Eric.

Jednak najbardziej szokujące było dla Amy inne zdjęcie.

– Co to? - spytał Eric..

– Twoje znamię - wydyszała Tasha. Półksiężyc był wyraźny i duży. - Po co mu zdjęcie twojego znamienia?

Amy nie potrafiła odpowiedzieć na to pytanie. Był to kolejny

fragment układanki - i nie miała pojęcia, gdzie go umieścić.

Tego dnia, kiedy wróciła do domu, nie znalazła w skrzynce żadnych anonimów. Była za to zaadresowana do niej koperta wysłana przez oficjalny Urząd Ewidencji Ludności Stanu Kalifornia. Amy szybko rozerwała ją i przeczytała suchą urzędową wiadomość:

Prośba o kopię świadectwa urodzenia

Amy Candler

została przyjęta.

Nie ma danych na temat tej osoby.

Dyrektor zwrócił się do grupy ludzi siedzących przy stole

– Misja nie przebiega zgodnie z planem. Nie udało nam się uzyskać próbek włosów ani paznokci.

– Czy udało wam się ponad wszelką wątpliwość zidentyfikować znak na jej plecach? - padło pytanie.

– Nie. Fotograf twierdzi, że zrobił zdjęcie z bliskiej odległości, ale jego aparat został skradziony.

– Czyli nadal nie wiemy, czy jest jedną z nich.

– Wszystko na to wskazuje. Jej wygląd. Zdolności fizyczne i umysłowe. Związek między tak zwaną matką a Jaleskim. Ale nie możemy podejmować dalszych działań, dopóki nie zdobędziemy niezbitych dowodów.

Odezwał się kolejny członek grupy.

– Można sprawdzić to w inny sposób. Będzie to jednak wymagało bardziej złożonych przygotowań.

– Słucham - powiedział dyrektor.

– Czy w organizacji jest dentysta, na którym można by polegać?

13

rozdział trzynasty

Mam coś dla ciebie, Amy - powiedziała pani Weller, kiedy w poniedziałek rano dziewczyna weszła do klasy. - To przyszło dziś do szkoły.

Amy wzięła białą kopertę od nauczycielki i zajęła miejsce. Nie otworzyła jej od razu. Ostatnimi czasy w kopertach nie przychodziły do niej żadne dobre wiadomości. Czego dowie się tym razem? Przykro nam, pani Candler, ale pani nie istnieje?

Odetchnęła głęboko i otworzyła kopertę. Było to kolejne pismo w stylu urzędowym, które wyglądało, jakby wyszło prosto z komputera. W lewym górnym rogu widniało nazwisko Amy, a pod nim jej szkolny numer identyfikacyjny. Wiadomość była krótka i zwięzła:

Przeгляд dentystyczny wykazał wadę w uzębieniu, wymagającą natychmiastowego leczenia. Termin wizyty został już ustalony.

Dalej następowała dzisiejsza data, godzina - piąta po południu - i adres przy Sunshine Square.

Amy wypuściła powietrze z ust. I uśmiechnęła się.

- To oczywiście, że nie jesteś normalna - powiedziała Tasha,

kiedy po południu dziewczęta przebierały się przed gimnastyką. - Ani trochę nie boisz się dentysty, prawda?

Amy potrząsnęła głową.

- Ani trochę - powiedziała radośnie. Pokazała przyjaciółce wiadomość, którą otrzymała tego ranka.

- Czemu przysłali ci to do szkoły, a nie do domu? Amy wzruszyła ramionami.

- Pewnie dlatego, że przegląd był prowadzony w szkole. Poza tym, zobacz, gabinet dentystyczny jest dwa kroki od sali gimnastycznej.

- Ty jesteś gorzej niż nienormalna, ty jesteś szurnięta! Zachowujesz się, jakbyś była szczęśliwa, że idziesz do dentysty!

- Wiem, że to idiotycznie brzmi, ale ja jestem szczęśliwa! Tasha, nie rozumiesz, co to znaczy? Okazuje się, że wcale nie różnię się tak bardzo od innych! Mam dziurę w zębie czy coś takiego, zupełnie jak zwykli ludzie. Ja... nie jestem doskonała!

Stojące nieopodal dwie dziewczyny usłyszały te ostatnie słowa i popatrzyły po sobie znacząco. Tasha i Amy zauważyły to i z trudem powstrzymały się od śmiechu. Amy pewnie znów wyszła na najbardziej arogancką dziewczuchę na świecie.

Kiedy Jeanine weszła do szatni, jej spojrzenie od razu spoczęło na kolanie konkurentki.

- Gdzie twoja rana?

- Już się zagoiła - powiedziała Amy.

- Naprawdę? Tak czy inaczej, może nie powinnaś się dzisiaj przemęczać. Pewnie kolano jeszcze cię trochę boli.

Amy nie zamierzała pozwolić, by Jeanine wytrąciła ją z równowagi.

- Nie martw się o mnie. I tak muszę iść do dentysty. - Po czym niespiesznie skierowała kroki do sali gimnastycznej.

Poszła prosto do trenera.

- Panie trenerze, muszę dzisiaj wyjść wcześniej. Mam wyznaczoną wizytę u dentysty. - Mówiła głośno i wyraźnie, by słyszały ją wszystkie dziewczęta. Jednak nie zwróciły na jej słowa większej

uwagi, a trener Persky tylko mruknął coś pod nosem.

Wychodząc z sali, Amy przystanąła obok przyjaciółki.

– Jeśli nie wrócę do czasu, kiedy przyjedzie po nas moja mama, powiedz jej, że zadzwonię, jak wyjdę od dentysty, dobra? - Tasha przytaknęła, a Amy poszła się przebrać.

Pod podanym w wiadomości adresem znajdowała się mała przychodnia. Amy miała się zgłosić do gabinetu doktora Roberta Greene'a, numer 308. Wjechała windą na trzecie piętro i bez trudu odszukała właściwe drzwi. Wisiała na nich wizytówka z wygrawerowanym w złocie napisem: „Dr Robert Greene”.

Amy weszła do niewielkiego pokoju z biurkiem, małą sofą i otwartymi drzwiami wychodzącymi na krótki korytarz. Na sofie siedział mężczyzna, pogrążony w lekturze jakiegoś pisma, a za biurkiem dyżurowała pielęgniarka. Podniosła głowę i uśmiechnęła się do Amy.

– Tak? W czym mogę pomóc?

Dziewczyna pokazała jej wiadomość, którą dostała w szkole.

– Proszę usiąść - powiedziała kobieta. - Doktor Greene ma w tej chwili pacjenta.

Amy zajęła miejsce obok zacytanego mężczyzny. Nie zwrócił na nią uwagi. Na stoliku leżał cały stos pism. Dziewczyna podniosła się i wzięła jedno z nich. Nic /dążyła jednak nawet spojrzeć na okładkę, drzwi otworzyły się i do poczekalni weszła kobieta.

– Przyślecie mi państwo rachunek do domu? spytała dyżurną pielęgniarkę.

– Tak, oczywiście - odparła kobieta za biurkiem. Potem zwróciła się do Amy: - Możesz już wejść do pana doktora.

Amy spojrzała na mężczyznę siedzącego obok niej,

– Chyba ten pan był tu przede mną

– Przyszedłem przed wyznaczonym terminem - stwierdził nieznajomy.

Amy wyszła na korytarz. Po prawej stronie znajdowało się małe pomieszczenie z wielkim fotelem, otoczonym przeróżnymi urządzeniami. W drzwiach stał mężczyzna w kitlu.

– Amy Candler?

– Tak.

– Proszę, usiądź.

Dziewczyna zasiadła w wielkim fotelu. Było jej całkiem wygodnie,

– Co właściwie jest nie w porządku z moimi zębami? -spytała.

Dentysta, odwrócony do niej plecami, układał na tacy jakieś przyrządy.

– Nic, czym trzeba by się przejmować – mruknął.

– Ja się nie przejmuję - powiedziała Amy. - Po prostu jestem ciekawa. W czym tkwi problem?

– To nic poważnego - uspokoił ją dentysta. Przyniósł bliżej jakieś wielkie urządzenie i ustawił je przodem do pacjentki.

– Do czego to służy?

– Do robienia zdjęć rentgenowskich zębów. Nie bój się. to nie będzie bolało.

– Ja się nie boję.

Dentysta pochylił się i zaczął dłubać przy czymś, co wyglądało jak zbiornik. Rozległ się głośny syk.

– A to co?

– Podtlenek azotu. Pomoże ci się zrelaksować.

– Ja już jestem zrelaksowana - zapewniła go Amy. Szczerze mówiąc, to dentysta sprawiał wrażenie nerwowego.

– No to dzięki temu nie będziesz czuła bólu.

– Dopiero co pan mówił, że nie będzie bolało. Dentysta zaczął przykładać do jej twarzy dziwny przyrząd.

Amy odruchowo odwróciła głowę.

– Nigdy w życiu nie byłaś u dentysty? - spytał mężczyzna.

– Nigdy.

– Wierz mi, to samo robię wszystkim pacjentom.

Skoro wszyscy przez to przechodzą... Amy pozwoliła mu, by nałożył jej maskę na twarz.

– A teraz weź głęboki wdech - polecił dentysta. - Ja zaraz wrócę.

Prawdę mówiąc, oddychanie przez maskę było całkiem przyjem-

ne. Powietrze wcale nie śmierdziało; wręcz przeciwnie, miało słodki posmak. Amy wcale nie czuła się senna, ogarniał ją całkowity spokój. Podniosła oczy na sufit. Był niebieski, zielonkawoniebieski, jak Ocean Spokojny w pogodny dzień... Tyle że po suficie nie przepływały fale.

Ten fotel był naprawdę bardzo wygodny. Ależ doskonale się czuła... Przed oczami Amy przesuwały się wspomnienia ostatnich dni. Jazda na łyżwach, śmiganie po lodzie. Gimnastyka, poręcze... Wytężając uwagę, prawie słyszała muzykę towarzyszącą jej wycyznom na tafli lodowiska. Dobiegał do niej też głos płynący zza drzwi.

Słowa sączyły się do jej uszu...

„Nie wiemy, jak zareaguje na promieniowanie rentgenowskie. Na tym etapie trudno cokolwiek przewidzieć...”

Przewidzieć... Tasha kiedyś była u cygańskiej wróżki na jarmarku. Tyle że później zapomniała, czego właściwie się od niej dowiedziała...

„Zdaję sobie sprawę, jak wielkie ona ma dla was znaczenie, ale musicie pamiętać, że mamy tu do czynienia z całkowicie unikalnym materiałem genetycznym”.

Materiał... jedwab, aksamit... było tak wicie ładnych kolorów...

„...być może trzeba będzie dać jej większą dawkę... istnieje zagrożenie uszkodzenia chromosomów...”

Amy poruszyła się niespokojnie. Nic podobały jej się te słowa; niepokoiły ją. Wolałaby skupić się na locie ponad tęczą...

„Jeśli nie mylisz się co do niej, jeśli to rzeczywiście przypadek mutacji, nie istnieją żadne wytyczne. Ile ona ma lat? Dwanaście?”

Jakie to dziwne, ten człowiek mówi o niej Mutacja... czy to ma coś wspólnego z okresem dojrzewania tęcza zniknęła;

Amy nie miała już ochoty latać. Oczywiście, to i tak nie była prawdziwa tęcza; to ten gaz sprawiał, że widziała jakieś dziwne rzeczy. I czy naprawdę słyszała te słowa, czy to też wina gazu?

„Słuchaj, powiedziałem, że będę uważał, ale nie mogę obiecać, że ona wyjdzie z tego bez szwanku. Przecież nie mamy do czy-

nienia ze zwyczajnym człowiekiem!"

„Zwyczajny” - ulubione słowo Amy przedarło się przez, mgłę, wypełniającą jej głowę, jak czerwone, migające światło ostrzegawcze. Niebezpieczeństwo, niebezpieczeństwo, niebezpieczeństwo. Amy z trudem podniosła rękę do twarzy.

Dentysta wszedł do gabinetu.

– Nie dotykaj tej maski! - krzyknął.

Dziewczyna próbowała coś powiedzieć, ale jej usta poruszały się w zwolnionym tempie.

– Cłłłłłł... wwwwuuuuyyyy...

Mężczyzna położył dłoń na podbródku Amy, by otworzyć jej usta jeszcze szerzej. Potem wepchnął coś do środka, coś jak kawałek tektury...

Dlaczego ciało Amy nie słuchało poleceń, wydawanych przez mózg...? Uciekaj, uciekaj, niebezpieczeństwo, niebezpieczeństwo! Zebrała wszystkie siły i zacisnęła zęby.

Dentysta krzyknął z bólu i cofnął dłoń. W tej samej chwili ręce Amy nareszcie odpowiedziały na sygnały płynące z mózgu; jedynym gwałtownym ruchem zerwała maskę z głowy. Z twarzą wykrzywioną bólem dentysta złapał ją za nadgarstek jedną ręką, w drugiej trzymając maskę. Amy jednak zaczerpnęła już prawdziwego powietrza i czuła, jak powracają jej siły i przytomność umysłu. Złapała dentystę za rękę i przez chwilę siłowali się ze sobą. Dziewczyna pozwoli zsunąć się z fotela... i nagle maska znalazła się na twarzy mężczyzny. Upadł na podłogę. Amy skoczyła na niego i znów zaczęła się szamotać.

– Amy! Amy!

– Tu jestem! - krzyknęła.

Drzwi otworzyły się na oścież i zobaczyła w nich trenera Persky'ego. Za nim, z pobladłą twarzą, stała jej matka, a obok Tasha. Dentysta usiłował się podnieść z podłogi. Trener rzucił się na niego. Dentysta nieporadnie zamachnął się i potracił Taszę. Trener złapał ją, zanim upadła; mężczyzna w kitlu, korzystając z powstałego zamieszania, wybiegł z gabinetu. Trener Persky rzucił się za nim w pościg.

Nancy Candler osunęła się na podłogę i wzięła Amy w ra-

miona.

– Och, moje dziecko, moje dziecko - powtarzała, kołysząc córkę, jakby była małym dzieckiem.

A Amy miała bardzo dziwną wizję. Przez chwilę znów przeżywała swój sen, ten co zwykle; widziała wokół siebie płomienie, ale tym razem, zamiast za szybą, była w ramionach matki.

– Mamo? Mamo, co się dzieje? Powiedz mi - błagała. Lecz Nancy Candler tylko trzymała ją w ramionach i kołysała. Wrócił trener Persky.

– Uciekł, razem z całą resztą - warknął. - Nic jej nic jest? Matka najwyraźniej odzyskiwała panowanie nad sobą.

– Nie, nie, wszystko w porządku. - Wstała, a Amy razem z nią.

W drodze do wyjścia trener Persky opowiedział Amy o tym, jak jej mama przyjechała pod salę gimnastyczną po nią i Tashę; jak zdenerwowała się, kiedy usłyszała, że córka poszła do dentysty; jak upierała się, że grozi jej niebezpieczeństwo -i jakie to szczęście, że Tasha widziała kartkę, na której podany był adres dentysty.

– Jednego nie rozumiem - powiedziała Tasha do Nancy Candler. - Skąd pani wiedziała, że Amy jest w niebezpieczeństwie?

– Wiem, że wizyta u dentysty to horror, ale zazwyczaj dobrze się kończy.

Matka jej przyjaciółki tylko potrząsnęła głową.

– Właśnie, mamó? Skąd wiedziałaś?

– Matczyna intuicja - mruknęła Nancy Candler

Amy wiedziała jednak, że to nie może być prawdą potwierdzał to wyraz lęku i rozpacz rysujący się na twarzy matki.

14

rozdział czternasty

Ale dlaczego musimy się przeprowadzić? - Amy weszła w ślad za swoją matką do łazienki.

- Teraz nie mogę ci tego wyjaśnić, Amy. Zaufaj mi, musimy to zrobić. - Nancy otworzyła szafę i wyjęła z niej stos ręczników, po czym wybiegła na korytarz i wrzuciła je do pudła. Amy stanęła obok niej.

- Dokąd jedziemy?

- Amy. proszę, dość już pytań. Później ci wszystko wytłumaczę. Idź... zajmij się czymś. Pooglądaj telewizję, zrób cokolwiek.

- Zadzwoń do Tashy.

- Nie! Nie dzwoń do nikogo, Amy. Nikt nie może się dowiedzieć, co robimy. Nawet Tasha.

- A ja?

Nancy nieco się opanowała, ale w jej głosie wciąż pobrzmiwała nuta niepokoju.

- Później, Amy. Kiedy będziesz bezpieczna.

Bezpieczna, powtórzyła Amy w duchu bezpieczna od czego? Dentystów sadystów?

Poprzedniego wieczoru, kiedy wróciły do domu po wizycie u

„dentysty”, mama od razu wysłała Amy do łóżka. Potem Nancy poszła do swojego gabinetu i spędziła tam kilka godzin, rozmawiając przez telefon. Słychać było, jak wystukuje kolejne numery, ale mówiła tak cicho, że nawet Amy, mimo swojego superczułego słuchu, nie potrafiła wychwycić nawet jednego słowa.

A dziś rano Nancy zakomunikowała Amy, że nie pójdzie do szkoły. Potem ktoś przywiózł te wszystkie pudła. Resztę poranka zajęło pakowanie.

– Mamo?

– Co?

– Dlaczego tutaj nie jestem bezpieczna? Co mi grozi? Co ten dentysta chciał mi zrobić? Powiedz!

Matka wreszcie zwróciła się twarzą do niej.

– Nic więcej nie mogę ci powiedzieć, Amy, To dla twojego dobra. I błagam cię, nie próbuj dochodzić prawdy. To ci w niczym nie pomoże, a raczej zaszkodzi. - Wzięła Amy za rękę i spojrzała jej głęboko w oczy. - Amy, kochasz mnie?

– Oczywiście, że cię kocham, mamo!

– To zrób coś dla mnie. Nie zadawaj więcej pytań.

– W ogóle?

– Po prostu... nie teraz.

– Zadam tylko jedno-powiedziała Amy. -I jeśli odpowiesz, obiecuję, że to będzie ostatnie. Mamo... nie jestem normalna, prawda?

Na twarzy Nancy rozlała się miłość i smutek.

– Jesteś absolutnie doskonała. Serce w Amy zamarło.

Poszła na dół, wciąż słysząc te słowa: „Jesteś absolutnie doskonała”. Tasha na pewno stwierdziłaby, że wszystkie matki mówią swoim córkom takie rzeczy. Ale Amy była pewna, że nie mówią tego w taki sposób. Jakby to było prawdą,

I wtedy dotarło do Amy, dlaczego jej matka poprzedniego dnia zareagowała w taki sposób, dlaczego pobiegła do gabinetu dentysty, dlaczego wiedziała, że Amy nie powinna w ogóle tam iść. Dlatego że nigdy nie miała powodu, by iść ani do dentysty, ani do jakie-

gokolwiek innego lekarza. Dlatego że nie mogły jej się przytrafić choroby czy urazy dotykające wszystkich ludzi. Rana na jej kolanie, ta, która zagoiła się w kilka minut... to nie było normalne. Amy nie była normalna.

Czego ten dentysta od niej chciał? Miało to coś wspólnego z promieniami rentgenowskimi, tyle pamiętała. Zdjęcia rentgenowskie zębów... po chwili przypomniała sobie o darmowym manicure. I wizycie u fryzjera, którą wygrała na loterii. Zęby. paznokcie, włosy... Amy wstrzymała oddech. Po raz pierwszy udało jej się połączyć ze sobą kilka fragmentów układanki. Oglądała wystarczająco dużo kryminałów, by wiedzieć, że zęby, paznokcie i włosy mogą zostać wykorzystane do stwierdzenia tożsamości człowieka.

Ale po co ktoś miałby chcieć ją zidentyfikować? Czemu była doskonała? Dlaczego groziło jej niebezpieczeństwo? Tak wiele pytań i nikogo, kto mógłby jej na nie odpowiedzieć.

Amy zawędrowała do kuchni. Przez otwarte drzwi gabinetu widziała poustawiane w nim pudła, wypełnione rzeczami jej mamy. Na biurku leżała jedna teczka. Amy weszła do gabinetu i otworzyła ją.

Ku jej rozczarowaniu, w środku były tylko akta personalne jej matki, zabrane z uniwersytetu. Znajdował się tam jej życiorys, przebieg edukacji, listy polecające. Nic ciekawego. Dalej były wyniki ostatniego badania Nancy, Wyglądało na to, że jest okazem zdrowia. Amy dowiedziała się tylko, że jej matka w wieku sześciu lat przeszła operację wycięcia migdałków. Dalej na formularzu zaznaczone były tylko pola z odpowiedzią „Nie”: me ma problemów z sercem, nie ma problemów ze zdrowiem psychicznych, nie przechodziła chorób przewlekłych, brak śladów po ciąży lub porodzie

Brak śladów po ciąży lub porodzie.

Nancy Candler nigdy nie była w ciąży. Nancy Candler nigdy nie rodziła. Nancy Candler nie była niczyją matką.

– Amy! Co robisz w moim gabinecie" Amy nawet nic próbowała się tłumaczyć. Odwróciła się powoli i stanęła twarzą w twarz z matką... nie, nie matką. Tą kobietą, kimkolwiek ona była. Bez słowa wskazała odpowiednią rubrykę w formularzu.

Przez twarz Nancy przetoczyła się nawałnica uczuć. Szok, złość, strach, smutek... i w końcu rezygnacja.

– Nie później - powiedziała Amy. - Teraz.

Nancy skinęła głową. Usiadła przy stole kuchennym. Amy zajęła miejsce naprzeciw niej.

Nancy mówiła monotonnym, lekko drżącym głosem. W jej oczach błyszczały łzy.

– Nie wiem, od czego zacząć. Amy zrobiła to za nią.

– Nie urodziłam się w szpitalu Eastside General. Nie urodziłam się w Kalifornii.

Nancy skinęła głową.

– Około trzynastu lat temu mieszkałam w Waszyngtonie i pracowałam w państwowym ośrodku badawczym. Uczestniczyłam w tajnym projekcie. Zebrano znanych naukowców ze wszystkich dziedzin: lekarzy, genetyków, fizyków. Ja byłam asystentką słynnego biologa, doktora Jamesa Jaleskiego.

Usłyszawszy to nazwisko Amy uniosła brwi, ale jej matka tego nie zauważyła. A Amy nie chciała jej przerywać.

– Ten projekt miał kryptonim Półksiężyc. Nie wiem dlaczego, w końcu to tylko słowo. Ale to, co robiliśmy, miało ogromne znaczenie. Nakazano nam pobrać chromosomy i materiał genetyczny od wyjątkowych ludzi: tych, którzy cieszyli się doskonałym zdrowiem, odznaczali się wysoką inteligencją lub byli wysoce uzdolnieni. Powiedziano nam, że nasze badania, nasze pionierskie wysiłki mogą doprowadzić do odnalezienia sposobu na wydłużenie ludzkiego życia, wyeliminowanie chorób, wad genetycznych. Krótko mówiąc, miały one umożliwić naprawę błędów popełnionych przez naturę. Wydawało nam się, że nasza praca służy dobru całej ludzkości. Wierzyliśmy, że robimy coś szlachetnego, że służymy szczytnym celom.

Amy musiała się wtrącić.

– Nie rozumiem. Co robiliście z tym materiałem genetycznym?

Nancy spuściła głowę.

– Stworzyliśmy życie, a właściwie fundament życia. Hodowaliśmy w laboratorium embriony, w kontrolowanych warunkach, pod

stałą obserwacją. Trzyście identycznych organizmów żywych, uzyskanych z kombinacji najwyższej jakości materiału genetycznego. Wszystkie nazywały się... Amy.

– Tworzyliście... dzieci? Nancy prawie się uśmiechnęła.

– Nie nazywaliśmy ich dziećmi. Musieliśmy mieć do nich dystans. Dlatego nazywaliśmy je organizmami, istotami, obiektami...

– Klonami?

– Tak. Klonami.

Na Amy spłynął dziwny spokój, jakby uzyskała potwierdzenie tego, co wiedziała od zawsze. Uszczypnęła się w rękę i poczuła ból. Mimo wszystko, była człowiekiem.

– I co się stało?

– Jeden z uczestników projektu dokonał przerażającego odkrycia. Nasze badania nie miały służyć całej ludzkości. Mała, ale wpływowa grupa ludzi z administracji rządowej zatrudniła nas w celu stworzenia elitarnego gatunku ludzkiego, stojącego na wyższym stopniu rozwoju. Rasy panów.

– Dlaczego?

– Tego się nie dowiedzieliśmy. Pewnie chodziło o jakąś formę uzyskania władzy nad światem. Wiedzieliśmy tylko, że ci ludzie nie kierują się szlachetnymi pobudkami. Wiedzieliśmy też, że nie mamy wyboru i musimy zniszczyć wyniki naszych badań.

– Dzieci - poprawiła ją Amy.

– Myśleliśmy, że jako chłodni, nie ulegający emocjom naukowcy zdołamy to zrobić. Sam pomysł stworzenia rasy panów był przerażający i uniemożliwienie kontynuacji badań wydawało się nam mniejszym złem. Ale nie mieliśmy sumienia, zasady etyczne, uczucia. Dlatego też, choć udało nam się zniszczyć wszystkie dowody naszej pracy, jakie istniały na papierze albo w pamięci komputerów, nie byliśmy w stanie zniszczyć najważniejszego produktu. Nie mogliśmy zniszczyć trzynastu dziewczynek.

Amy dziwnie się czuła, myśląc o sobie w liczbie mnogiej. Po chwili przypomniała sobie swój sen. Nie ona jedyna leżała w szklanej klatce. Wokół były inne klatki.

– Wybuchł pożar - powiedziała Amy.
– Tak. Zostawiliśmy w laboratorium ładunek wybuchowy z zegarowym zapalnikiem. Coś jednak poszło nie po naszej myśli i zapłon nastąpił za wcześnie. Amy zostały ewakuowane -wszystkie oprócz jednej. Numer siedem.

– Mnie.

Nancy lekko skinęła głową.

– Pozostali naukowcy mówili mi, że jest za późno, że lada chwila całe laboratorium wyleci w powietrze. Ale ja wbiegłam do środka i wyjęłam cię z inkubatora.

– Pamiętam - szepnęła Amy, zbyt cicho, by Nancy ją usłyszała.

– Zamierzaliśmy rozesłać Amy po całym świecie, oddać je do adopcji, jak najdalej od siebie, tak, by nigdy nie mogły się odnaleźć. Ja nie chciałam mieć... dziecka. Jednak kiedy wybiegłam z płonącego laboratorium z tobą na rękach i spojrzałam ci w oczy... cóż, sama widzisz, jak to się skończyło.

Amy skinęła głową. Przyjmowała to wszystko ze spokojem.

Cała ta historia była niewiarygodna, ale w jej świetle wszystko nabierało sensu.

– Kim jest Steve Anderson? - spytała.

– Chłopak, którego poznałam na UCLA. Przez pewien czas chodziliśmy ze sobą, ale nie łączyło nas nic poważnego. Był miły. Potem, kiedy przyjechałam tu z tobą, dowiedziałam się z pisma dla absolwentów, że Steve zginął w wypadku. Na moją prośbę przysłano mi kopię jego świadectwa zgonu. Powiększyłam zdjęcie z pisma i oprawiłam je w ramkę. Dzięki... dzięki pomocy znajomych udało mi się zdobyć sfałszowane świadectwo urodzenia i wszystkie dokumenty, które były potrzebne, żeby przyjęto cię do szkoły. Wymyśliłam historię o twoim ojcu, żeby mieć ci co powiedzieć, kiedy staniesz się na tyle duża, by zadawać pytania. Chyba nie była zbyt przekonująca.

– Uśmiechnęła się smutno. - Nigdy nie miałam zbyt bujnej wyobraźni.

– Nie sądziłaś, że zorientuję się, że jestem inna niż wszyscy? - spytała Amy.

– Nie, bo na początku wcale nie byłaś inna! Byłaś bystrym, zdrowym, pięknym, ale normalnym bobasem! Uznałam, że nasze eksperymenty nie powiodły się i nie udało nam się stworzyć nadczłowieka. Wcale tego nie żałowałam, bo miałam dzięki temu piękną małą córeczkę. Nie mogłam cię zabrać do lekarza, bo badania krwi mogłyby wykazać twoją niezwykłą budowę genetyczną. Ale to nie stanowiło kłopotu, bo nigdy nie chorowałaś.

– Ale teraz... - mruknęła Amy, a Nancy dokończyła za nią.

– Tak. Moja mała dziewczynka zaczęła zmieniać się w kobietę i stopniowo ujawniają się skutki eksperymentu

Czyli Tasha jednak miała rację, pomyślała Amy. Wszystkiemu winien jest okres dojrzewania. Ale zostało jeszcze do wyjaśnienia parę kwestii.

– Dlaczego wyjeżdżamy'? Nancy odetchnęła głęboko.

– Bo oni wiedzą o twoim istnieniu.

– Jacy oni?

– Grupa, która zainicjowała projekt. Uznaliśmy, że uwierzyli nam, kiedy powiedzieliśmy, że wszystkie Amy zginęły w płomieniach. Ale ten dentysta... jestem przekonana, że był jednym z nich. Ci ludzie chcą cię odnaleźć. Myśleli, że uda im się zidentyfikować cię na podstawie zębów.

– Wszystko zaczynało układać się w logiczną całość

– Nie zrezygnowali-powiedziała Amy. Wciąż chcą stworzyć rasę panów.

– Tak-odparła Nancy.- I są przekonani, że może im się to udać. Dzięki tobie.

– Fragmenty układanki zaczynały łączyć się ze sobą Amy wiedziała już, dlaczego wygrała wizytę u fryzjera w konkursie, do którego się nie zgłosiła, dlaczego to ona, a nie Tasha, dostała propozycję darmowego manicure. Uświadomiła sobie, czemu mama nie chce, by brała udział w zawodach gimnastycznych. W jej sytuacji należało za wszelką cenę unikać rozgłosu.

Jednak miała jeszcze tyle pytań, pytań o doktora Jaleskiego, o pana Devona - i o pozostałe Amy. Gdzie były teraz? I czy w jakimś

innym laboratorium stworzeni zostali doskonali chłopcy?

– Mamo - zaczęła i uświadomiła sobie, że nie ma żadnych oporów co do używania tego słowa. Jako że Nancy, mimo wszystko, była jej matką.

Zadzwonił telefon. Jej matka przez kilka sekund wpatrywała się weń ze strachem. Potem podniosła słuchawkę.

– Tak?

Nie powiedziała nic więcej. I choć Amy wytrzymała słuch, dochodziły ją tylko pojedyncze słowa płynące ze słuchawki.

„Ucieczka... niemożliwa... nigdzie... ukryć... wpływowi... władze...” I jedno całe zdanie: „3edzie musiała nauczyć się radzić sobie sama”. Amy miała wrażenie, że poznaje ten głos. Był to ten sam głos, który powiedział jej, by zmyśliła swoją autobiografię.

Wreszcie Nancy odłożyła słuchawkę. Potem wyciągnęła rękę i pogładziła Amy po głowie.

– Zostajemy, prawda? - spytała Amy.

– Tak.

15

rozdział piętnasty

W ogóle się dzisiaj nie odzywasz- powiedziała Tasha, kiedy następnego ranka dziewczęta szły do szkoły. -Ciagle przeżywasz to, co stało się u dentysty?

- Chyba tak - odparła Amy. Oczy Erica rozbłyły podziwem.
- Tasha opowiedziała mi, jak go załatwiłaś. Super. Szkoda, że tego nie widziałem.
- Ciekawe, czy kiedykolwiek go złapią -powiedziała Tasha.
- Tak. Ciekawe, czemu zainteresował się właśnie tobą, włączył się Eric - Może myślał, że jesteś kimś Innym, na przykład córką gwiazdy filmowej, i może za cielne dostać duży okup.
- Może - powiedziała Amy.

Po wejściu do szkoły rozłączyli się Amy nie od niżu poszła do klasy. Po drodze zatrzymała się pod drzwiami gabinetu zastępcy dyrektora. Drzwi były otwarte, ale w środku nie było nikogo. Za plecami Amy wyrosła sekretarka

- Tak? Czego chcesz ?
- Szukam pana Devona.
- Pan Devon już u nas nie pracuje - powiedziała sekretarka.
- Słucham?

– Pan Devon od wczoraj nie jest już zastępcą dyrektora. - Sekretarka wyglądała na zirytowaną. - Odszedł bez żadnego zawiadomienia, ot tak! - Strzeliła palcami.

– Dokąd pojechał? - spytała Amy.

– Nie mam pojęcia - odparła sekretarka. - O tym będziesz musiała porozmawiać z panią dyrektorem.

Amy uznała, że nie warto.

Przez resztę poranka chodziła z lekcji na lekcję, jakby nic się nie zmieniło. Dla jej kolegów i koleżanek, dla nauczycieli była tą samą Amy Candler, nikim niezwykłym. I tak będzie musiało pozostać. Mama nie pozostawiła jej co do tego żadnych wątpliwości. A teraz Amy rozumiała już dlaczego.

Później, na angielskim, uczniowie przedstawiali ustne streszczenia swoich autobiografii. Amy wystąpiła jako piątą.

– Urodziłam się w Los Angeles - zaczęła. - Mój ojciec zginął w wypadku przed moim narodzeniem. Moja mama uczy biologii na uniwersytecie. - Następnie przedstawiła swoje zainteresowania, hobby, ulubione potrawy, filmy i programy telewizyjne, tak jak robili to inni. Na zakończenie powiedziała: - Jak widać, moje życie nie jest życiem ekscytującym, pełnym przygód. Prawdę mówiąc, jest bardzo spokojne. Jestem po prostu zwykłą dwunastolatką i nie ma we mnie niczego szczególnego.

Rozległy się pojedyncze oklaski znudzonych uczniów, a na twarz Jeanine wypłynął triumfalny uśmiech. Jej autobiografia była o wiele bardziej interesująca.

Ciężko było Amy znieść takie upokorzenie. Ale musiała się z tym pogodzić.

Na razie.

Dyrektor zwrócił się do członków organizacji.

– Wiedzieliśmy od początku, że nie będzie łatwo – powiedział.

– Ale w tej chwili nasza sytuacja jest jeszcze trudniejsza, niż przewidywaliśmy.

– Czy jest sens podejmować dalsze działania w tej sprawie? - padło pytanie z sali.

Dyrektor utkwił w przedmówcy lodowate spojrzenie.

– Tu chodzi o przyszłość natury, o rozwój cywilizacji. Tak, uważam, że należy je podjąć.

Przemówił inny członek organizacji.

– Jeśli przerwiemy działania, będziemy mogli skupić się na poszukiwaniu alternatywnych sposobów osiągnięcia naszych celów. Być może oprócz niej są i inne. One nadawałyby się równie dobrze jak ona.

Dyrektor potrząsnął głową.

– Jest takie powiedzenie: „Lepszy wróbel w garści niż gołąb na dachu”.

– Czyli uważasz, że powinniśmy nadal koncentrować się na tej sprawie? - padło pytanie z sali.

Dyrektor skinął głową.

– To dopiero początek.